

FILOLOGIA POLSKA

ISSN 2450-3584

ROCZNIKI NAUKOWE  on-line
(1) 2023
UNIwersytetu Zielonogórskiego

MANUSCRIPTS – PREPRINTS – ARCHIVES
MATERIALS – SOURCES

Projekt, redakcja, korekta, skład i łamanie
MONIKA KACZOR, RADOSŁAW SZTYBER

UKRAINA W ROK PO... (WYWIADY)

EDYCJA 1. (27.04.2023) – EDYCJA 2. (29.04.2023) – EDYCJA 3. (30.04.2023) – EDYCJA 4. (01.05.2023) – EDYCJA 5.
(02.05.2023) – EDYCJA 6. (04.05.2023) – EDYCJA 7. (06.05.2023) – EDYCJA 8. (22.05.2023) i ostatnia

PISZĄ

(STUDENCI PIERWSZEGO ROKU DZIENNIKARSTWA I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ)

- | | |
|--|---|
| [ed. 1] (s. 3) Oliwia WOLSKA | Alina MELNYCHUK (s. 6) [ed. 1] |
| [ed. 1] (s. 13) Weronika WIELOCH | Mikołaj PODBERESKI (s. 18) [ed. 1] |
| [ed. 2] (s. 21) Khrystyna MASHTALIR | Tomasz ZAMOJSKI (s. 24) [ed. 2] |
| [ed. 2] (s. 27) Aleksandra WIĘCŁAWSKA | Kacper WAŚKOWIAK (s. 32) [ed. 2] |
| [ed. 3] (s. 36) Julia URBAŃSKA | Oliwia GAŁKA (s. 42) [ed. 3] |
| [ed. 3] (s. 46) Weronika GACZYŃSKA | Weronika GRYGLEWSKA (s. 50) [ed. 3] |
| [ed. 4] (s. 52) Natalia FAGASIŃSKA | Karolina RENTEL (s. 55) [ed. 4] |
| [ed. 4] (s. 58) Maria ZAGÓRSKA | Magdalena MUCHARZEWSKA (s. 61) [ed. 4] |
| [ed. 4] (s. 64) Agata KOLASA | Weronika LENART (s. 67) [ed. 4] |
| [ed. 5] (s. 71) Milena ALGERT | Tymoteusz TRONOWICZ (s. 75) [ed. 5] |
| [ed. 5] (s. 78) Sara ZATRYB | Natalia KOLBUSZ (s. 81) [ed. 6] |
| [ed. 6] (s. 84) Natalia KOSMOWSKA | Miłosz WERYSZKO (s. 87) [ed. 6] |
| [ed. 7] (s. 90) Anastazja URBAN | Justyna KIWKA (s. 93) [ed. 7] |
| [ed. 8] (s. 96) Izabela POLAŃSKA | |

AUTORZY



Fot. Justyna Kiwka.

Poszkodowana przez konflikt, który jej nie dotyczył

Wojna na Ukrainie trwa już ponad rok. Miliony osób obywatelstwa ukraińskiego zostało postawionych w kryzysowej sytuacji. Młodzież oraz osoby dorosłe zostały wystawione na próbę charakteru i odwagi. Mnóstwo Ukraińców emigrowało do Polski w celu schronienia się przed bombardowaniem. Przypadł mi zaszczyt rozmowy z siedemnastoletnią Khristiną Mashtalir, której udało się uciec przed wojną z ojczystego kraju do Polski.

Jak czujesz się, będąc w Polsce przez taki czas?

Gdy przyjechałam do Polski, nie czułam się komfortowo. Zostałam zmuszona do porzucenia wszystkich znajomości i przenieść się tu, nikogo nie znając. Do tego wyjechałam bez rodziców, co jeszcze bardziej mnie przerażało. Jednak z biegiem czasu poznałam wiele osób, przyjaciół, dzięki którym aktualnie czuję się dobrze.

Czy planujesz powrót na Ukrainę po zakończeniu się wojny?

Trudno odpowiedzieć mi na to pytanie, ponieważ nie wiem, co przyniesie przyszłość. Na samym początku byłam przekonana, że wrócę na Ukrainę, będę tam pracować i żyć, a może nawet ukończę tam studia. Jednakże teraz, dzięki bliskim mi osobom, zwątpiłam w swoje poprzednie cele i myślę, że zostanę w Polsce. Jednak wojna jeszcze się nie skończyła i wszystko może ulec zmianie.

Czy odnalazłaś tutaj przyjaciół, czy osoby, które cię otaczają, są uprzejme, pomocne?

Tak. Poznałam swoją najlepszą przyjaciółkę, z którą właśnie mieszkam. Nazywa się Wiktoria. Często mnie poprawia, gdy popełniam błędy mówiąc po polsku, ale nie przeszkadza mi to. Wiem, że mogę na nią liczyć. Często rozmawiamy i nigdy nie mam jej dość. Mam też wielu innych znajomych, z którymi mogę wyjść do baru czy klubu i naprawdę zawsze jest miło. Wiem, że mam wokół siebie ludzi, na których mogę liczyć, i do których mogę odezwać się, gdy najdzie mnie ochota.

Jak czułaś się podczas rozpoczęcia działań zbrojnych przez Rosję? Czy było to nad wyraz traumatyczne wydarzenie?

Podczas pierwszych dni od rozpoczęcia wojny byłam przerażona. W każdej chwili spodziewałam się, że zaraz przyjdą Rosjanie i zabiją mnie oraz moich rodziców. Ogarnęła mnie depresja i bezradność. W sąsiednim mieście o nazwie Stryj, oddalonego o około 20 km ode mnie, pojawiło się mnóstwo kolaborantów. Zabijali i gwałcili. Było to bardzo straszne.

Nie potrafiłam odnaleźć się w sytuacji, w której nas postawiono. Spędziłam mnóstwo czasu w bunkrze podczas alarmów. Są to okropne wspomnienia, do których nieprzyjemnie wracać pamięcią. Po około dwóch miesiącach od rozpoczęcia się wojny ludzie

zaczęli się przyzwyczajać do aktualnej sytuacji. Na ulicach zaczęli pojawiać się ludzie, mimo rakiet przelatujących nad głowami czy rozbrzmiewających alarmów. Najbardziej stresującym wydarzeniem było to, jak od 24 lutego nie mogłam dodzwonić się do mojego wujka. Właściwie to nie było nawet sygnału. Bardzo się o niego martwiłam, to zdecydowanie najbardziej wpłynęło na moją psychikę.

Bardzo mi przykro z powodu twojego wujka i ciężkich przeżyć. Czy udało się do niego dodzwonić?

Tak, wujek był ciężko ranny, długo przechodził rehabilitację ale finalnie wyzdrowiał i aktualnie znów znajduje się na wojnie.

Czy odczułaś kiedyś rasistowskie podejście osoby z Polski wobec ciebie?

Przypominam sobie jedną taką sytuację. Kiedyś jechałam autobusem z plecakiem, do którego przypięta była flaga Ukrainy. Niedaleko mnie usiadła grupka chłopaków w wieku 14-15 lat i nie odrywali ode mnie wzroku. Czułam się niekomfortowo, jednak w żaden sposób nie zareagowałam. Po chwili usłyszałam szepty, przekleństwa oraz komentarze o moim pochodzeniu. Jeden z nich nawet zaproponował uderzenie mnie jednemu ze swoich kolegów, jednak nie doszło do takiej sytuacji. To chyba była jedyna taka sytuacja. Zazwyczaj gdy poznaję nowe osoby, w klubach lub barach, pozytywnie reagują na moje pochodzenie. Niekiedy proszą, abym nauczyła ich jakiegoś zdania po ukraińsku bądź opowiadają o swojej rodzinie lub znajomych z Ukrainy. Zwykle odczuwam pozytywne wibracje.

Ci chłopcy chcieli cię uderzyć? Czy wszystko skończyło się dobrze? Czy zareagowałaś w jakiś sposób?

Słyszałam, że o tym rozmawiali, jednak nie zrobili mi nic złego. Nie zareagowałam, ponieważ w tamtym momencie moje słownictwo było bardzo ograniczone, więc, mimo moich chęci, nie byłam w stanie zareagować.

Czy uważasz że Polska to przyjazny, ładny kraj?

Tak, Polska to bardzo przyjazny kraj.

Wiadomo, w każdym kraju są i dobrzy, i źli ludzie, jednak myślę, że w Polsce zdecydowanie przeważa populacja przyjazna, ciepła.

Udało mi się zwiedzić dwa zamki oraz wiele polskich miast, takich jak np. Zakopane, Poznań, Wrocław, Warszawa, Łódź, Rzeszów. Bardzo mi się podobało każde z nich. Latem planuję zwiedzić również Gdańsk.

Uważam, że Polska jest zielonym krajem. Jest bardzo dużo lasów, łąk, gór a nawet jest tu morze!

Czy planujesz odwiedzić również inne kraje?

Tak, mam w planach jechać do Francji, a latem udało mi się już zwiedzić Niemcy i Czechy.

Czy udało ci się nawiązać przyjaźnie na całe życie będąc w Polsce?

Trudno jest mi stwierdzić, ponieważ mieszkam tu dopiero rok. Jednak myślę, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Tak jak wcześniej wspomniałam, mam wielu znajomych.

Co sądzisz o polskiej muzyce? Czy słuchasz polskich wykonawców?

Gdy jeszcze mieszkałam na Ukrainie, nie słuchałam polskiej muzyki, jednak gdy zamieszkałam z Wiktoria, było to nieuniknione. Włącza ona mnóstwo polskiej muzyki i naprawdę mi się ona spodobała. Poznałam wielu raperów i innych popularnych polskich wykonawców. Naprawdę często ich słucham.

Czy rozmawiałaś z rodzicami na temat przeniesienia się do Polski na stałe? Czy popierają twoją decyzję o pozostaniu na obczyźnie? Czy oni też mogliby przenieść się do Polski?

Moi rodzice nie mieli nic przeciwko mojemu wyjazdowi do Polski ze względu na moje bezpieczeństwo. Cieszą się, że mogę tu studiować. Właściwie prawie cała moja rodzina się tu urodziła. Jeśli w przyszłości zdecyduję się zostać w Polsce na stałe, będą mnie wspierać. Bardzo bym chciała, aby oni też mogli tu przyjechać, jednak niestety jest to na ten moment niemożliwe, ponieważ niedawno mój tata miał operację na serce.

Bardzo się cieszę, że wszystko idzie po twojej myśli i mam nadzieję, że długo tak zostanie. Życzę ci samych sukcesów i abys mogła sprowadzić tutaj swoich rodziców bez żadnych problemów. Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie na zakończenie. Czy jest coś, co powiedziałaś do samej siebie sprzed roku?

Pewnie powiedziałałabym sobie, że świat nie kręci się wokół moich przyjaciół i nie muszę skupiać się na tym, czy będą o mnie pamiętać, kiedy pojadę do Polski.

Przez długi czas rówieśnicy z mojej klasy znęcali się nade mną, co również było dla mnie bardzo bolesnym tematem. Zawsze szukali okazji do poniżenia mnie. Często obrażali mnie ze względu na mój wygląd. W ciągu tego roku uświadomiłam sobie, jak bardzo nie zależy mi na opinii innych, bo znalazłam ludzi, którzy pomogli mi pokochać siebie, którzy zawsze mnie wspierają. Zobaczyłam, że zasługuję na więcej. No i po prostu rozumiem, że osiągnęłam więcej niż ludzie, którzy mnie poniżali.

Dziękuję ci za ten wywiad. Myślę, że pomógł mi otworzyć oczy na krzywdę ludzi otaczających mnie. Cieszę się, że mogłam dowiedzieć się, co czuły osoby w twojej sytuacji, i że warto pomagać i być otwartym na innych.

Nie ma problemu, również cieszę się, że mogłam wziąć udział w tej rozmowie. Również życzę ci wszystkiego dobrego.

Rozmawiała: OLIVIA WOLSKA

Życie od nowa

24 lutego 2022 roku. Straszna data dla każdego Ukraińca. Ten dzień podzielił życie każdego człowieka na Ukrainie na dwie części. Wcześniej wszyscy byliśmy szczęśliwi, żyliśmy spokojnie i radośnie. Niektórzy planowali założyć rodzinę, niektórzy zamierzali osiągnąć wielkie szczyty i znaczący sukces w karierze, a niektórzy dopiero wchodzili na ten świat i uczyli się czegoś nowego. Myśląc o tamtym poranku, wciąż dostaję gęsiej skórki i nie mogę przestać oddychać z trudnością. Cały świat był pewien, że to się nigdy nie zdarzy, zwłaszcza w Europie. Ale takie są realia życia (kiedy jeden niezrównoważony psychicznie człowiek podejmuje decyzję, że może decydować o losie całego narodu)... Realia, które mogą wydawać się okrutne i niesprawiedliwe.

Ta wojna odcisnęła swoje piętno na wielu sercach i życiach. Uważam, że ta historia każdego powinna być opowiedziana innym, bo każdy ma swoje bóle, doświadczenia i lęki.

Jedna z nich zostanie omówiona poniżej. To jest historia mojej przyjaciółki. Mam nadzieję, że słuchając jej, będziecie mogli poczuć emocje i myśli bohaterki w tym trudnym okresie, kiedy była zmuszona opuścić swój dom i pełne życie, bo na własne oczy widziała te straszne wydarzenia.

Na początek opowiedz nam trochę o sobie, ile masz lat i skąd pochodzisz?

Mam na imię Daria, mam 22 lata. Pochodzę z Ukrainy, a dokładniej z pięknego miasta Mariupol. Jest to miasto portowe w południowo-wschodniej części Ukrainy, które łączy w sobie potęgę przemysłową naszego kraju, wielonarodowy smak i tętniące życie kulturalne.

Wow! To jest całkiem interesujące i ekscytujące. To musi być wielki zaszczyt być mieszkanką takiego pięknego miasta. Proszę nam powiedzieć, co robiłaś przed inwazją na pełną skalę?

Przed inwazją studiowałam na Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki w Kijowie i miałam zamiar ukończyć studia. Trudno było połączyć pracę i naukę, ale udało się. A na krótko przed inwazją, mniej więcej po miesiącu, wróciłam do domu, do Mariupola, do rodziny. I byłam w domu z bliskimi. Świadomie przyjechałam do nich, żeby być z nimi.

Co studiowałaś?

Studiowałam kulturoznawstwo. Bardzo lubiłam swoją specjalność. Ciągłe uczyłam się czegoś nowego i sprawiało mi to ogromną przyjemność.

Czy lubiłaś to, co robiłaś przed tymi wszystkimi wydarzeniami? Czy miałaś jakieś plany, aby w przyszłości pójść w tym kierunku?

Tak, bardzo lubiłam swoje życie przed 24 lutego. Było dość kolorowe, ale tak samo jak życie wielu ludzi. W dłuższej perspektywie miałam plany, aby kontynuować swoją pracę. Może nawet w moim mieście albo powrót do Kijowa, gdzie studiowałam przez cztery lata. Można powiedzieć, że czekała mnie wspaniała przyszłość. Życie powoli stawało się lepsze. Byłam w pełni zadowolona z tego, jak było w tamtym czasie.

Rozumiem, że byłaś w domu, w mieście, ale gdzie dokładnie przebywałaś w godzinach porannych 24 lutego?

Jak już wspomniałam, byłam w domu, a 24 lutego nie był wyjątkiem. Spędziłam więc ten dzień w domu ze wszystkimi członkami rodziny.

A kto pierwszy powiedział ci o tym, co się dzieje?

O tym, co się dzieje, dowiedziałam się najpierw od mojej siostry, która obudziła całą naszą rodzinę. Obudziła najpierw moją młodszą siostrę i powiedziała jej, żeby nie szła do szkoły, bo na całej Ukrainie były wybuchy. Obudziłam się o 5 rano na wieść, którą zobaczyłam w Internecie. Niektórzy z moich przyjaciół również mi powiedzieli. Tego ranka wszyscy byli w szoku i każdy opowiadał o wydarzeniach swoim znajomym. W tym czasie słyszeliśmy już jakieś wybuchy, choć bardzo daleko, tylko w tle, z oddali.

Jakie były twoje emocje w dniu, w którym się dowiedziałas? Co czułaś? Może strach lub złość?

Emocje były (westchnienie)... W każdym razie było to już znane, bo nasze miasto znajdowało się bardzo blisko linii demarkacyjnej z Rosją i niedaleko była szara strefa, to są linie frontu z 2014 roku. Więc bardzo często słyszeliśmy jakieś echa wybuchów, ale to, co widzieliśmy w wiadomościach, to i tak był szok i zaskoczenie, nieporozumienie. Czułam, że to musi się szybko skończyć, bo najprawdopodobniej będą to tylko małe wybuchy na obrzeżach naszego miasta. Miało się to skończyć tak, jak miałam nadzieję, ale bałam się i czułam się niepewnie.

Wspominając te straszne wydarzenia związane z Mariupolem, jest to bardzo bolesne i przerażające. W tym momencie cały świat obserwował sytuację, wszyscy wierzyliśmy i mieliśmy nadzieję, że Siły Zbrojne Ukrainy będą w stanie odeprzeć wroga. Wspominamy każdą chwilę, okupację i brak jakiejkolwiek łączności z miastem. Czy przypominasz sobie, jak długo przebywałaś w domu, już w trakcie natarcia?

Od 24 lutego przebywałam w mieście łącznie około tygodni, gdzie były aktywne działania wojenne: wybuchy, artyleria i odrzutowce na niebie. To było bardzo długie i straszne, bo na początku miasto nie było pod okupacją, ale toczyły się o nie walki. Z czasem to epicentrum się kurczyło i nie działało się dobrze. Ale wiele osób, mieszkańców było w tym mieście, widziało na własne oczy wszystkie skutki tej wojny.

Jaki jest twój najbardziej przerażający moment z tego okresu?

Najstraszniejszy moment... Każdy dzień był straszny, ponieważ bardzo przerażające były wybuchy w pobliżu. Zawsze były też latające karabiny. Najgorzej było, gdy na

niebie pojawiał się odrzutowiec myśliwski. Jego zadaniem było zrzucanie bomb. Nikt nigdy nie mógł wiedzieć, gdzie, bo działa się to bardzo szybko i cały czas było bardzo głośno i brzęczało w powietrzu.

Jak wyglądała sytuacja z twoimi studiami? Czy był możliwy kontakt z kolegami z grupy lub nauczycielami?

W mieście w ogóle nie było połączenia. Prawie od samego początku, od samego początku marca. W ogóle nie było łączności... Nikt spoza miasta nie mógł się dowiedzieć, co się dzieje, bo sygnał był zupełnie fragmentaryczny i bardzo zagubiony. Złapanie go było prawie niemożliwe. Tak więc, odpowiednio, nie mogłam skontaktować się z nikim, kto nie był w mieście.

Trudno jest człowiekowi znieść psychicznie takie wydarzenia, doświadczając tego z pierwszej ręki i widząc codziennie przerażające obrazy rzeczywistości. Czy w tym momencie przeżywałaś fale emocji, może czułaś się przygnębiona?

Każdego dnia budziłam się i myślałam, że to powinno się szybko skończyć, ale wszystkie wydarzenia się nasilały. Nic nie ustawało, a tylko się nasilało, ale wciąż była wiara i nadzieja, że to się kiedyś skończy. Wszyscy czekali tylko na jakieś zmiany, jakieś wieści, które można było usłyszeć przynajmniej z sąsiednich osiedli. A w środku zawsze panowało takie napięcie... To było straszne nie z powodu tego, co się dzieje, ale bardziej z powodu tego, co nieznane.

A teraz przejdźmy do twojej przeprowadzki. Jak do niej doszło i jak długo trwała? Kiedy zorientowałaś się, że musisz wyjechać? Czy ktoś z rodziny nalegał?

Zdecydowaliśmy, że musimy wyjechać, ale w tym czasie było to ryzykowne i niebezpieczne dla ludzi. Każdy, kto wyjeżdżał z miasta, robił to na własne ryzyko, bo wiele aut nie mogło nawet wyjechać. Ponieważ niektórzy nie mieli paliwa, inni wydawali je na ładowanie swoich pojazdów, spuszczać benzynę z samochodów. Wraz z rodziną postanowiliśmy więc wyjechać z miasta w kierunku wsi, w której mieszkali moi krewni i tam przynajmniej pojechać. Planowaliśmy zostać tam przez jakiś czas, nie wiedzieliśmy co się tam dzieje. Więc wyjechaliśmy. I to było dość długo. Potem zostaliśmy u krewnych, potem postanowiliśmy iść jeszcze dalej. Trwało to długo, było oczywiście strasznie, trudno i nieznane.

Czy masz jakieś wspomnienia, które najbardziej pamiętasz z tego wyjazdu?

Wspomnienie..., nie wiem... Wszystkie te wydarzenia jakoś połączyły się w jeden łańcuch i nie potrafię niczego wyróżnić. Niesamowite było to, że to się w ogóle ludziom przydarza, bo wydaje mi się, że nikt nie może być na to przygotowany i nikt nie może przewidzieć, że to może się kiedykolwiek wydarzyć w naszych czasach. Wręcz przeciwnie, chcę zapomnieć o tych wydarzeniach, więc nie mogę powiedzieć, że coś mniej lub bardziej pamiętam. Tym niemniej, wspomnienia są bardzo żywe i niezapomniane, niestety.

Dlaczego przyjechałaś do Zielonej Góry?

Przyszłam tu, bo tak po prostu się stało. Moja znajoma, która kiedyś była nauczycielką, zaproponowała mi przyjazd do Zielonej Góry, bo miała tu znajomych. Ja nie mia-

łam tu żadnych bliskich osób, więc zgodziłam się bez wahania. Przyjechałam tutaj, do tego miasta. I tak się to potoczyło.

Jak potoczyło się dla Ciebie życie w pierwszych miesiącach? Czy podobało Ci się mieszkanie tutaj, czy chciałaś wrócić do domu?

Nie tylko dlatego, że był to inny kraj. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Nie znałam języka ani tutejszej specyfiki i oczywiście bardzo trudno było mi się przyzwyczaić, przystosować do nowych warunków, ale dobrze, że było mniej więcej spokojnie i mogłam dojść do siebie. Ale żyło mi się tu normalnie, nieźle, ale miałam ciągle poczucie, że chcę być z moimi bliskimi, z rodziną. Przyjechałam tu sama, bo po drodze się rozdzieliliśmy. Nie mogę powiedzieć, że było mi tu bardzo smutno i nieszczęśliwie. Oczywiście tęskniłam za rodziną, za dawnym życiem i to mnie bardzo smuciło.

Co planowałaś dalej robić ze swoimi studiami?

Nasze studia zostały zawieszone, bo to były bardzo trudne, ciągłe wydarzenia każdego dnia na całej Ukrainie, w każdym mieście. Każdy odczuwał to na własnej skórze. Więc naturalnie te rzeczy były odkładane na kilka miesięcy, około półtora do dwóch miesięcy, i wtedy nie chodziliśmy do nauki, a potem dopiero wznawialiśmy. Nie myślałam wtedy o edukacji, odkładałam ją na później. Bo rozumiałam, że teraz muszę się skupić na innych sprawach, takich jak moje życie i bezpieczeństwo, a potem zająć się takimi sprawami.

Jak minęło ci lato, co było ciekawe?

Latem byłam też w Zielonej Górze. To był dobry czas, bo byłam już mniej więcej przyzwyczajona do miasta. Zaczynało mi się tu podobać. Było dużo miejsca na spacer, żeby zobaczyć przyrodę. Wyjeżdżaliśmy za miasto, żeby poznać jakieś nowe miejsca, często na wycieczkach. Ogólnie ten czas był bardzo spokojny i przyjemny. Wreszcie można było trochę oderwać się od swoich zmartwień, zapomnieć o nich na chwilę.

Powiedz, jak trafiłaś na kursy języka polskiego oferowane przez Uniwersytet?

Przyszłam na kursy języka polskiego na uniwersytecie, ponieważ zostałam również zaproszona przez moich znajomych. Bardzo się z tego cieszyłam. W końcu to bardzo dobra okazja nie tylko do nauki języka, do poznania takiego, którego nigdy wcześniej nie znałam i nim nie mówiłam, ale także do zapoznania się z kulturą rodzimych użytkowników tego języka, z osobliwościami, mentalnością. Cieszę się, bo te kursy pomogły mi między innymi zintegrować się z tym środowiskiem.

Czy od samego początku miałaś tu wielu przyjaciół?

Na początku nie miałam tu aż tak wielu znajomych. Dopiero później, dzięki kursom, nawiązałam również kilka znajomości, a następnie przyjaźni, z osobami, z którymi do dziś utrzymuję kontakt. W mieście bardzo lubię spędzać czas na świeżym powietrzu, chodzić na spacer do parku, który jest niedaleko mnie. Jest tu wiele takich cudownych miejsc i bardzo to lubię. Bardzo lubię atmosferę lasu. Często chodziłam do centrum miasta, bo ono też jest bardzo niezwykle, takie stare. Ale to też jest oczywiście Focus.

Jak rozumiem, znasz już dobrze miasto i jesteś przyzwyczajona do tego miejskiego smaku. Gdzie teraz mieszkasz i co tu robisz?

Teraz mieszkam w akademiku tej uczelni. Postanowiłam ubiegać się tutaj o przyjęcie na studia magisterskie. Teraz kończę już 1 rok.

A jaka to specjalność?

To jest filozofia. Lubię studiować. To ciekawe, bo jest trochę inne niż to, co robiłam przed przyjazdem do Polski. Jednak nadal jest to dla mnie coś znajomego. W końcu kierunki studiów są trochę podobne. Ale to też świetna okazja, żeby nauczyć się czegoś nowego, przestudiować jakieś ciekawe kierunki i dyscypliny oraz wziąć coś przydatnego dla siebie.

Wspomniałaś o swojej rodzinie, że zostaliście rozdzieleni w drodze tutaj. Gdzie oni teraz są?

Moja rodzina, a raczej moja mama, siostry i siostrzenica, są we Francji. Wszyscy razem tam wyjechali i teraz mieszkają w Marsylii. Jest to miejscowość w południowo-wschodniej części kraju.

Czy czujesz się czasem samotna? Jesteś daleko od swoich bliskich.

Tak, czuję się tu bardzo samotna, bo niezależnie od tego, jak dobrze komunikuję się z nowymi ludźmi, jak dobrze poznaję nowych znajomych, to czuję się dość samotna i trudno, bo jestem sama w tym kraju, bez moich bliskich. Bardzo chciałabym się z nimi częściej widywać, dawno nie miałam takiej możliwości. Moralnie, oczywiście, wywiera to na mnie presję. Atmosfera miasta i samego kraju jest dobra, ale to uczucie samotności sprawia, że to wszystko blednie.

Jak sobie radzić z takimi złymi myślami, bo przecież trzeba dalej żyć i cieszyć się życiem?

Po prostu dalej robiłam to, co musiałam, czynności, które musiałam wykonywać. Starałam się wychodzić na spacer, rozpraszać się, komunikować się z bliskimi przez Internet, przez telefony, czuć, że są blisko. Porozumiewać się z moimi przyjaciółkami i znajomymi z Ukrainy, dowiadywać się, co u nich słychać. W ten sposób czuję przynajmniej, że są ze mną myślami. Nie mam zbyt wiele wolnego czasu, ale staram się uczyć i zdobywać nową wiedzę na nowej uczelni.

Mam nadzieję, że nadal będziesz się czuć lepiej psychicznie. A gdybyś porównała swój stan sprzed roku, kiedy przyjechałaś tu po raz pierwszy, z obecnym – to czy coś się zmieniło w twoim życiu i stanie emocjonalnym?

Oczywiście nadal czuję się smutna i samotna, ale teraz, gdy znam język na poziomie średniozaawansowanym, czuję się bardziej zrelaksowana. Nie czuję się już tak niekomfortowo. To znaczy, dzięki temu czuję się lepiej i spokojniej. Owszem, nadal jest smutek, ale trzymam się w ryzach, staram się robić zwykłe rzeczy, jakieś codzienne sprawy, żeby czuć się w dobrej formie, w stabilnym i moralnym stanie. I to wszystko pomogło mi wrócić do normalnego życia. Nie mam tu wielu kolegów i koleżanek. Jestem osobą o ograniczonym kręgu społecznym. Jednak z tymi, z którymi się komunikuję, utrzymuję dobre relacje i to nie jest złe, tak myślę.

Co sądzisz o kulturze, tradycjach i kuchni Polski?

Lubię polską kulturę i tradycje, bo są autentyczne i ludowe. Mam wielki szacunek dla kultur, które zachowują i honorują swoje dawne zwyczaje, sięgające wielu wieków wstecz. Kuchnia również ma swoje osobliwości. Żurek (jedna z głównych potraw i wiele innych rzeczy, nie jest zły, jest smaczny). Warunki życia tutaj są również dobre. Cieszę się, że mieszkam w tym kraju i wszystko potoczyło się dla mnie korzystnie. Ale oczywiście nie jest on pozbawiony wad, ale te wady są wszędzie, w każdym miejscu.

A co z samymi Polakami? Czy podoba Ci się ten naród w porównaniu z Ukraińcami?

Polacy, przynajmniej ci, których poznałam, są bardzo przyjaźni, gościnni, dobrodusze. To ludzie z dobrym poczuciem humoru, więc podoba mi się ten naród. Pod pewnymi względami są podobni do nas, Ukraińców. Wszyscy jesteśmy wschodnimi Słowianami, więc to nie jest zaskakujące, ale oczywiście są pewne różnice. Myślę, że nie ma sensu porównywać, bo to zależy od jednostki, a nie od narodu. Ogólnie rzecz biorąc, uważam Polaków za bardzo sympatycznych.

Tęsknisz za domem?

Nadal tęsknię za moim domem i chętnie bym tam wróciła, ale rozumiem, że całe miasto jest całkowicie zniszczone i niestety bardzo mnie to smuci. Jest ono teraz pod okupacją. Nie mogę sobie wyobrazić, ile wysiłku i środków będzie wymagało odbudowanie wszystkiego. Wiem jednak, że będzie to wspaniałe miasto, takie, jakim je zapamiętałam. Rozmawiam z moimi koleżankami z Ukrainy, utrzymuję kontakt i nie chcę stracić tej łączności. Mam bardzo mało znajomych, którzy zostali w samym Mariupolu.

Czy masz teraz jakieś plany na przyszłość?

Nie mam jeszcze żadnych długoterminowych planów na przyszłość, mam bardzo krótkoterminowe. Myślę, że to normalne przy tych wszystkich wydarzeniach, które przeżyłam, trzeba tylko wiedzieć, co robić w najbliższej perspektywie, a wtedy będzie to oczywiste. Z powodu wojny nie jestem przyzwyczajona do wyznaczania celów czy planowania życia na 5 czy 10 lat. Nie wiem, jaka będzie moja sytuacja w przyszłości i jak ona będzie wyglądała. Myślę, że za jakiś czas wrócę na Ukrainę, jeśli wszystko pójdzie dobrze. A na pewno tak będzie, bo ja też chcę być u siebie. Chociaż Polska dała mi wiele możliwości, za co jestem bardzo wdzięczna.

I wreszcie, jakie jest Twoje marzenie w tej chwili i czego najbardziej pragniesz?

Moim jedynym marzeniem w tej chwili jest to, żeby w końcu nastał pokój, żeby wszyscy moi bliscy mogli się połączyć. Żeby ten straszny rozlew krwi się skończył i żeby z czasem przyszła świadomość grozy tego, co się dzieje ze strony Rosji, na co mam nadzieję (choć nie mam aż tak głębokich nadziei, ale mam wiarę w ludzkość i człowieczeństwo). Choć nie wiem, kiedy ten pokój nadejdzie, to jednak zawsze nadchodzi.

Myślę, że jest to dziś marzenie każdego Ukraińca. Dziękuję za ten wspaniały wywiad i możliwość wysłuchania twojej historii.

Wzajemnie.

Na zakończenie chciałabym dodać, że ta historia może po raz kolejny pokazać siłę i odporność narodu ukraińskiego. Rozumiem główną bohaterkę, jak nikt inny, ponieważ sama byłam w podobnej sytuacji.

Chciałabym podziękować Polakom za ogromne wsparcie i pomoc. Nigdy o tym nie zapomnimy. Teraz, z powodu ostatnich wydarzeń, nasze dwa narody stały się braterskie. Wszystko przez wspólnego wroga, który nas połączył. Ukraina zwycięży... i to jest niezmienne, bo dobro zawsze zwycięża nad całym złem, które zawitało na nasze ziemie. Nie dopuścimy do tego i odzyskamy wszystkie nasze terytoria. Przyjdzie pokój i wszyscy znów będziemy mieli normalne, szczęśliwe życie.

Niech pamięć o wszystkich, których życie zabrała wojna, będzie wieczna. Chwała armii ukraińskiej, chwała Ukrainie, chwała Polsce!

Rozmawiała: ALINA MELNYCHUK

„Chcę, żeby mój kraj był silny i niezależny” – opowieść Ukrainki rok po wybuchu wojny

Weronika Wieloch: rok po wybuchu wojny w Ukrainie, sytuacja w kraju pozostaje nadal trudna i pełna wyzwań. W tym kontekście rozmowa na temat obecnej sytuacji, a także o odczuciach związanych z wojną jest niezwykle ważna. Wywiadu zgodziła się udzielić Marina Lebedchenko. Urodzona i wychowana w Ukrainie, a obecnie mieszkająca i pracująca jako kosmetyczka w Polsce. Będziemy rozmawiać o obecnej sytuacji na Ukrainie, o odczuciach związanych z konfliktem i nie tylko. Dzień dobry, Marina.

Marina Lebedchenko: dzień dobry.

W.W. Na początku chciałabym zapytać, od ilu lat mieszkasz w Polsce?

M.L. Jestem w Polsce już 4 lata.

W.W. Skąd pochodzisz i w jakim mieście mieszkałaś przed przeprowadzką do Polski?

M.L. Jestem z Ukrainy, z miasta Berdyansk. W moim mieście jest morze, mamy port, a więc i bardzo dużo ryb. W Berdyansku jest również wiele kurortów. Przyjeżdżało do nas wielu ludzi, żeby odpocząć. Morze jest ciepłe, bo zawiera dużo jodu, co jest dobre, szczególnie dla dzieci.

W.W. Więc pochodzisz z urokliwego nadmorskiego miasta, w którym turystyka odgrywa ważną rolę. Czy twoja rodzina pracowała w usługach turystycznych?

M.L. Tak, jestem z turystycznego miasta, ale moja rodzina nie jest związana z turystyką.

W.W. O czym myślisz, wspominając swoje rodzinne miasto? Jaki obraz widzisz, wracając pamięcią do czasów, gdy mieszkałaś w Berdyansku?

M.L. Myślę, że oczywiście bardzo chcę wrócić do domu. Kiedy myślę o Berdyansku, widzę słońce i morze. Myślę o tym, jak leżałam na piasku. Słyszę szum morza. Ogólnie moje miasto kojarzy mi się głównie z morzem.

W.W. Co spowodowało, że podjęłaś decyzję o przeprowadzce do Polski? Z jakiego powodu opuściłaś Ukrainę?

M.L. Ja nie za bardzo chciałam przyjeżdżać do Polski. Mój mąż wyjechał do Polski i pracował tu dwa lata. Pewnego dnia mu powiedziałam, że ile czasu tak można? Jesteśmy rodziną i powinniśmy mieszkać razem. Zdecydowaliśmy, że na Ukrainie, w moim mieście nie ma dla niego pracy i że zabierze nas do Polski. Przyjechaliśmy do Żar i do teraz tu mieszkamy.

W.W. Jak wyglądał proces przeprowadzki z Ukrainy do Polski?

M.L. Zaplanowaliśmy przeprowadzkę jakieś trzy miesiące przed naszym przyjazdem do Polski. Ja pracowałam, miałam klientki. Musiałam je wcześniej poinformować, że wyjeżdżam. Żebyś ty tylko widziała, jak cały nasz samochód był wypełniony różnymi rzeczami. Prawie nic nie było widać w lusterkach.

W.W. Jak to wyglądało pod względem prawnym?

M.L. Z papierami to było tak, że Andrzej, mój mąż, miał już kartę pobytu. My z Damianem, moim synem, jechaliśmy z wizami. Od razu złożyli nam papiery do Gorzowa na kartę pobytu Andrzeja. Jesteśmy jego rodziną, więc też otrzymaliśmy kartę pobytu.

W.W. Wspomniałaś, że na początku nie chciałaś przyjeżdżać do Polski. Żałujesz, że się przeprowadziliście? Czy masz poczucie, że Polska nie jest krajem, w którym chcesz mieszkać?

M.L. Nie, nie. Teraz to już odwrotnie. Teraz Polskę traktuję jak swój dom. Mam już tu wielu znajomych. Jakby nie było wojny, to nie chciałabym wracać na Ukrainę. Wróciłabym na Ukrainę, jak już bym była emerytem. Mówiłam do Andrzeja, że jak będziemy emerytami, to pojedziemy do domu i będziemy spacerować przy morzu. Teraz już chcę tu zostać. Tak że jestem zadowolona z przeprowadzki do Polski.

W.W. Za czym najbardziej tęsknisz, będąc w Polsce?

M.L. Bardzo tęsknię za mamą, za przyjaciółkami, które tam zostały. Za rodziną.

W.W. 24 lutego 2022 roku świat obiegła informacja o wybuchu wojny na Ukrainie. Jakie emocje ci towarzyszyły, gdy dowiedziałaś się, że Rosja zaatakowała Ukrainę? O czym wtedy myślałaś?

M.L. Po pierwsze, o czym myślisz? O swoich bliskich, żeby nic im się nie stało. Po drugie, ogólnie szkoda Ukrainy. Jakie emocje? Wiadomo, że bardzo płakałam i przeżywałam.

W.W. Czy wiesz, jak teraz wygląda sytuacja w twoim rodzinnym mieście?

M.L. Tak teraz, ale i od początku wojny byliśmy pod okupacją rosyjską. Może z dwa tygodnie byliśmy jeszcze Ukrainą. Teraz cały czas są tam Rosjanie.

W.W. Chciałabym teraz porozmawiać o twojej rodzinie. Twój brat bohatersko zginął, walcząc o wolność Ukrainy. Przed wojną był w wojsku, czy to sytuacja po ataku Rosji sprawiła, że został wcielony do wojska?

M.L. Nie, on nie był wojskowym. U nas na Ukrainie były takie czasy, że musiał iść do wojska i odsłużyć w wojsku dwa lata. A tak, żeby cały czas był w wojsku, to nie. Poszedł na wojnę od początku. Sam.

W.W. Z tego, co wiem, twoja mama została na Ukrainie. Masz z nią kontakt?

M.L. Tak, mam. Oczywiście dzwonimy do niej. Staram się jak najczęściej do niej dzwonić. Na początku była w Polsce, a jak zginął mój brat, to wróciła do domu. Wtedy codziennie do niej dzwoniliśmy. A teraz tak dwa razy w tygodniu dzwonię obowiązkowo.

W.W. Tata twojego męża również jest teraz na Ukrainie. Dlaczego nie przyjechał do Polski?

M.L. Jest to już starszy człowiek. Ma siedemdziesiąt sześć lat. Tak, że jak to starsi ludzie, nie chciał już nic zmieniać.

W.W. Macie z nim kontakt? Czy w obecnej sytuacji macie możliwość, aby go wesprzeć?

M.L. On mieszka w tym samym mieście, skąd pochodzę ja, mój mąż, cała rodzina, tak że znajduje się ono pod okupacją rosyjską. Tam żadnej pomocy nie ma jak udzielić. Na początku, jak jeszcze Berdyansk należał do Ukrainy, to wysyłaliśmy mu pieniądze. A teraz wszystko jest rosyjskie i nawet nie możemy ani żadnej paczki mu wysłać, ani pieniędzy.

W.W. Córka twojego męża, Nastka, studiowała na Ukrainie, czym się teraz zajmuje?

M.L. Ona studiowała kierunek związany z turystyką. Jak wybuchła wojna, pracowała na lotnisku. Nie od razu przyjechała do Polski. Jak była już zagrożona w swoim mieście, gdy zaczęli je bombardować, to wtedy przyjechała.

W.W. Jesteś kosmetyczką. Czy ta praca była twoim marzeniem?

M.L. Tak, to było marzenie. Zawsze chciałam być kosmetyczką, nawet jak chodziłam jeszcze do szkoły. Moja mama nie była zbytnio zadowolona, że ja chcę być kosmetyczką, że to nie praca, że trzeba iść na studia. Skończyłam studia i ani jednego dnia nie pracowałam w swoim zawodzie. Później poszłam na kursy i zaczęłam pracować z paznokciami.

W.W. Co studiowałaś?

M.L. Jestem z zawodu nauczycielką informatyki.

W.W. Rzeczywiście twoje wykształcenie nie ma zbyt wiele wspólnego z twoją pasją i obecnym zawodem.

M.L. Nie ma nic wspólnego. Nigdy nie chciałam iść na studia, chciałam od razu zostać kosmetyczką.

W.W. Ukraina ma wiele tradycji. Jak, mieszkając w Polsce, kultywujesz ukraińskie tradycje i zwyczaje?

M.L. Teraz u nas w rodzinie mamy święta oraz trzymamy się tradycji i polskich, i ukraińskich. Zresztą u nas jest bardzo podobna kultura, tradycje i obchodzenie świąt. Tylko niektóre rzeczy się różnią.

W.W. Czy w Polsce respektowane jest, że obchodzisz również święta w innych dniach niż Polacy? Czy możesz tego dnia wziąć wolne od pracy, a może jest to utrudnione przez twojego pracodawcę?

M.L. Nie, Magda, moja szefowa, jak proszę o wolny dzień w moje święta, to nie robi z tym żadnych problemów. Daje mi wtedy po prostu wolne.

W.W. Czy spotkałaś się z nienawiścią na tle narodowościowym bądź czy ktoś cię wykorzystywał przez to, że jesteś Ukrainką?

M.L. Miałam kilka nieprzyjemnych sytuacji. Były u mnie dwie klientki. Jedna z nich powiedziała, że mam dosłownie „spierdalać na Ukrainę”. Druga mi powiedziała, że nie chce robić żadnych zabiegów u Ukrainki. Więc tylko te dwie osoby, a tak to nie.

W.W. Jak wpłynęły na ciebie te przykre sytuacje? Czujesz się w Polsce dobrze i bezpiecznie, czy jednak te incydenty zmieniły to, jak postrzegasz Polskę i Polaków?

M.L. Wiem, że w każdym kraju nie brakuje niemiłych ludzi. Więcej, przez te cztery lata spotkałam fajnych ludzi, do którym mogę zadzwonić i wiem, że nie odmówią mi pomocy. Na razie czuję się bezpiecznie. Co będzie dalej, zobaczymy.

W.W. Czy po wybuchu wojny na Ukrainie napotkałaś trudności bądź zauważyłaś, że ludzie zmienili do ciebie swoje nastawienie?

M.L. Nie zmieniło się za wiele. Czytam w Internecie, że jest bardzo dużo sytuacji, gdzie Polacy nie lubią Ukraińców. Jest dużo historii, gdzie ich biją. Ja się z tym nie spotkałam. Za to mogę ci powiedzieć jedną historię. Chodzę tu u nas, przy domu, do Biedronki i tam siedzi na kasie pani, która przed wojną normalnie ze mną rozmawiała. A jak zaczęła się wojna, to gdy podchodzę do kasy i mówię dzień dobry, to wiadomo, że słyhać mój akcent. Ona wtedy zaczyna mnie skanować wzrokiem. W jakich ciuchach jestem, co kupuję, jak mówię, bo wiesz, ty obcokrajowiec.

W.W. Jak myślisz, czym spowodowane jest negatywne nastawienie niektórych Polaków w stosunku do Ukraińców?

M.L. Starsi ludzie nie lubią Ukraińców, bo pamiętają historię, pamiętają Bandere, który zabijał Polaków. Młodzież słyszy, że niby Ukraińcy zabierają im pracę, a także pójdą za najniższą krajową pracować. Jest też uprzedzenie do Ukraińców. Wiadomo też, że nie wszyscy są dobrzy, może Polacy mają złe doświadczenia z Ukraińcami i stąd ta niechęć.

W.W. Przeprowadzając się do Polski, znałaś język polski?

M.L. Nie, ani słowa. Może znałam dzień dobry i tyle. Wszystkiego uczyłam się na bieżąco.

W.W. Jak radziłaś sobie w tamtym okresie?

M.L. Było ciężko. Na początku wszystkie sprawy załatwiał Andrzej. Magda też mi pomagała. Uczyłam się na bieżąco przy klientkach i z radia. Nie wstydziłam się zapytać klientki, co oznacza dane słowo. Magda pokazywała mi wtedy je na zdjęciach albo tłumaczyła przez translator. Ja i do dzisiaj, jak czegoś nie wiem, to nie jest mi wstyd się zapytać. Nie wstyd powiedzieć coś nie tak. Jak mnie poprawi klientka, to super, biorę to pod uwagę i następnym razem staram się już to powiedzieć prawidłowo.

W.W. Czy twój syn miał problemy z komunikowaniem się z rówieśnikami oraz czy miał problem z nawiązywaniem relacji z dziećmi?

M.L. Nie, u Damiana było wszystko dobrze. Jak przyjechaliśmy, był malutki. Lubi bawić się z dziećmi. Na początku, przez pierwsze dni płakał, bo nie rozumiał, co dzieci od niego chciały. Później był zadowolony. Lubi chodzić do szkoły. Ja ci nawet powiem, że on zajął drugie miejsce w klasie z czytania po polsku. Jestem z niego bardzo dumna.

W.W. Czy uważasz, że Polska, jak i świat robi wystarczająco dużo, aby wesprzeć Ukrainę w tym konflikcie?

M.L. Polska robi bardzo dużo dla Ukrainy. Uważam, że najwięcej ze wszystkich.

W.W. Czy masz coś do zarzucenia obecnej władzy Ukrainy?

M.L. Nie jestem politykiem i nie wiem, co ja bym zrobiła. Uważam jednak, że można by to załatwić bez wojny, dyplomatycznie. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, więc dlaczego giną ludzie i wybuchła wojna. Dla mnie to nie do pojęcia.

W.W. Na zakończenie chcę jeszcze zapytać, jakie masz nadzieje na przyszłość Ukrainy i jej relacji z Polską i innymi sąsiednimi krajami?

M.L. Chcę, żeby Ukraina się odbudowała. Wiadomo, że nie będzie już, jak było. Teraz Ukraina nie ma żadnej przyszłości, ale chcę, żeby mój kraj był silny i niezależny, żeby nareszcie było dobrze. Byśmy mogli przyjechać do Polski bez załatwiania papierów, tak samo do innych krajów. Nasz kraj jest bogaty i chcę, żeby rozkwitł.

W.W. Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas. Cieszę się, że miałam szansę poznać twoją historię, a także twoje odczucia względem wojny, Polski, jak i Polaków.

M.L. Ja też ci dziękuję.

Rozmawiała: WERONIKA WIELOCH

Jak żyje się Ukraińcom w Polsce?

Wywiad z obywatelem Ukrainy

Jest środa, 19 kwietnia 2023 roku. Minęło dokładnie 419 dni od ataku Rosji na Ukrainę. Według statystyk, od tego czasu do Polski przyjechało ponad 11 milionów uchodźców w trosce o swoje bezpieczeństwo i życie. Dzisiaj porozmawiam z jednym z nich, czyli Andrijem – ukraińskim studentem, uczącym się na Uniwersytecie Wrocławskim, na temat tego, jak żyje mu się w Polsce, jak musiał sobie na początku poradzić i czy udało mu się już zaaklimatyzować.

Dziennikarz Mikołaj Cześć, Andrij. Pozwól, że spytam na początku o to, dlaczego wybrałeś Polskę? Dlaczego postanowiłeś przyjechać tutaj, kiedy na zachodzie masz Niemcy, Hiszpanię czy też Francję, czyli kraje, które są zdecydowanie lepsze pod względem ekonomicznym, są wielokulturowe, wielowyznaniowe i na ogół bardziej tolerancyjne.

Andrij Dlatego, że ja w Polsce skończyłem liceum i przyjeżdżałem tutaj jeszcze zanim wojna się zaczęła, miałem tutaj uczelnię, w czasie wybuchu konfliktu ja już byłem na 1. roku studiów tutaj we Wrocławiu, tylko musiałem cały czas uczyć się zdalnie. Wybrałem Polskę dlatego, że tu już miałem życie, studia, przyjaciół, chciałem to dalej kontynuować.

Dziennikarz Mikołaj Jak zostałeś na początku swojej przygody w tym kraju przyjęty przez Polaków?

Andrij Na początku przygody, jeżeli chodzi o to, co było 4 lata temu, jak trafiłem do 1. klasy liceum tutaj, to było w miarę spokojnie, aczkolwiek ludzie byli bardzo wycofani ode mnie z racji tego, że nie znałem tak dobrze polskiego i nie mogłem się z nikim komunikować za bardzo, dlatego miałem problem z tym, żeby nawiązać jakieś bliższe przyjaźnie z kimkolwiek. Każdy mi pomagał, ale na jakieś imprezy to mnie nie zapraszali za bardzo.

Dziennikarz Mikołaj A czy spotkałeś się wtedy z jakąś wyraźną ksenofobią?

Andrij Nie, nigdy w życiu.

Dziennikarz Mikołaj A czy na początku miałeś problem z zaufaniem do obcych ludzi w naszym kraju?

Andrij Nie, nie miałem, bo trafiłem do środowiska nastolatków, a tam są wszyscy tacy sami i tak samo myślą, jak ja.

Dziennikarz Mikołaj Czy na początku swojego pobytu w Polsce wstydziliś się tego, że jesteś „czarną owcą”, że jesteś jedyny z Ukrainy w kraju, który jest jednak bardziej jednolity kulturowo i narodowościowo niż np. nasi zachodni sąsiedzi?

Andrij Nie bardzo, pomimo tego, że Ukraina jest bardzo podzielonym narodem ze względów politycznych i światopoglądowych, nie podoba mi się zachowanie wielu

Ukraińców w Polsce, niektórzy mają bardzo nieprzyjemne zachowania względem Polaków, robili nieprzyjemne rzeczy dla tych, co ich tu przyjęli.

Dziennikarz Mikołaj Jak łatwo można zauważyć, bardzo dobrze porozumiewasz się po polsku. Według pewnych informacji, język polski jest najtrudniejszym językiem na świecie pod względem gramatycznym. Jak ty nauczyłeś się tak płynnie i poprawnie mówić w naszym języku?

Andrij To prawda, ten język jest bardzo skomplikowany. Ale odpowiedź jest prosta. Każdy język słowiański jest prawie taki sam, bo ma bardzo podobne zasady. Mi łatwo było się go nauczyć, bo wcześniej porozumiewałem się biegle w języku rosyjskim i ukraińskim. Poza tym już piąty rok przyjeżdżam do Polski, więc nauczyłem się go w praktyce.

Dziennikarz Mikołaj Aktualnie mamy dużo Ukraińców w Polsce. Czy wobec tego często zdarza ci się spotkać na ulicy swojego rodaka?

Andrij Zdarza mi się spotkać. Słyszę, jak ktoś mówi po rosyjsku czy ukraińsku, zauważam, że oni są, ale po prostu nie wchodzę z nimi w żadną interakcję.

Dziennikarz Mikołaj Nawiążę teraz do pierwszego pytania. Jeśli Polska, to dlaczego Wrocław? Oczywiście to tylko moje zdanie, ale nie wydaje mi się, żeby to miasto było bardziej atrakcyjne od takiej Warszawy lub Krakowa.

Andrij Dlatego, że to było jedyne miejsce, gdzie mogłem trafić. Pisałem maturę razem z Polakami, po polsku. Niestety zabrakło mi wtedy punktów, żeby dostać się na Uniwersytet Warszawski. Niedługo będę próbował zdać maturę ponownie, bo wynik mnie nie satysfakcjonuje i chcę dostać się na inny kierunek. Po prostu Uniwersytet Wrocławski jest uczelnią, na którą się dostałem.

Dziennikarz Mikołaj To przejdźmy teraz na bardziej przyjemne tematy. Czy jest coś takiego, co ci się spodobało w polskiej kulturze albo zachowaniu, czego w twojej narodowej kulturze nie ma?

Andrij Bardzo spodobała mi się hierarchia nauczycieli w klasie, ponieważ szacunek do nauczycieli w szkołach jest większy niż u nas.

Dziennikarz Mikołaj Patrząc na ostatnie wydarzenia w kraju, to jednak śmiem wątpić. Ale mniejsza o to. Jak spędzasz czas we Wrocławiu? Czy jest co tutaj robić?

Andrij Gram w piłkę nożną, uczestniczę w różnych kółkach teatralnych i filozoficznych, czasami też grilluję i imprezuję ze znajomymi.

Dziennikarz Mikołaj Dobra, to może przejdźmy teraz do kwestii kulinarnych. Co sądzisz o polskiej kuchni narodowej? Czy poznałeś już wszystkie narodowe potrawy i czy są takie, które ci najbardziej posmakowały?

Andrij To jest właśnie zabawne, bo nie spodobała mi się polska kuchnia. Na przykład nie rozumiem, dlaczego Polacy aż tak lubią kluski śląskie, ponieważ dla mnie to jest po prostu ciasto z niczym, trochę jakbym żuł surowe ciasto. Brakuje w tym smaku. Ale najbardziej mi posmakował bigos, zrobiony przez Polaka, prawdziwy, domowy i bardzo pyszny.

Dziennikarz Mikołaj Czy jest jakaś dyscyplina sportowa, którą zacząłeś uprawiać, odkąd osiedliłeś się w Polsce?

Andrij Piłka nożna. Grałem w nią, kiedy byłem jeszcze na Ukrainie ale nie uczestniczyłem wtedy w żadnym turnieju. Mogłem też kontynuować pływanie, ale zajmowałoby mi to za dużo czasu. Chodzę też na siłownię od dłuższego czasu.

Dziennikarz Mikołaj Okej, w takim razie czy jest może jakiś sławny Polak, celebryta, sportowiec lub po prostu postać historyczna, która w jakiś sposób ciebie inspiruje?

Andrij Nie inspiruję się żadną polską postacią. Znam historię i kulturę Polski, ale nikt mnie w niej za bardzo nie inspirował. Inspirują mnie za to bardziej osoby z moich terenów.

Dziennikarz Mikołaj Rozumiem. Wracając do sportu, czy interesujesz się polską piłką nożną, dokładnie Ekstraklasą?

Andrij Znam najlepsze drużyny, takie jak Legia, Lech. Wiem, że Poznań grał teraz w Lidze Konferencji i przegrał z Fiorentiną 4:1, więc czasami coś tam obserwuję.

Dziennikarz Mikołaj Ale jakbyś miał wybrać jakiś ulubiony z tych, co znasz, to jaki byś wybrał?

Andrij Wybrałbym Lecha, z szacunku do mojego kolegi, wiernego kibica tego zespołu.

Dziennikarz Mikołaj A czy interesowałeś się kiedykolwiek polską kinematografią? Czy są jakieś polskie filmy, które pochwalasz i doceniasz?

Andrij Z polskich filmów to *Potop* mi się podoba. Jest też taka bardzo krótka komedia o problematycznym ojcu wędkarzu, ale nie pamiętam jak się nazywa. Ogólnie komedie w Polsce są bardzo śmieszne.

Dziennikarz Mikołaj A co powiesz o polskiej muzyce? Czy znasz jakiś polskich artystów, których słuchasz i doceniasz?

Andrij U mnie z muzyką polską jest tak, że nie podoba mi się, ale nie ze względu na jakość, tylko po prostu ciężko mi się słucha muzyki w tym języku, gdyż jest on dla mnie trochę śmieszny, jak dla każdego Słowianina inny język słowiański. Ale lubię muzykę Kaśki Sochackiej i Dawid Podsiadło też mi się podoba.

Dziennikarz Mikołaj Okej, to by było chyba na tyle. Bardzo ci dziękuję, Andrij, za poświęcony czas. Mam nadzieję, że dalej będziesz czuł się dobrze w Polsce i odnajdziesz tu w końcu swoje pasje oraz zainteresowania. Trzymaj się i do zobaczenia następnym razem.

Andrij Dzięki bardzo. Na razie.

Rozmawiał: MIKOŁAJ PODBERESKI

Wywiad z Ukrainką

Rosyjska inwazja na pełną skalę na Ukrainę miała miejsce 24 lutego 2022 roku i nadal trwa. Jest to bardzo bolesny temat dla obywateli państwa, ponieważ wielu z nich straciło swoje domy, w budowę których włożyli swoje siły, zaangażowali rodzinę i przyjaciół, co było najcenniejsze w ich życiu. Wydawałoby się, że coś takiego nie może się zdarzyć w XXI wieku, bo jesteśmy cywilizowani, urodzeni w epoce nowych technologii. Straszne okrucieństwa w Buczi, Hostomelu, Mariupolu i innych miastach, gwałty i morderstwa małych dzieci i kobiet pokazują, że na świecie wciąż są nieludzie i potwory, którzy nie znają zasad, nie słyszały o prawie innych ludzi na życia.

Przez wieki rosja [Rosja – red.] robiła wszystko, aby zdobywać coraz większe terytorium, oszukując i mordując niewinnych ludzi. W rzeczywistości historia jest cykliczna i, niestety, to państwo terrorystyczne znów stosuje najkrwawsze metody, ale Ukraina daje wrogowi godną odprawę.

Dzisiaj przeprowadziłam wywiad z moją przyjaciółką i zadałam jej pytania, dotyczące jej życia po roku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

– Cześć, Alino. Cieszę się, że zgodziłaś się poświęcić mi trochę czasu na wywiad i odpowiedzieć na wszystkie moje pytania. Najpierw chciałabym zapytać o Twoje samopoczucie w Polsce. Czy jesteś przyzwyczajona do nowego środowiska? Jakie były Twoje pierwsze miesiące w Polsce?

– Hej Krystyno, miło Cię widzieć. Cóż, właściwie trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo czasami mam dziwne uczucia. Podoba mi się tutaj, ale czasem chcę jechać z powrotem do Ojczyzny. Ale teraz, niestety, to jest niemożliwe, ponieważ wiem, że powrót jest dość niebezpieczny. Tak naprawdę pierwsze miesiące w Polsce były dla mnie trudne, więc w ogóle nie wychodziłam z domu

– To znaczy, czy nadal planujesz powrót do domu po zwycięstwie Ukrainy, czy będziesz tutaj nadal studiować i pracować?

– W tej chwili nie potrafię precyzyjnie odpowiedzieć. Nikt nie wie, jak długo potrwa wojna. Może w przyszłym roku zdecyduję, że tutaj jest mi lepiej. Wiem jednak na pewno, że jeszcze nieraz odwiedzę ukraińskie miasta.

– Właściwie to jest problem wielu Ukraińców, dlatego Ciebie rozumiem. Teraz chciałabym porozmawiać o dniu, w którym putin [Putin – red.] zdecydował o inwazji na ukraińskie ziemie: jaka była Twoja pierwsza myśl, kiedy wstałaś rano i przeczytałaś tę straszną wiadomość? Co czułaś w tym momencie?

– Trudno opisać to uczucie. Wewnątrz mnie było tak, jakby wszystko wywróciło się do góry nogami. Nie martwiłam się o siebie, a przede wszystkim myślałam o moich rodzicach, bliskich i o tym, co może się z nimi stać, jeśli rosyjskie wojska zajmą moje miasto. Zadałam sobie pytanie: co będzie dalej? Czy przeżyję następny dzień?

- Słuchając tego, jest mi bardzo smutno z powodu, ile przeszłaś. Może pojawiły się sygnały, że Twoje miasto będzie okupowane? Czy na ulicach miasta były czołgi?
- Pierwszego dnia samoloty wroga dość często można było zobaczyć na niebie. W następnych tygodniach przez moje i sąsiednie ulice przejeżdżały czołgi armii rosyjskiej. Ludzie rzadko wychodzili z domów, zwykle tylko po jedzenie, by nie znaleźć się w polu widzenia wojska.
- Więc twoje miasto było okupowane przez Rosjan [Rosjan – red.]?
- Tak, do dzisiaj jest pod kontrolą wojsk wroga.
- Jak udało Ci się opuścić miasto? W końcu było to bardzo ryzykowne!
- Dzięki wspólnym znajomym moich rodziców udało nam się przejść 20 wrogich punktów kontrolnych. Jednak mój ojciec nie mógł wtedy pojechać z nami, więc była ze mną mama, młodszy brat i siostra. Z Zaporozża do Polski dotarliśmy bez żadnych problemów.
- Co czułaś, kiedy przekraczałaś granicę innego kraju?
- Wreszcie poczułam, że jestem całkowicie w bezpieczeństwie. W ogóle było to bardzo nietypowe, bo nie słyszałam tego strasznego alarmu, który rozbrzmiewał kilka razy dziennie.
- Rozumiem Cię, jak nikt inny i bardzo się cieszę, że się poznałyśmy. Swoją drogą, czy łatwo było Ci znaleźć wspólny język z obcymi osobami, przecież Ty nie znałaś polskiego perfekcyjnie.
- Dopiero po dwóch miesiącach znalazłam przyjaciół, którzy też przyjechali z Ukrainy, więc rozmawialiśmy w naszym ojczystym języku. Później, kiedy zaczęłam uczyć się polskiego, udało mi dogadać się z Polakami, i mam już kilku znajomych.
- Jeśli chodzi o język, czy łatwo było się go nauczyć?
- Właściwie język polski jest bardzo podobny do ukraińskiego, więc generalnie nie było problemów ze zrozumieniem, ale nadal nie mogę pozbyć się ukraińskiego akcentu.
- Jestem pewna, że za kilka lat podniesiesz swój poziom. Czy uważasz, że Polacy to dobrzy ludzie? Może miałaś sytuacje, kiedy byłaś poniżana z powodu swojej narodowości?
- Polacy są bardzo gościnni, jestem im naprawdę bardzo wdzięczna za wszelką okazaną mi pomoc. Na swojej drodze nie spotkałam takich Polaków, którzy mieli do mnie zły stosunek. Moi znajomi i przyjaciele są bardzo życzliwi.
- Czy planujesz odwiedzić inne kraje?
- Tak, planuję odwiedzić Kanadę i niektóre kraje Unii Europejskiej. Stanie się to jednak po naszym zwycięstwie nad wrogiem.
- Jakie miałaś hobby w Ukrainie przed rozpoczęciem inwazji, które porzuciłaś uciekając przez wojnę?
- Właściwie dużo. Uwielbiałam tańczyć i siatkówkę. Niestety, nie mam teraz czasu na to, ponieważ studiuje na uniwersytecie.

– Nasz wywiad kończy się ostatnim pytaniem, które chcę Ci zadać: co poradziłabyś uciekającym przed wojną?

– Nie bójcie się zacząć żyć od nowa, bo wielu ludzi nie chce opuścić okupowanych terytoriów, tym samym cały czas ryzykują swoim życiem. Pamiętaj, zdrowia i życia nie można kupić za żadne pieniądze na świecie.

– Całkowicie się z Tobą zgadzam. Jestem Ci szczerze wdzięczna za poświęcenie czasu na wywiad i udzielenie odpowiedzi na wszystkie pytania, mimo że niektóre z nich były dla Ciebie moralnie trudne.

Na koniec chcę napisać kilka zdań od siebie. Wiem, że narodowość i nazwa kraju są pisane wielką literą, ale postąpiłam wbrew zasadom i napisałam słowa „rosja”, „rosjanin” i „putin” z małej litery. Gardzę tym narodem i tym krajem, nie szukam „dobrych rosjan”. Obywatele mojego kraju są zabijani z zimną krwią, bez względu na wiek czy płeć. Okupanci dokonywali i nadal dopuszczają się ludobójstwa narodu ukraińskiego w celu wymazania go z powierzchni Ziemi. Oni niszczą wszystko: budynki mieszkalne, szkoły, przedszkola. Wiem: nadejdzie czas, kiedy w miejscu zniszczonego domu powstanie nowy, a na spalonej ziemi zakwitną kwiaty, ale Ukraina i świat nigdy nie zapomną zbrodni popełnionych przez rosyjskich okupantów.

Rozmawiała: KHRYSTINA MASHTALIR

Polska przykładem dla innych

Blisko dwa miesiące temu minął rok od ogromnej tragedii na Ukrainie. Chyba nikt z nas nie spodziewał się, że zajdzie to tak daleko. Wojna trwa nadal i dalej nie widać końca. O całym tym wydarzeniu mam możliwość porozmawiać z jedną z mieszkanki Ukrainy, która przebywa aktualnie w Polsce.

T.Z. Dzień dobry, pani Khristino.

K.M. Dzień dobry.

T.Z. Zaczynając nasz wywiad wróćmy pamięcią do dnia 24 lutego 2022 roku, do czasu pierwszej syreny – co pani wtedy odczuwała?

K.M. W ogóle to był strach, jak u większości ludzi, bo nikt nie wiedział, co będzie dalej.

T.Z. Czy spodziewała się pani, że sytuacja zajdzie tak daleko?

K.M. Ogólnie przed 24 lutym nie spodziewałam się, że będzie tak źle, w sensie, że będzie taka sytuacja, ale już teraz wiem, że to naprawdę masakra.

T.Z. Czy brała pani groźby prezydenta Putina na poważnie?

K.M. W ogóle Putin to jest taka osoba chora psychicznie i więc wszystkiego można było się spodziewać i tym bardziej że wojna trwała od 2014 roku i ja widziałam właśnie, co on może zrobić.

T.Z. Co działo się w głowie mieszkańców, kiedy na ulicach pojawiły się między innymi czołgi?

K.M. Ja cały czas byłam na terytorium, które były kontrolowane przez Ukrainę, temu [tj. dlatego] nie widziałam tego wszystkiego, co tam się działo, ale czasami ukraińskie czołgi przejeżdżały przez moje miasto i ogólnie czułam strach, myślałam nawet, że nie wiem, że [czy – red.] to już koniec, że [czy – red.] już nigdy nie zobaczę swoich rodziców.

T.Z. Co czuje człowiek w takim momencie? O czym myśli?

K.M. No, ogólnie ludzie, umiejący myśleć krytycznie, oni wiedzieli, że rozpocznie się inwazja Rosji na pełną skalę, no bo było trochę wiadomości o tym, co robić w tym przypadku, ale tak naprawdę najwyższe kierownictwo [prawie] nic nie zrobiło dlatego, żeby uratować życie ludziom.

T.Z. Jaki był odzew ze strony przywódców miast?

K.M. Wszystkim kazano ~~było~~ zachować spokój i w razie alarmu iść do schronu.

T.Z. Występował chaos czy ludzie byli konkretnie kierowani? Każdy wiedział, co ma robić?

K.M. Tak, jak mówiłam wcześniej, że prezydent nie ostrzegał o rozpoczęciu inwazji Rosji na pełną skalę. Przed 24 lutym ludzie byli tacy zdezorientowani, spanikowani i w ogóle na drogach było bardzo dużo korków.

T.Z. Jak wyglądała sytuacja w schronach? Czy tam można było czuć się bezpiecznie?

K.M. No w niektórych domach są schrony, ale ja tak myślę, że to nie pomoże na przykład, jeśli bomba trafi w dom, a sytuacja w miastach ogólnie była smutna.

T.Z. Po czym padła decyzja na Polskę? Jak długo trwała podróż do Polski?

K.M. Ogólnie to było tak, że moja ciocia zaproponowała mi przyjechać do Polski na kilka tygodni, a to był kwiecień, więc na granicy były już takie krótsze kolejki, ale jechałam do Wrocławia chyba z[e] dwa dni.

T.Z. Jak długo śledziła pani bieżące informacje? Czy sądziła pani, że to wszystko potrwa krócej i będzie mogła pani wrócić do ojczyzny?

K.M. Ja zawsze do teraz sprawdzam nowości i już na początku było jasne, że wojna będzie długa i początkowo właśnie chciałam wrócić w [na – red.] Ukrainę po kilku tygodniach, ale potem [tak] zmieniłam swoją decyzję.

T.Z. Jakie były pierwsze wrażenia po przekroczeniu granicy?

K.M. No w sumie to było dla mnie takie bardzo dziwnie, że nie słyszę alarmów, ludzie tam, nie wiem, spokojnie chodzą do sklepów i tak dalej. I po prostu żyją.

T.Z. Co czuje człowiek, kiedy zostaje nazwany uchodźcą?

K.M. No ogólnie tak czułam się bardzo dziwnie, było mi bardzo smutno, bo nie wyobrażałam nawet sobie, że w przyszłości będę tam mieszkać w innym kraju z powodu wojny.

T.Z. Z kim pani przybyła do Polski?

K.M. W ogóle przyjechałam sama do Polski, no bo ponieważ mój ojciec nie może wyjechać za granicę właśnie z powodu wojny, a mama po prostu chciała z nim się zostać.

T.Z. Czy została pani dobrze pokierowana przez władzę Polski?

K.M. Tak, właśnie zostałam bardzo dobrze pokierowana przez władze Polski i w ogóle wszystko było w porządku.

T.Z. Jak została pani przyjęta przez Polaków?

K.M. No w ogóle Polacy są bardzo dobrymi ludźmi i nic nie powiem, naprawdę nawet jak poznałam nowych ludzi, to nie tak mówią „o, jesteś z Ukrainy, możesz tam nauczyć [się] jakich[ś] słówek, bo nie wiem, moja rodzinka tam jest w Ukrainie”, ale w ogóle była taka sytuacja, że kiedyś jechałam do cioci i miałam plecak, a na tym plecaku była flaga Ukrainy i siedzieli blisko mnie jakieś, nie wiem, czternastolatki czy coś i tak mówili, ona jest z Ukrainy, jeszcze coś, tak bardzo takie przekleństwa były i tak bardzo było mi niedobrze, powiem tak.

T.Z. Jak szybko trwały formalności z peselami, czyli nabraniem obywatelstwa?

K.M. A w ogóle PESEL to zrobiłam bardzo szybko, chyba nie wiem z[e] dwa dni, coś takiego, ale od razu kiedy przyjechałam do Polski, to poszłam, a ten, a obywatelstwa nie mam.

T.Z. Jakie były pani pierwsze miesiące w Polsce?

K.M. Ogólnie było trochę trudno się przyzwyczaić do języka, można powiedzieć, że przez pierwsze miesiące siedziałam w domu, bałam się poznawać ludzi, bo nie znałam języka.

T.Z. Około dwa miesiące temu minął już rok od tej strasznej katastrofy. Jakie emocje były przy pani w tym dniu?

K.M. No w ogóle, jak powiedziałam wcześniej, bardzo było tak strasznie, ja nawet myślałam, że nie wiem, tam rosyjskie wojska już przejdą moje miasto, pozabijają wszystkich, że będzie takie same, jak – nie wiem – tam Irpień, Bucza, Hostomel i tak dalej. No i chyba mogę powiedzieć, że bardziej martwiłam się za swojego wujka, bo wtedy on był na pierwszej linii ognia, a tam po prostu, tam była masakra.

T.Z. Czy sądziła pani, że potrwa to aż tyle?

K.M. Tak jak mówiłam, wcześniej wojna trwa od 2014 roku i ja myślę, że będzie trwać jeszcze dłużej.

T.Z. Jak aktualnie żyje się pani w Polsce?

K.M. Mogę powiedzieć, że bardzo dobrze, bo znalazłam sobie koleżankę, kolegów, którzy zawsze mnie wspierają, mogą pomóc mi, nie wiem, ja mogę coś powiedzieć im o swoich problemach i tak dalej, bo na przykład w Ukrainie to ze strony moich znajomych był taki bullying, nie wiem – za mój wygląd i po pierwsze było to dla mnie bardzo dziwne, że ludzie tak mogą pomagać mi i tak dalej.

T.Z. Czy chciałaby pani w najbliższym czasie wrócić do swojego kraju, czy planuje pani przyszłość tutaj?

K.M. Właśnie zastanawiam się, czy, nie wiem, czy bym chciała wrócić do Ukrainy, bo pierwsze miesiące to tak, wiesz, w sensie tęskniłam za swoimi rodzicami, no i dalej oczywiście teraz też tęsknię, ale mam nadzieję, że oni przyjadą tutaj i wszystko będzie w porządku, bo możliwe – pojadę do jakiegoś drugiego kraju, bo tak też mam w planach.

T.Z. Jakie dałaby pani rady dla osób uciekających przed wojną?

K.M. Po prostu nie bać się zaczynać swoje życie od nowa, nie bać się zostawiać swoich domów i tak dalej, bo to wszystko materialne, a życie to nikt tobie nie daje jeszcze raz.

T.Z. Na sam koniec wywiadu – jest coś, co chciałaby pani powiedzieć Polakom po tym ciężkim roku?

K.M. Chciałabym powiedzieć, że nie wszystkie Ukraińcy jest takimi złymi [sic] ludźmi, bo właśnie niektórzy uważają że jak jest jakiś taki Ukrainiec bardzo niedobłą osobą, to wszyscy tacy są, nie, nie – bo w każdym kraju są źli [sic] osoby i są dobre osoby.

T.Z. Dziękuję bardzo za rozmowę.

K.M. Dziękuję.

Rozmawiał: TOMASZ ZAMOJSKI

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej

Dziś mam przyjemność rozmawiać z koleżanką z Ukrainy, która przyjechała do Polski tuż po wybuchu wojny. Uprzedzę również, że dane mojego gościa zostały zmienione w celu zachowania anonimowości.

- Cześć Mario, zacznijmy może od samego początku. Kiedy przyjechałaś do Polski?
- Do Polski przyjechałam ponad rok temu, chwilę po rozpoczęciu okupacji. Jechałam tutaj aż 3 dni, pamiętam, że była to bardzo długa i stresująca droga. Nie wiedziałam, czego się spodziewać.
- Przyjechałaś sama czy może z bliskimi?
- Mamy tutaj krewnych, więc przyjechałam z mamą, siostrą i bratem, tata niestety musiał zostać w domu, ale na szczęście pół roku później do nas dojechał.
- A jak ze środowiskiem, rówieśnikami, nowymi znajomościami. Miałaś z tym na początku problem?
- Początkowo nikogo tu nie znałam, ale z biegiem czasu poznawałam wiele nowych osób, zarówno Ukraińców, jak i Polaków. Uczyłam się też w technikum, gdzie była klasa ukraińska, liczyła ona 30 osób. Spędziłam z nimi około dwóch miesięcy, dzięki temu dużo łatwiej było mi się odnaleźć w środowisku. Nie mogę więc powiedzieć, że byłam sama, bo było wielu znajomych i przyjaciół, była też moja rodzina, więc nie czułam się samotna, ale było to bardzo trudne psychicznie.
- A co najbardziej podoba Ci się w Polsce?
- Najbardziej podoba mi się czystość miasta. Architektura jest bardzo piękna, wydaje mi się starożytna i tajemnicza. Duża zabudowa, dużo parków i zieleni. Można tu zwiedzić wiele ciekawych miejsc. Mogę też dodać, że kocham zwierzęta i w porównaniu do Ukrainy, bardzo mało widzę tu bezpańskich zwierzątek, co mnie cieszy, świadczy to o dużej ilości schronień dla nich.
- A za czym tęsknisz najbardziej?
- Najbardziej tęsknię za domem, za pokojem. W domu zostały też moje babcie i krewni. Tęsknię za chwilami spędzonymi z przyjaciółmi i rodziną. Poza tym ogólnie tęsknię za ukraińskim smakiem, ukraińskimi tradycjami i ogólnie Ukrainą.
- Znałaś wcześniej nasz język?
- Języka polskiego w ogóle nie znałam i nigdy go nie słyszałam, bardzo trudno było mi się nauczyć nowego języka oraz poznać nową kulturę, właśnie technikum pozwoliło mi poznać ten język i jego zasady. Mogę tylko dodać, że nasze dwa języki, choć różnią się od siebie, wciąż mają wiele podobnych słów, więc nauka jest dość łatwa.
- A dlaczego akurat Zielona Góra?
- Mieszkają tu nasi krewni, którzy zaoferowali nam pomoc w zakwaterowaniu, zatrzymaliśmy się u nich na krótko, a potem znaleźliśmy hostel i mieszkaliśmy tam przez pół roku.

- Uważasz Polaków za uprzejmy naród?
- Polacy to przyjaźni ludzie, widziałam ich stosunek do Ukraińców. Chcą pomóc i zrozumieć całą sytuację. Jestem za to Polsce bardzo wdzięczna, bo wsparcie jest w dzisiejszych czasach ważne.
- A według ciebie, w jaki sposób, my Polacy, możemy zapewnić osobom z Ukrainy większy komfort?
- Nawet nie wiem, to trudne pytanie. Polska zrobiła tyle dobrego dla Ukraińców, żebyśmy czuli się tu dobrze i bezpiecznie. Pomoc finansowa, zatrudnienie, pomoc medyczna itp., to wszystko jest dużym kompleksem uwarunkowań, które pozwalają nam tutaj ułożyć sobie życie.
- Mario, mam jeszcze jedno pytanie, gdzie Ty się czujesz najlepiej?
- Wierzę, że każdemu jest najlepiej w swoim domu. Mnie też. Jestem wdzięczna temu krajowi za pomoc mojej rodzinie. Teraz mój brat i siostra są bezpieczni, nie słyszą już eksplozji i nie widzą sprzętu wroga. Najważniejsze jest bezpieczeństwo i spokój. Cieszę się również, że mam możliwość studiowania tutaj, na wymarzonej przeze mnie specjalności. Nie mogę powiedzieć na pewno, czy zostanę tutaj, czy wrócę na Ukrainę. Jeśli tutaj nie było dobrze, to jest moralnie trudne. Moje życie zmieniło się diametralnie, nadal trudno jest mi przestawić się na inny język, poznać inną kulturę. I to nie dlatego, że mi się tu nie podoba, ale z powodu mojego patriotyzmu i przywiązania do Ukrainy. Tylko na Ukrainie czuję się, jak w domu i nieważne, czy jest tam bezpiecznie, czy nie.
- Bardzo Ci dziękuję, za te szczere odpowiedzi, mam nadzieję, że wszystko zakończy się w szczęśliwy dla nas wszystkich sposób i będziesz mogła bezpiecznie wrócić z rodziną do miejsca, które kochacie.
- Również dziękuję!

Rozmawiała: ALEKSANDRA WIĘCŁAWSKA

Inny świat – drugie życie

Miałam przyjemność przeprowadzić wywiad z panią Natalią. Obywatelką Ukrainy, która przybyła do Polski, by znaleźć tu schronienie, pomoc i zapewnić ponownie spokojne życie dla swoich córek. Podzieliła się ze mną swoją historią, o tym, jak rozpoczęła drugie życie w zupełnie innych świecie.

– Jak długo mieszkasz w Polsce?

– Do Polski przyjechałam 7 marca 2022 roku, więc niedawno minął rok, odkąd mieszkam tutaj razem z dwiema córkami. Dotarcie do Polski nie było dla nas łatwe. Aby przekroczyć granicę z Polską, musiałyśmy najpierw jechać przez 2 dni pociągiem i autobusem. Do samej granicy dotarliśmy pieszo. Bardzo się wtedy bałam o zdrowie moich córek.

– Jakie emocje towarzyszyły ci po przyjeździe do Polski

– Poczułam ulgę, że moje córki nie muszą już słuchać dźwięków rakiet i syren, są bezpieczne i nic im nie grozi. Jednak myślami byłam też przy moim mężu, który został na Ukrainie razem ze swoim bratem i matką. Bardzo się o niego boję i martwię. Samo rozpoczęcie życia na nowo w Polsce dla mnie było szokujące.

– Czy masz utrudniony kontakt z bliskimi, odkąd mieszkasz w Polsce? Jak wygląda on obecnie?

– Moi bliscy cały czas się ze mną kontaktują, mimo że zostali na Ukrainie. Kontakt z moimi bliskimi wygląda cały czas tak samo, odkąd przybyłam do Polski. Rozmawiam z nimi, kiedy tylko nadarzy się okazja. Bardzo za nimi tęsknię, ale też bardzo się o nich boję i martwię, staram się też ich uspokoić.

– Jak twoje życie wyglądało przed wojną i przyjazdem do Polski?

– Przede wszystkim moje życie było spokojne. Nie musiałam się bać o życie swoje, mojego męża, córek i bliskich. Miałam dom, pełną i szczęśliwą rodzinę. Chodziłam do pracy, poświęcałam czas na hobby, którym są wszelkiego rodzaju sporty i odpoczynek z rodziną. Miałam wszystko. Z mężem i córkami często gdzieś podróżowaliśmy, a ja z przyjemnością oddawałam się aktywnością sportowym. Chciałam uczyć się dalej i wykładać na uczelni, jednak przez wojnę jest to teraz niemożliwe.

– Czy ciężko było ci się odnaleźć w Polsce? Miałas problemy z językiem?

– Tak, na początku było trudno. Musiałam się przyzwyczaić do wszystkiego, co nowe. Jednak z czasem nie stanowiło to już tak dużych trudności. Miałam problemy ze zrozumieniem języka polskiego, chociaż język polski jest bardzo podobny do ukraińskiego.

– W jaki sposób uczyłaś się języka polskiego i czy nauka sprawiała ci trudności?

– Moje córki od razu, kiedy tylko była taka możliwość, poszły do polskiej szkoły i języka zaczęłam uczyć się razem z nimi. Mnie nie przychodziło to aż tak łatwo, jak im. Brałam też dodatkowe lekcje języka online, dodatkowo oglądałam seriale w języku polskim. Z czasem zaczęłam chodzić również na kursy języka polskiego. Nadal nie mówię jeszcze bardzo dobrze po polsku i wciąż się uczę, ale nie mam większych trudności ze zrozumieniem go i posługiwaniem się nim.

– Jak nazywa się twoje rodzinne miasto i za czym najbardziej tęsknisz?

– Moim rodzinnym miastem jest Zaporozże, na południowym wschodzie Ukrainy. Jest to duże i piękne miasto. Ukończyłam tam również studia dziennikarskie. Tak samo, jak moje córki, najbardziej tęsknię za domem, za miejscem, które było po prostu moje. Tęsknię też bardzo za rodziną i przyjaciółmi, za wspólnie spędzonym czasem razem z nimi. Jestem teraz bezpieczna i nic mi nie zagraża, ale sercem jestem na Ukrainie. To jest mój dom i Ojczyzna.

– Czy żyjąc w Polsce, bycie na bieżąco z rzetelnymi informacjami o wydarzeniach na Ukrainie było utrudnione? Skąd najczęściej czerpiesz informacje?

– Nie było to utrudnione. Czytam wszystkie wiadomości i zapoznaję [się] z odpowiednimi informacjami z Ukrainy do dziś. W szczególności z informacjami dotyczącymi Zaporozża. Ciężko się czyta i patrzy na to, jak ludzie w mojej ojczyźnie cierpią, ile osób i dzieci umiera. To bardzo trudne i bolesne. Źródła informacji, z jakich korzystam, to strona internetowa Prezydenta Ukrainy, Ministerstwo Obrony Ukrainy, media oraz informacje od moich bliskich, z którymi pozostałam w kontakcie.

– Jakie myśli i odczucia towarzyszyły ci w dniu wybuchu wojny

– O początku wojny dowiedziałam się od kolegi. Zadzwoił do mnie wczesnym rankiem 24 lutego, był zdenerwowany, płakał i krzychał, że trzeba ratować dzieci. Wtedy zapoznałam się z informacjami z telewizji, było to oficjalne przemówienie Prezydenta Ukrainy. Zareagowałam spokojnie na tę wiadomość. Uważam, że nie powinno się panikować w takiej sytuacji. Panika jest najlepszą bronią na wojnie! Spokojnie omówiliśmy z mężem, jakie podejmiemy dalsze kroki. Oglądaliśmy wiadomości, słuchaliśmy naszego prezydenta, ale przede wszystkim nie panikowaliśmy.

– Uważasz, że uda się zakończyć trwającą wojnę? Jakie emocje towarzyszą ci obecnie odnośnie do tego, co dzieje się na Ukrainie?

– Do zakończenia wojny może dojść tylko wtedy, gdy Ukraina zwycięży nad Rosją. Obecnie towarzyszy mi ból, smutek, rozczarowanie, niezrozumienie, dlaczego moi bliscy, jak i inni obywatele Ukrainy cierpią i umierają.

– Czy spodziewałaś się, że Rosja zaatakuje?

– Tak, spodziewałam się. Jako dziennikarka byłam na bieżąco z informacjami. Wiedziałam, że wojna się rozpocznie i Rosja będzie agresorem. Zgodnie z moimi przypuszczeniami, myślałam, że wojna rozpocznie się mniej więcej 25 lutego. Pomyliłam się tylko o jeden dzień. W telewizji było dużo informacji, fakty wskazywały na począ-

tek wojny w moim kraju. Władza dużo o tym mówiła, więc ludzie przygotowywali się tak, jak tylko mogli, do tego, że wojna się rozpocznie. Nikt nie podał konkretnej daty, niektórzy przygotowali się dopiero, gdy podano oficjalną informację o wojnie.

– Planujesz zostać w Polsce?

– Nie, nie planuję tu zostawać. Pod koniec wojny ja i moje córki chcemy wrócić na Ukrainę. Tam jest nasz dom i nasza ojczyzna, której bardzo nam brakuje.

Rozmawiała: ANASTAZJA URBAN

Rok od wojny

Wojna to jedno z największych nieszczęść, jakie mogą spotkać ludzi i ich społeczności. Wielu z nas nigdy nie doświadczyło bezpośrednich skutków wojny, ale dla niektórych jest to codzienność. Dzisiaj mamy okazję porozmawiać z Kateryną Tarasową, która uciekła przed wojną. Opowie nam o swoim życiu przed konfliktem, przyczynach ucieczki i trudnościach, jakie spotkały ją w czasie ucieczki oraz o nowym życiu, które udało jej się zbudować.

– Na początek. Kiedy i skąd przyjechała pani do Polski?

– Przyjechałam do Polski 6 marca 2022 roku.

– Przed tym mieszkałam w moim ulubionym mieście Kijów przez 8 lat, po tym jak przyjechałam tam na studia.

– 23 lutego obchodziliśmy urodziny mojej współlokatorki w mieszkaniu. Użyliśmy konfetti, od której różnokolorowa serpentyna rozleciała się po pokoju i zrobiła atmosferę święta, pokroiliśmy tort, a potem jedliśmy pizzę i oglądaliśmy programy komedii na YouTube. Położyliśmy się spać z dobrym nastrojem, a o 5 rano 24 lutego obudziła mnie moja ciocia i przez łzy powiedziała, że w całej Ukrainie strzelają. Rozpoczęła się wojna.

– Jak długo trwał proces przygotowania się do ucieczki?

– Obudziłam swoją współlokatorkę i zaczęłyśmy pakować swoje plecaki ucieczkowe. Nie wierzyliśmy, że będzie pełnoskalowy atak Rosji na Ukrainę, dlatego nie przygotowaliśmy się wcześniej. Spakowałam do swojego plecaka paszport, wodę, ładowarkę, powerbank i apteczkę. Na naszej dzielnicy wtedy było cicho, żadnego strzelania. Poszliśmy wypłacić gotówkę i kupiliśmy trochę jedzenia w supermarkecie. Do tego sprawdziliśmy najbliższe schrony na wszelki wypadek, gdzie możemy się schować. Mieszkałyśmy na osiedlu pięciopiętrowych bloków, gdzie rolę schronów pełniły zwykłe piwnice, w których jest dość zimno, brudno i odpada tynk na ścianach. Nie wyobrażałyśmy sobie, jak można tam spędzać czas godzinami podczas bombardowań, bo można było szybko zziębnąć. W mieszkaniu też nie chcieliśmy zostawać, bo w każdym pokoju były dość wielkie okna, przez które w razie wybuchu mogłybyśmy zostać zranione odłamkami szkła.

Postanowiłyśmy się przenieść do mojego kolegi z dziewczyną. Po pierwsze mieli oni w domu bardziej zadbaną piwnicę z toaletą, co jest bardzo ważne w razie, gdy trzeba tam przebywać godzinami. Po drugie – mój kolega przesunął szafę przykrywając okno, co się wydawało bezpieczniejsze i na dodatek nową, niejasną dla nas sytuację wydawało się przeżywać spokojniej będąc w większym gronie. Dwie doby (jakby to był tydzień) spędziliśmy biegając z mieszkania do piwnicy i z powrotem. Słyszeliśmy wybuchy gdzieś daleko. Rozłożyliśmy karimaty i koce. Gotowaliśmy jedzenie dla wszystkich, pakowaliśmy do pojemników i podczas każdego sygnału alarmowego

biegaliśmy do piwnicy. Nawet nauczyliśmy się szybko ubierać w 1-1,5 minuty i się chować. Drugiej nocy już nie chodziliśmy do mieszkania, tylko spaliśmy tam. Trzeciego dnia do nas dotarło, że nie jest to krótki konflikt i trzeba coś zrobić, bo żyć w takim trybie było dziwne.

My się rozjechaliśmy. Ja do babci i dziadka w centrum Ukrainy, Kamila zaczęła szukać obrony terytorialnej, a przyjaciele pojechali do innego mniejszego miasta do rodziców.

– Jakie były największe wyzwania, z którymi musiała się pani zmierzyć podczas ucieczki? Jak wyglądał pani wyjazd z Ukrainy?

– W wiosce spędziłam tydzień, było tam lepiej, ale narastał mój niepokój. Nie wiedziałam, co robić dalej, ile czasu jeszcze mam spędzić czytając nieskończone informacje o wojnie w trwodze i oczekiwaniu. 2 marca podjęłam decyzję o wyjeździe do Polski przez Lwów. Mama, która tam mieszkała już 4 lata, bała się o mnie i chciała, żebym była bezpieczna. Ale jeszcze bardziej martwiła się z powodu długiej drogi, którą trzeba pokonać, że podczas niej może się stać cokolwiek. Babcia i dziadek też byli przeciwno. Byłam emocjonalnie wypalona i chciałam być bezpieczna, żyć pod spokojnym niebem, dlatego poszłam na przekór rodzinie i udowodniłam swój zamiar wyjazdu. Pożegnałam babcię, dziadka i 3 marca wyjechałam z wioski do wojewódzkiego miasta Czerkas. Podwiózł mnie samochodem znajomy, który jechał pracować jako strażak. Dalej wezwałam taksówkę do miasta Smiła, gdzie był centralny węzeł kolejowy i wszystkie pociągi ewakuacyjne jechały stamtąd. Przyjechałam pełna nadziei, bo bardzo chciałam wyjechać. Nie było żadnego rozkładu i trzeba było tylko czekać na pociąg. Przyjechał pierwszy pociąg. Był potwornie zatłoczony w każdym wagonie i było widać, jak ludzie stoją lub siedzą na swoich walizkach w przejściu, bo w przedziałach już nie było miejsca. Jakimś cudem wciskają tam jeszcze po 10 osób do każdych drzwi. Konduktorzy krzyczą, że nie ma miejsc, a oni wciąż się dosiadają.

Mężczyźni próbują zostawić tam swoje dzieci i kobiety. Kiedy drzwi zatłoczonego pociągu się zamykają, na peronie rozlega się płacz kobiet i dzieci. To było najsmutniejsze, co widziałam podczas pobytu w Ukrainie przez te 2 tygodnie.

Za godzinę czy dwie, nie pamiętam dokładnie, przyjechał drugi pociąg ewakuacyjny. Znowu taka sama sytuacja. Nawet nie próbowałam podejść do drzwi wagonu, bo nie było sensu – pierwsze jadą kobiety z dziećmi. Pociąg zostawia platformę. Tak samo sporo kobiet, dzieci oraz mężczyzn zostają zdesperowani na opuszczonym dworcu. Czekałam przez jakiś czas i nic nie przyjeżdżało. Nie patrząc na to, że przyjechałam na dworzec rano, już był wieczór i nadchodził czas godziny policyjnej, kiedy jest zakaz przebywania na ulicy cywilom. Miałam albo jechać do Lwowa, albo wracać taksówką do Czerkas, gdzie mogłam przenocować u znajomych. Nie było żadnych znaków tego, że w najbliższym czasie się pojawi jakiś pociąg. Coraz więcej ludzi opuszczało peron i czasu zostawało coraz mniej, poszłam w stronę wyjścia. Byłam w rozpacz, moje marzenie o wyjeździe nie spełniło się i zmierzałam ku wyjściu z dworca ze łzami w oczach. Prawie przy wyjściu z dworca przypadkowo usłyszałam od jednej z pracowników, że będzie jeszcze jeden pociąg ewakuacyjny. Pobiełam z powrotem do plat-

formy, bo była to moja ostatnia nadzieja, a w głowie było jedno – powinnam wsiąść do tego pociągu. Był to pociąg akurat z Zaporozża, które zostało okupowane przez Rosjan [Rosjan – red.]. Pociąg nie był całkowicie pełny, tak jak dwa poprzednie, dlatego nawet znalazłam miejsce do siedzenia. Odczułam wielką ulgę.

W wagonie było sporo ludzi, którzy wsiedli po mnie, usiedli w przejściu, na podłodze. Było sporo ludzi, którzy jechali już około 10 godzin. Z dziećmi i zwierzętami w bok-sach, ludzie byli wykończeni, ale pełni nadziei, bo wyrwali się spod ostrzału i najważniejsze, że wkrótce na nich czeka życie pod spokojnym niebem. Pociąg jechał do Lwowa 17 godzin. Od czasu do czasu w nim gaszono światło, by nie trafił pod ostrzał. Dojechalśmy bezpiecznie i dopiero 4 marca odpoczywałam we Lwowie u ludzi, którzy mnie przygarnęli. Byli bardzo gościnni i hojni.

Następnego dnia dołączyłam do mojej rodziny z przyjaciółmi i razem pojechalśmy na ukraińsko-polską granicę. Spędziliśmy na ulicy, w kolejce, 14 godzin, bo było sporo ludzi. Dobrze, że mieliśmy dużo jedzenia, ale takiego doświadczenia nie zapomnę nigdy. Teraz, kiedy czekam na kogoś, kto się spóźnia, dla mnie pół godziny czy godzina to nic.

– Jakie były pierwsze kroki po przyjeździe do Polski?

– Po przyjeździe do Polski tydzień spędziłam z rodziną w małym miasteczku niedaleko Poznania. Dalej pojechałam do Poznania, zamieszkać tam i zaczęłam się przyzwyczajać, szukać centrów pomocy, gdzie można pomagać i dodatkowo znaleźć pracę.

– Pierwsze pół roku pobytu były opłacone przez państwo – zamieszkanie i częściowo jedzenie.

– Jakie wsparcie otrzymała pani po przyjeździe do Polski?

– W Polsce spotkaliśmy niesamowicie dobrych i pracowitych ludzi. Na terenie, po przekroczeniu granicy, pracowało sporo wolontariuszy, oni rozdawali przybywającym darmowe posiłki, gorące napoje, polskie karty sim. Naszą grupę odebrało dwóch wolontariuszy – znajomi naszej rodziny. Oni przywieźli pomoc humanitarną na granicę, a potem poczęstowali nas wodą, ogrzewaczami dla rąk, kocami i za darmo zawieźli nas do miasta Poznań, w którym zostałam.

To są ludzie, których pomoc będę zawsze pamiętać i będę im za to wdzięczna. Jesteśmy z nimi przyjaciółmi do dziś, we wrześniu zbieram się do nich na ślub.

– Jak czuje się Pani w Polsce?

– W Polsce czuję się dobrze, ale oczywiście tęsknię za domem. Mocno tęsknię za Kijowem, przyjaciółmi, którzy się rozjechali po całym świecie i za członkami rodziny, którzy zostali w Ukrainie.

Tu jest bezpiecznie, wszędzie pomagają na pierwszym etapie pobytu, czuję się zrozumienie i empatię. Przynajmniej w moim otoczeniu. Na przykład, poszłam na dwa ukraińskie koncerty i byłam niezmiernie szczęśliwa, widząc wśród obecnych sporą ilość obywateli Polski. Oznacza to, że oni nas szanują, wspierają i oprócz tego chcą się zapoznawać z naszą kulturą. To jest bezcenne. Jestem bardzo wdzięczna im za to.

– Jakie były pani największe obawy dotyczące przyszłości?

– Pierwsze miesiące pobytu w Polsce wywoływały u mnie trwogę. Nie wiedziałam, co robić i czasami nie mogłam się pozbyć emocji związanych z tym, że bardzo chciałam wrócić do Ukrainy. Wracać do stanu niebezpieczeństwa nie chciałam i nie chcę nadal. Wiem, że sporo ludzi zostało, albo wróciło będąc za granicą jakiś czas. To jest ich wybór. Podziwiam ich odwagę zostawać w domu, nawet podczas bezlitosnej wojny, którą rozpętali Rosjanie [Rosjanie– red.]. Mój wybór to zostać blisko mojej rodziny i budować swoje życie dalej tutaj, a potem zobaczymy. Mam stałą pracę, przyjaciół i emocjonalnie jest mi o wiele lepiej.

Polska jest bardzo podobna do Ukrainy układem życia, mentalnością, językiem i do tego jest tu wielu Ukraińców, dlatego jest to najlepszy wariant życia dla mnie, żeby czuć się maksymalnie podobnie do tego, jak czuję się w domu.

Teraz przychodzi pytanie. Gdzie teraz jest mój dom? Chyba czas przyznać, że od ponad roku jest on właśnie tu. Jestem wdzięczna Polsce i jej mieszkańcom za to.

Część mojego serca zostaje oczywiście z Ukrainą. Moje najmocniejsze życzenie jest takie, żeby wszystkie męki Ukraińców skończyły się i żebyśmy mieliśmy szczęśliwe życie na swojej ziemi. Żebyśmy wygrali tę bestialską, niesprawiedliwą wojnę, a federacja rosyjska się rozpadła na małe kawałki i nigdy więcej nie zaczęła spokojnych narodów i pozwoliła im żyć swoim życiem.

– Jakie ma Pani rady dla osób uciekających przed wojną lub konfliktem?

– Nie wiem, co polecić ludziom, którzy uciekają przed wojną czy konfliktem, bo to są bardzo trudne i nieprzewidywalne wydarzenia, do tego każdy się odnajduje w różnych okolicznościach i warunkach. Jedyne co mogę powiedzieć – o psychologicznej stronie wojny. Wszystko, co odczuwacie jest normalne. Macie prawo na emocje złości, rozpacz, desperację. Macie prawo wyjeżdżać lub zostawać (jeżeli jest to w ramach prawa), macie prawo być wolontariuszem albo pracować, wysyłać zbiórki albo w ogóle nic nie robić, jeżeli jest to potrzebne dla zachowania waszego zdrowia emocjonalnego i jest wam tak lepiej. To jest wasze życie i jakkolwiek wybór jest normalny.

– Dziękuję pani za otwartość i dzielenie się swoją historią. Pani odwaga i determinacja, w obliczu trudnych wyzwań, są niezwykle inspirujące. Pani historia przypomina nam, jak ważne jest, abyśmy byli gotowi pomagać innym w czasie kryzysu. Życzę pani powodzenia w dalszych wysiłkach na rzecz budowania lepszego życia dla siebie i swojej rodziny.

Rozmawiał: KACPER WAŚKOWIAK

Musiałam uciekać, ale wrócę, Ukraino!

Wtedy jej życie diametralnie się zmieniło. Dzisiaj, pomimo upływu czasu, uważa, że niczego nie można być pewnym. Historia Wiktorii Rozchenko.

– Na wstępie dziękuję, że zdecydowała się pani opowiedzieć swoją historię. Wiem, że nie jest to łatwy temat, dlatego doceniam pani otwartość.

– Czuję, że to dobry moment, aby podzielić się swoim doświadczeniem. Z czasem wiem, że moja historia jest jedną z wielu wartych ukazania.

– Dobrze, zatem proponuję zacząć od początku. Jak się pani nazywa?

– Mam na imię Wiktorii i przez 47 lat mieszkałam w Ukrainie.

– Z jakiej części Ukrainy pani pochodzi?

– Pochodzę z północno-wschodniej Ukrainy. Dokładnie z miasta Charkowa.

– Te tereny jako pierwsze znalazły się pod rosyjskim ostrzałem. Jak wobec tego wyglądały pierwsze dni inwazji?

– Na początku było bardzo ciężko. Ukraina wiedziała, że zostanie zaatakowana. Nikt jednak nie spodziewał się, że atak nabierze takiego tempa i będzie pełną eskalacją konfliktu. Zostaliśmy zaskoczeni. Nasze tereny, te najbliższe Rosji, zostały w pierwszych dniach kompletnie odcięte od reszty kraju. Było to dodatkowe utrudnienie, jeśli chodzi o sprawną ucieczkę.

– Kiedy zdecydowała się pani na wyjazd do Polski?

– Od wybuchu wojny minęły dwa tygodnie, a decyzję podjęłam dokładnie 4 marca.

– Dlaczego decyzja o opuszczeniu ojczyzny zapadła dopiero po takim czasie? Jak pani przetrwała te dni?

– Wszystko było niepewne. Myślałam, że to jedynie ćwiczenia wojskowe. Było mało czasu na zastanowienie, a reakcja i plan działania wbrew pozorom była opóźniona i skomplikowana.

– Wróćmy zatem do pierwszego dnia wojny. Jak pani go wspomina?

– Nie mogę obiektywnie odpowiedzieć na to pytanie. Dla mnie wojna rozpoczęła się już zimą 2014 roku. Natomiast w lutym 2022 był to jedynie jej kolejny etap.

– Rozumiem, że powrót myślami do tego dnia może być trudny. Jednak czy jest pani w stanie opisać, jak wyglądał poranek 24 lutego?

– Spałam do około czwartej rano. Obudziły mnie wybuchy. Na początku starałam się nie panikować. Włączyłam telewizor i wraz z tym, co zobaczyłam, dotarło do mnie, że ludzie zaczynają uciekać. Niestety najgorsze dopiero było przed nami. Ludzie w panice biegali po sklepach, wykupując dosłownie wszystko. Wtedy na myśl przyszło mi wspomnienie, jak moi dziadkowie zawsze byli przygotowani w razie wojny. Zrozumiałam, że robili zapasy jedzenia czy leków, aby móc schronić się w domach. Jednak,

widząc tych wszystkich ludzi, widziałam, że tak naprawdę są przestraszeni i nie wiedzą, co robić.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że w ludziach nie istniała świadomość wystawiania się na pewną śmierć. Przez to ginęli już w pierwszych godzinach wojny.

– Czy była pani z rodziną w tym dniu? Oni również zdołali się schronić?

– Byłam tylko z moimi najbliższymi, czyli dwójką dzieci i mężem. Zadzwoiłam również do rodziny, która mieszka na stałe w Rosji. Chciałam opowiedzieć im, jakie nieszczęście spotkało nasz naród, że Rosjanie bombardują miasta. Jednak oni zapewniali mnie, że to nieprawda, a wybuchy, które widzę bądź słyszę, to tylko specjalna operacja wojskowa. Na koniec dodali, że wszystko wkrótce się uspokoi i nic nam nie grozi.

– Uwierzyła pani w ich słowa? Co poczuła pani wiedząc, że sprawa wygląda inaczej?

– Czułam ogromny żal, nadal go czuję. Na początku próbowałam tłumaczyć sobie ich zachowanie w ten sposób, że oni tak samo, jak i my nie wiedzą, co się dzieje. Jednak ich słowa bardzo mnie zraniły, ponieważ nie rozumiem jak moja rodzina, a tym bardziej obywatele Ukrainy, mogą uwierzyć w takie rzeczy, skoro wiedzieli, że konflikt między Ukrainą a Rosją nie trwa od lutego ubiegłego roku.

– Czy rodzina pomogła wam w jakiś sposób?

Próbowali. Zaproponowali, abyśmy przeszli na stronę rosyjską i tam przeczekali największe bombardowania. Oczywiście odrzuciłam tę propozycję i urwałam z nimi kontakt. Poczułam potrzebę ratowania swojej rodziny z dala od Rosji.

– W takim razie czy miała pani możliwość natychmiastowej ucieczki?

– Niezupełnie. Większość dróg było zablokowanych. Dodatkowo panował spory chaos wśród mieszkańców. Dlatego też zdecydowaliśmy się zatrzymać u znajomych w domku letniskowym. Każdy z nas myślał, że ten stan nie potrwa długo. Mieliśmy nadzieję, że rosyjscy żołnierze zbuntują się, a żyliśmy w takich warunkach około tygodnia. Niestety sytuacja nie poprawiała się. Z obawy przed głodem i zamarznięciem w domku bez ogrzewania, rozważyliśmy powrót do domu. Niestety spełnił się najgorszy scenariusz. Pociski rosyjskie trafiły w blok stojący obok naszego, a naloty stały się coraz częstsze. To był sygnał dla nas, że czas uciekać. Zabraliśmy paszporty i udaliśmy się na zachód Ukrainy.

– Zastanawia mnie, jak udało wam się dotrzeć na granicę z Polską. Stąd moje pytanie, jak wyglądała ucieczka z kraju?

– Bardzo trudno było wyjechać z Ukrainy. Transport publiczny po paru dniach już nie funkcjonował. Byłam zmuszona spędzić noc w mieście Dnipro, aby następnego dnia czekać 12 godzin z rodziną w kolejce do pociągu, który zabrał nas do Lwowa. Stamtąd autobusem przejechaliśmy na granicę z Polską, dokładnie 7 marca.

– Zatem przejazd przez Ukrainę trwał trzy dni. Jak udało wam się przetrwać tę podróż?

- Wszyscy byliśmy wykończeni. Nie mieliśmy za dużo jedzenia, a pierwszy posiłek otrzymałam dopiero w Polsce. Ważne było dla mnie, aby dzieci mogły cokolwiek zjeść. Dlatego zapasy, które zdołałam zabrać, oddałam im, aby nie były głodne.
- To przerażające przez co musieliście przejść. Z pewnością, gdy dotarliście na przejście graniczne zrobiło się spokojniej. Jak została Pani przyjęta na granicy?
- Nie mogłam uwierzyć, że zaledwie kilka kilometrów dalej jest już spokojne niebo. Byłam niezwykle wzruszona. Na granicy wszystko było bardzo dobrze zorganizowane. Dostaliśmy ciepłe napoje i nowe ubrania. Zjedliśmy normalny posiłek, ale niestety potem musieliśmy rozstać się z mężem. Ja zostałam z dziećmi, a on wrócił do kraju, aby walczyć za naszą wolność. To był najgorszy moment naszej ucieczki. Mąż obiecywał mi, że wrócimy jeszcze do domu.
- Bardzo mi przykro z powodu przymusowego powrotu męża do kraju, ale jestem pewna, że myśli o was każdego dnia. Chcę jednak zadać pytanie z czystej troski. Czy reszta pani rodziny jest bezpieczna?
- Niestety nie do końca. Dwa miesiące po rozpoczęciu nowego życia w Polsce moja córka otrzymała pismo, że jest potrzebna jako pomoc medyczna w Ukrainie. Jest po studiach medycznych, więc poczuła ogromną potrzebę pomocy żołnierzom z uwagi na swoją profesję. Z drugiej strony niezbyt mogła odmówić, więc wróciła do kraju. Jestem z niej bardzo dumna.
- To niezwykle gest! Czy mają panie stały kontakt?
- Na szczęście rozmawiamy ze sobą codziennie. Przypominam jej zawsze, że czekam na telefon, ponieważ niezwykle się o nią martwię. Przyzwyczałam się jednak do nowej dla nas sytuacji.
- Rozumiem, że życie w nowej rzeczywistości zmusza do podejmowania istotnych decyzji dla dalszej przyszłości. Skąd decyzja o wybraniu się akurat na zachód Polski?
- Z bólem serca muszę przyznać, że wtedy w mojej głowie panował głównie chaos i niepewność, co będzie jutro. Dlatego pierwsza myśl, jaka się pojawiła, to „musimy być jak najdalej granicy z Ukrainą. Im dalej, tym bezpieczniej”. Nie znałam języka, ale udało mi się porozumieć z parą Polaków, którzy zabrali nas najpierw do Zielonej Góry, a stamtąd do Nowej Soli. Jestem im niezwykle wdzięczna, że zapewnili nam transport i miejsce do spania u swoich krewnych. Natomiast oni podarowali nam jedzenie dlatego, że nie miałam za dużo pieniędzy ze sobą.
- Musieliście odnaleźć się w nowej sytuacji całkiem szybko. Co było najtrudniejsze dla pani w pierwszym miesiącu w Polsce?
- Przede wszystkim ta bezradność. Z Ukrainy nie zabrałam dosłownie niczego, więc musieliśmy zaczynać wszystko od nowa. Na szczęście ludzie, u których mieszkaliśmy, wykazali się niesamowitą gościnnością i powiedzieli, że możemy zostać u nich tak długo, jak tylko będziemy tego potrzebować.
- Zatem jak wyglądały wasze początki?

- Dzięki stabilnej sytuacji mieszkaniowej mogłam rozejrzeć się za szkołą dla syna i pracą dla siebie. Bardzo chciałam zarabiać własne pieniądze i zapewnić mu godne warunki życia. Szkoła okazała się niezwykle otwarta na nowych uczniów, a mój syn szybko się zaaklimatyzował. O niego już byłam spokojna, więc przyszedł czas na mnie.
- Zanim przejdziemy dalej, proszę powiedzieć, czym zajmowała się pani zawodowo w Ukrainie, a jak praca wygląda obecnie?
- Z zawodu jestem weterynarzem. Skończyłam studia i do momentu rozpoczęcia wojny pracowałam ze zwierzętami. Natomiast obecnie moja praca kompletnie różni się od poprzedniej. Pracuję w fabryce, w której produkujemy części do samochodów ciężarowych. Praca nie należy do najłżejszych, ale daję sobie radę.
- Faktycznie jest to zupełnie co innego. W porównaniu do dawniejszych doświadczeń jest to ciężka praca fizyczna. Jak udaje się pani sprostać takiemu zadaniu?
- Tak, wiem. Jest to praca momentami wyczerpująca, ale wychodzę z założenia, że praca to praca. Ważne, że jest. Tak naprawdę nie mam innego wyjścia. Mam świadomość, że robię to dla swoich dzieci, a moim głównym celem jest spokojne życie.
- Jeśli w miarę sprawnie poradziła sobie pani ze znalezieniem pracy, to jak wyglądała nauka języka polskiego?
- Dla mnie nauka języka na początku była bardzo trudna i przez pierwsze kilka miesięcy korzystałam z tłumacza Google. Z czasem mogę powiedzieć, że jest już coraz lepiej, ale nadal język polski jest dla mnie skomplikowany. Od przyjazdu do Polski uczę się go sama. Może się wydawać, że w kwestii mowy nasze języki są podobne, ale pisownia jest zupełnie inna.
- To normalne, że nowy język sprawia problemy. Szczególnie, gdy spojrzymy na niektóre polskie litery i wyjątki w pisowni, to można się pogubić. Przyznam jednak, że – moim zdaniem – pani mowa jest dobra i zrozumiała.
- Cieszę się, że porozumiewanie z Polakami przychodzi mi coraz łatwiej. Bardzo staram się poprawnie używać języka w codziennych sytuacjach. Pamiętam jednak o swoim ukraińskim akcencie, co sprawia, że pozostaje we mnie częśćka mojej ukochanej ojczyzny.
- Dlatego właśnie doceniam, że zgodziła się pani opowiedzieć swoją historię. Wracając do języka: jak poradziła sobie pani z komunikacją z Polakami?
- Jak już mówiłam, początki były trudne. Często brakowało mi słów i zdarzało się, że nie miałam pojęcia, ile pieniędzy powinienam zapłacić. Bałam się odezwać z obawy przed niezrozumieniem tego, co inni chcą mi przekazać. Polacy od zawsze chętnie pomagali i starali się wytłumaczyć niektóre rzeczy tak, abym większość zrozumiała i nauczyła się czegoś nowego.
- Dobrze, w takim razie idąc dalej, czy były takie rzeczy, które pozytywnie zaskoczyły panią w Polsce?

– Uwielbiam Polskę. Dla mnie to miejsce jest bezpiecznym domem, który jest otwarty dla mnie i mojej rodziny. Polacy są, według mnie, bardzo uprzejmi i tolerancyjni. Zaskoczyła mnie szczególnie ich otwartość, bo przecież wcale nie muszą pomagać, jeśli nie chcą. Jednak widać, że robią to z dobrego serca. Dużym zaskoczeniem dla mnie był również transport publiczny. W Ukrainie autobusy czy pociągi są dużo gorzej wyposażone. Dla przykładu, u nas sprawdzanie biletów odbywa się przed wejściem do wagonu, co dodatkowo opóźnia pociągi na trasie. Natomiast po wjeździe do Polski było już dużo wygodniej. Tutaj przede wszystkim są bogate miasta, które służą ludziom i dlatego żyje mi się o wiele łatwiej.

– Miło mi to słyszeć! Czy istnieje coś, co jednak denerwuje panią w polskim narodzie bądź kulturze?

– Jest bardzo mało takich rzeczy. Oczywiście może nie rozumiem całkowicie kultury polskiej, ale to nie znaczy, że mnie ona denerwuje. Wręcz przeciwnie – uważam, że Polacy są kulturalni i pozytywnie nastawieni do nas jako gości. Bardziej denerwuje mnie to, że niektórzy Ukraińcy nie doceniają tej pomocy, którą otrzymują od polskiego narodu. Ja uważam, że powinniśmy pomagać sobie nawzajem.

– Czy w tej sytuacji nie sądzi pani, że Polska i Ukraina są do siebie podobne?

– Nasze narody są bardzo podobne. Według mnie, kultura jest zbliżona przez wspólną historię. Mamy porównywalne podejście do pracy, ponieważ, według mnie, Polacy są bardzo pracowitym narodem. Mają pogodę ducha oraz wykazują ogromne wsparcie dla nas od początku inwazji. Widzę również duży szacunek do osób starszych, tak jak u nas. Dlatego właśnie bardzo mi się tutaj podoba.

– Cieszę się, że zauważa pani tyle podobieństw i pozytywów. Teraz zależy mi na porównaniu kwestii pomocy Ukrainie. Jak ocenia ją pani obecnie, w stosunku do sytuacji sprzed roku?

– Polska udzieliła wielkiej pomocy Ukrainie, zarówno finansowo jak i moralnie. Poziom pomocy, w moim odczuciu, tak naprawdę wzrasta cały czas. Pomimo że wojna trwa już ponad rok, to wsparcie od Polaków jest nieskończone. Będę wdzięczna Polsce do końca życia, ponieważ to wy jako pierwsi wyciągnęliście do nas pomocną dłoń. Bardzo dziękuję!

– Jestem pewna, że większość z nas niesamowicie przejęła się sytuacją konfliktu i stara się pomagać, jak tylko może. Jest mi bardzo miło, że docenia Pani oferowaną pomoc. Po wybuchu wojny miliony Ukraińców przeniosło się do Polski i zostało tutaj na dłużej. Czy ma pani kontakt z częścią z nich?

– Tak. Przed ucieczką miałam stały kontakt z sąsiadami. Niektórzy są tu razem ze mną, inni pojechali dalej. Dodatkowo w moim miejscu pracy jest bardzo dużo Ukraińek i Ukraińców, dlatego czuję, że nie jestem w tym sama. Ich obecność pomaga mi przyzwyczaić się do nowej sytuacji. Często widzimy się prywatnie i rozmawiamy o Ukrainie, wspominamy dawne czasy.

- Rozmowy o ojczyźnie zapewne sprawiają dużo bólu. Jak wygląda sytuacja z pani dobytkiem w Ukrainie?
- Niestety mój dom jest zniszczony i podobno nic z niego nie zostało. Żałuję, że nie zabrałam chociaż rodzinnych albumów.
- Przykro mi to słyszeć. Jest to niewyobrażalna strata. Jednak chciałabym zapytać, za czym tęskni Pani najbardziej, myśląc o czasie przed wojną?
- Co dziwne, nie tęsknię za domem. Mogę go stworzyć tu w Polsce, razem z dziećmi. Najbardziej tęsknię za moim krajem, za ludźmi, których już nie ma. Bardzo brakuje mi też spacerów po lesie, gdzie spędzałam dużo czasu z synem. Wtedy było to miejsce wolne od min, teraz aż strach pomyśleć. Przykro mi na myśl, że mogę już tam nie wrócić. Pociesza mnie jednak to, że żyje nam się tu lepiej i jesteśmy bezpieczni.
- Czy to znaczy, że podniósł się standard pani życia po przeprowadzce do Polski?
- Mogę ze spokojem przyznać, że tak. Najważniejsze jest to, że tutaj nie dotyka nas wojna, a poziom życia w Polsce jest dużo lepszy niż w Ukrainie.
- Co zatem sprawia, że żyje wam się lepiej?
- Przede wszystkim mam większe zarobki. Dla mnie Polska to bogatsza Ukraina i życie wygląda podobnie, ale porównując pieniądze ukraińskie do polskich, to tutaj zarabiam więcej. Mam w końcu stabilną sytuację finansową, co mnie bardzo uspokaja.
- Dobrze. Na koniec zapytam o przyszłość. Wiąże ją pani z Polską? Czy może planuje pani jednak wrócić do swojego kraju?
- Powiem szczerze, że przed wojną nie myślałam o tym. W najbliższym czasie zostanę tutaj, aby mój syn mógł spokojnie skończyć szkołę. Postaram się jak najszybciej sprowadzić mojego męża i córkę do Polski, abyśmy żyli razem. Nie mamy do czego wracać, więc czas pokaże, co będzie dalej. Staram się być dobrej myśli, że kiedyś uda nam się wrócić, ale nie jest to takie proste. Wiem też, że niestety nie wszystko w naszych czasach zależy od nas.
- To, co pani powiedziała, jest smutne, ale niestety prawdziwe. Tak naprawdę nikt z nas nie wie, jak będzie wyglądać przyszłość. Mam jednak nadzieję, że przyjdzie ten moment, w którym będzie pani mogła wrócić z rodziną do bezpiecznego domu w Ukrainie. Była to niezwykle poruszająca rozmowa, za którą bardzo pani dziękuje!
- To ja dziękuję, że mogłam podzielić się swoją historią. Ta rozmowa była mi bardzo potrzebna i cieszę się, że chciała mnie pani wysłuchać. Chwała Ukrainie!

Rozmawiała: JULIA URBAŃSKA

„Jestem w Polsce już od ponad roku”

Miałam ostatnio przyjemność przeprowadzić wywiad z Aliną Melnychuk. Alina jest już w Polsce od ponad roku, a wspólne z rodziną przyjechali do Zielonej Góry w kwietniu ubiegłego roku. Podczas naszej rozmowy poruszyliśmy wiele ciekawych tematów. Dzięki temu wywiadowi mogłam poszerzyć swoją wiedzę na temat Ukraińców, ich kultury oraz zwyczajów.

Spotkałyśmy się na kawie, nie przedłużając zaczęłam wywiad, a pierwsze pytanie, które zadałam Alinie, było na temat jej pobytu w Polsce – ile czasu już tutaj mieszka?

Alina: jestem w Polsce już od ponad roku. Wraz z rodziną przyjechaliśmy do Zielonej Góry około kwietnia ubiegłego roku. Na początku mieszkalam z rodziną, ale teraz jestem w akademiku.

Następne pytanie dotyczyło naszego miasta, Zielonej Góry. – Alina, powiedz mi, proszę, jak to miasto ci się podoba, jakie robi na tobie wrażenie?

Alina: na początku myślałam, że to bardzo duże miasto i nie będę w stanie odwiedzić wszystkich jego ulic i miejsc. Jednak latem dużo chodziłam i poznałam okolicę. Teraz znam miasto bardzo dobrze. Bardzo podoba mi się architektura. Wydaje mi się ona taka historyczna i tajemnicza. Ludzie tutaj są całkiem mili. Moje ulubione miejsca do spacerowania to centrum i różne parki.

– Aktualna sytuacja w Twoim kraju jest bardzo ciężka, powiedz mi jak odnajdujesz się poza granicami swojego kraju?

Alina: ze względu na działania wojenne i okupację moja rodzina postanowiła przenieść się na bezpieczne terytorium kontrolowane przez Ukrainę. Długo trwało, zanim tam dotarliśmy i trafiliśmy do Zaporozża. Tam przywieziono nas do dużego centrum, gdzie spędziliśmy noc. Ogólnie rzecz biorąc, nie zamierzaliśmy wyjeżdżać za granicę. Jednak w nocy znowu był nalot w Zaporozżu. Zrozumieliśmy, że tu też jest bardzo strasznie. W Zielonej Górze mamy krewnych, którzy zaprosili nas do siebie. Postanowiliśmy więc tu przyjechać.

– Dobrze, że już się tutaj zadomowiłaś i jesteś bezpieczna, powiedz mi, co jest dla ciebie trudne w nowym miejscu? I czy występują jakieś bariery, z jakimi się spotykasz?

Alina: największym problemem i barierą był inny język. Bardzo trudno było się go nauczyć od podstaw. Pierwsze miesiące były trudne, szczególnie w porozumiewaniu się z innymi. Musiałam jednak szybko przystosować się do nowego miejsca i kraju. Następnie musieliśmy jak najszybciej poszukać zakwaterowania. Udało nam się je znaleźć i zaczęliśmy mieszkać w hostelu z wieloma Ukraińcami.

– Powiedz mi, proszę, jak sytuacja w twoim kraju wpływa na twoje samopoczucie?

Alina: mój region jest pod okupacją od ponad roku. Z rodziną z domu kontaktujemy się przez Internet, choć nie zawsze jest to możliwe. Połączenie jest tam dość kiepskie. Często się o nich martwię i oglądam wiadomości. Kiedy widzę jakieś wybuchy lub naloty w moim regionie, natychmiast się boję i dzwonię do domu. Pewnie byłoby mi łatwiej i lepiej psychicznie, gdyby mój dom nie był pod okupacją. Czekamy na to z niecierpliwością. Chciałabym wiedzieć, że może na chwilę wrócę do domu, tak jak mogą to zrobić inni Ukraińcy, ale nie mam takiej możliwości, bo wojsko po prostu nikogo nie wpuści ze względu na wysoki poziom zagrożenia.

– Co sądzisz o rówieśnikach, czy przyjęli cię tu oni z otwartymi ramionami, możesz śmiało powiedzieć, że są to twoi znajomi?

Alina: szczerze mówiąc, na początku martwiłam się i bałam, że ludzie na uczelni nie będą chcieli się ze mną porozumieć. Różne są przypadki nastawienia do Ukraińców. Jednak bardzo się cieszę, że jestem w tej konkretnej grupie studentów. To bardzo mili ludzie, z którymi czuję się swobodnie. Wykładowcy traktują nas dobrze i nie padają z ich strony żadne złe słowa w moją stronę.

– Co myślisz o kulturze i tradycjach polskich?

Alina: ogólnie podobają mi się kultura i tradycje w Polsce, szczególnie podczas świąt zimowych. Jest kilka rzeczy, które były dla mnie trochę dziwne. Na przykład, kiedy wszystkie sklepy są zamknięte w niedzielę i nikt nie pracuje, albo święto pączków (to było dla mnie odkrycie, bo wcześniej nawet nie wiedziałam o tej tradycji). Ogólnie nasze kultury są podobne, ale są też różnice.

– Czy znalazłaś już jakieś swoje grono znajomych, z którymi przebywasz?

Alina: tak. Ogólnie rzecz biorąc, bardziej komunikuję się z Ukraińcami. W lecie często chodziliśmy razem na spacer. Teraz, kiedy zaczęłam studiować, więcej uwagi poświęcam nauce. Jednak dzielę pokój z dobrą koleżanką i czasami możemy pójść do kawiarni lub po prostu pospacerować po mieście.

– Jak wyglądają twoje relacje z innymi ludźmi? Czy czujesz wsparcie oraz wyrozumiałość?

Alina: tak mi się wydaje. Jestem bardzo wdzięczna ludziom, których tu poznałam, którzy zawsze we wszystkim mi pomagali. Czuję się rozumiana przez Polaków. Na szczęście nie miałam przypadków, w których Ukraińcy byli źle traktowani lub słownie obrażani. Wręcz przeciwnie, czuję się w tym mieście bezpiecznie.

– Jeśli chodzi o porozumiewanie się z Polakami, powiedz mi, Alino, czy odczuwasz jakiś dyskomfort bądź trudność?

Alina: teraz lepiej rozumiem język ze słuchu. Czytanie książek stało się dla mnie o wiele łatwiejsze. Jeśli chodzi o pisanie, to wiele ćwiczeń pomaga mi poprawić moje umiejętności. Mogę powiedzieć, że zasady są podobne do języka ukraińskiego, więc nie ma z tym problemów. Teraz potrafię dobrze rozmawiać z innymi na różne tematy. Trochę przerażające jest jeszcze odpowiadanie na pytania na zajęciach, bo wciąż jest mały dyskomfort i mój własny strach. Ale myślę, że to wkrótce minie.

– Porozmawiajmy chwilę o jedzeniu. Na pewno próbowałaś już w Polsce wiele różnych przysmaków. Powiedz mi, jakie jest twoje ulubione danie kuchni polskiej?

Alina: nieczęsto jadłam tradycyjne potrawy, ale mogę powiedzieć, że kuchnia jest świetna i ma smaczne dania. Tu w Polsce zakochałam się w pączkach, często je kupuję.

– A zdradzisz mi swoje ulubione danie kuchni ukraińskiej?

Alina: w mojej ukraińskiej kuchni lubię barszcz i varenyky. Często gotuję je z moją rodziną. Na Boże Narodzenie zwykle robimy kutię, która też jest moją ulubioną, a na Wielkanoc robimy pasky”.

– Alino, na pewno masz swoje zainteresowania oraz hobby, opowiedz mi, proszę, o tym coś więcej.

Alina: w domu często śpiewałam i występowałam na scenie. Należałam do grupy tanecznej. Razem z dziewczynami często organizowałyśmy wakacje. W szkole interesowałam się sportem i jeździłam na zawody. Uwielbiałam też grać na pianinie i przez pewien czas chodziłam do szkoły muzycznej.

– Sytuacja w Twoim kraju jest bardzo trudna. Jakie zmiany chciałabyś zobaczyć w najbliższej przyszłości w swoim kraju?

Alina: po pierwsze, aby nastał pokój. A po drugie, żeby wszystkie zniszczone domy i szkoły zostały odbudowane. Wierzę, że, kiedy wojna się skończy, zbudujemy bardzo piękny kraj, bo kto inny, jak nie my, powinien to zrobić.

– Wiele osób z twojego otoczenia, obawiając się o swoje życie, uciekło z kraju. Czy masz przyjaciół lub rodzinę, którzy mieszkają poza granicami Ukrainy?

Alina: tak, kilku moich przyjaciół i znajomych jest teraz za granicą. Czasem utrzymujemy [...] kontakt. Teraz wszyscy jesteśmy w różnych krajach: w Polsce, Niemczech i Czechach. Dawno się nie widzieliśmy i mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. Wszyscy wrócimy do domu i znów spędzimy razem czas.

– Czy masz jakiś pomysł na to, aby rozwiązać konflikt na Ukrainie? Co o tym sądzisz?

Alina: jest tylko jeden sposób na rozwiązanie tego konfliktu zbrojnego: pokonać wroga. Nie sądzę, abyśmy musieli prowadzić rozmowy i negocjować cokolwiek z Rosją. Jest to kraj terrorystyczny, dla którego nie ma miejsca w demokratycznym świecie. Ile osób, dzieci i żołnierzy już zginęło. Jakkolwiek smutno by to nie brzmiało, musimy wygrać za wszelką cenę i tak się stanie. Ukraińcy już pokazali swoją odwagę i odporność. Nie cofniemy się i nigdy się nie złamiemy. Będziemy walczyć o naszą niepodległość i istnienie. Nie wiem, kiedy nadejdzie pokój, ale wszyscy jesteśmy gotowi czekać i pomagać naszej armii.

– Ukraina to piękny kraj, czy masz jakieś wskazówki dla turystów, którzy chcą odwiedzić twoją ojczyznę?

Alina: moją rekomendacją jest odwiedzenie wszystkich miast Ukrainy, ponieważ każde z nich ma swoje zainteresowania i wyjątkowość. Przede wszystkim Kijów, nasza rodzima stolica. Następnie Odessa, Charków, Czernihów, Lwów, Zaporże. Ale najpierw przyjdzie pokój, odbudujemy wszystko i wtedy będziemy mogli zaprosić tury-

stów. Nie chcemy, żeby Ukraina kojarzyła się z bólem, żalem, wojną i ludzkimi tragediami. Przeżywamy tak trudny czas dla naszego państwa, ale jest to tak wspaniały, rozwinięty, europejski kraj.

– Masz swoje ulubione miejsca w kraju, do których chciałabyś wrócić?

Alina: moim ulubionym miejscem jest mój dom. Chcę znów przejść się moimi rodzinnymi ulicami, posiedzieć w parku i znów spotkać się z moimi znajomymi. Bardzo mi tego teraz brakuje i czuję się jakby część mojego życia została mi odebrana. Bardzo bolesne jest przeglądanie zdjęć i filmów i uświadamianie sobie, że tych chwil nie da się już przywrócić. Najgorsze dla mnie będzie to, jeśli nie będę mogła już wrócić do domu, bardzo się tego boję.

– Każdy z nas ma jakiś cel w życiu. Jakie są twoje plany na przyszłość i co chciałabyś w swoim życiu osiągnąć?

Alina: od dłuższego czasu chciałam być dziennikarką. Powiedziałabym nawet, że jestem zakochana w tej profesji i w tej atmosferze. Bardzo lubię ten zawód i tego typu zajęcia. Teraz moim celem jest dobre opanowanie języka. W przyszłości widzę siebie jako świetnego specjalistę, pracującego w radiu lub w redakcji. To jest moje marzenie i cel. I zrobię wszystko, aby je spełnić.

– Myślałaś kiedyś nad powrotem do ojczyzny, czy jednak chciałabyś już na zawsze zostać w Polsce?

Alina: trudne pytanie. Nadal mam wątpliwości i nie potrafię udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Wojna nauczyła mnie nie planować niczego z góry, żyć dniem dzisiejszym i cieszyć się chwilą. Będę tu mieszkać podczas studiów. Zdecyduję później. Moje serce zawsze jest z Ukrainą i nie wiem, jak zmieni się moja opinia, gdy wojna się skończy. Może pojadę na Ukrainę do jakiegoś miasta i tam będę pracować, a może zostanę w Polsce. Czas rozpuści [sic] wszystko na swoim miejscu.

– Dziękuję za wywiad oraz za spotkanie i poświęcony mi czas.

Mam nadzieję, że nasza rozmowa przyczyniła się do zwiększenia zrozumienia i szacunku dla Ukrainy oraz do promocji dialogu między krajami i ludźmi. Życzę Ukraince i jej rodakom wszystkiego dobrego i powodzenia w realizacji swoich marzeń i celów.

Rozmawiała: OLIWIA GAŁKA

Zawsze byłam patriotką i nigdy nie chciałam mieszkać za granicą – Alina Petrenko

Weronika Gaczyńska To może na początek opowiedz coś o sobie.

Alina Petrenko Nazywam się Alina Petrenko, mam 19 lat. W Polsce studiowałam dziennikarstwo i komunikację społeczną.

W.G. Opowiesz, jak wyglądała Ukraina przed wojną?

A.P. Nie będę mówiła za wszystkich, ale powiem ze swojej perspektywy. Dla mnie Ukraina zawsze była beztraska. Czułam spokój, bezpieczeństwo i moralną przyjemność. Teraz są wady, jest godzina policyjna. W moim mieście trwa od 24:00 do 5:00. Nie chodź na zakupy w czasie niepokoju. Ale mogę podkreślić, że Ukraińcy przyzwyczajają się do wszystkiego i żyją dalej.

W.G. Jak wyglądało twoje życie przed rozpoczęciem wojny?

A.P. Miałam szczęśliwe życie, jak można się spodziewać po osiemnastoletniej dziewczynie. W tym czasie studiowałam w trybie dziennym na kierunku ratownictwo medyczne oraz pracowałam. Miałam mieszkanie, w którym mieszkałam sama.

W.G. Jak zareagowałaś na wieści o wybuchu wojny?

A.P. Dwa tygodnie przed rozpoczęciem wojny zadzwoniłam do mamy przerażona, że wojna się rozpocznie. Zaproponowała mi tymczasowy przyjazd do Polski, dopóki się nie uspokoję. Ze względu na moje studia nie brałam pod uwagę tej opcji. 24 lutego naprawdę nie mogłam spać. Coś mnie martwiło i bliżej 5 rano spływało do mnie dużo wiadomości i połączeń od moich znajomych ze słowami: „mamy ostrzał”, „spadają bomby”, „uderzyła bomba w dom sąsiada”, „nie wiem, jak się wydostać”. Wszystkie te wiadomości zostały napisane przez ludzi z różnych części Ukrainy.

W.G. Jak się wtedy czułaś?

A.P. Byłam bardziej opanowana niż kiedykolwiek. Zabrałam plecak ze wszystkimi dokumentami, pieniędzmi i garścią środków medycznych.

W.G. Jak przychodziły do ciebie pierwsze wiadomości, że wojna się zaczyna; mówiłaś, że byłaś opanowana jak nigdy wcześniej. Nawet przez moment nie poczułaś strachu?

A.P. Nie był to strach, ale raczej brak zrozumienia, co robić i poczucie beznadziejności. W większym stopniu odczuwałam ból za mój kraj.

W.G. Jaka była twoja pierwsza myśl?

A.P. Pierwsza myśl: „muszę zabrać wszystkie pieniądze z kart, będą duże problemy z bankami” i myśl równoległa: „dzisiaj mam egzamin z pediatrii, który MUSZĘ zdać”.

W.G. Co wtedy zrobiłaś?

A.P. Bez wahania włożyłam fartuch lekarski, wzięłam zeszyt z pediatrii i poszłam po pieniądze do bankomatu. Przez pierwsze 10 godzin w Ukrainie były poważne przerwy w komunikacji z powodu przeciążenia, więc o odwołaniu zajęć mogliśmy być poinformowani godzinę przed rozpoczęciem. Tego dnia po raz pierwszy nad moją głową przeleciał myśliwiec. Zapamiętam to chyba do końca życia. Nadal nie wiem, czy ten myśliwiec był rosyjski. Reszty dnia nie pamiętam. Następnego dnia, 25 lutego, zadzwoniła do mnie moja najlepsza przyjaciółka i kazała mi tymczasowo zamieszkać u niej. Jej babcia miała prywatny dom z piwnicą. 3 marca spadła bomba, dziesięć kilometrów od miejsca, w którym mieszkalam, po czym w ciągu kilku sekund udało nam się spakować i zbiec do piwnicy. Równocześnie próbowałam obejrzeć wszystko w dzielnicy, sądziłam, że na sąsiedni dom spadła bomba. Nigdy nie myślałam, że są takie głośne.

W.G. Czy w twojej okolicy były schrony? Ludzie je przygotowywali przed wojną?

A.P. Nie wiem, ja byłam w piwnicy.

W.G. Twoje miasto zostało bardzo zbombardowane i okolice?

A.P. Nie, moje miasto jest dobrze strzeżone, ponieważ w pobliżu znajduje się elektrownia jądrowa i mamy wyrzutnie rakiet.

W.G. Z jakiego miasta przyjechałaś?

A.P. Pierwomajsk, obwód mikołajowski.

W.G. Jak wyglądała twoja podróż do Polski?

A.P. W ciągu tych wszystkich dni mama dzwoniła do mnie pięć razy [na] dziennie i prosiła, żebym przyjechała do Polski. 4 marca wyjechaliśmy z siostrą do miejscowości Kotowsk, skąd planowaliśmy dojechać bezpośrednim pociągiem do Polski. Z powodu obciążenia pociągu, nikt tam nie dotarł. Moja siostra podjęła decyzję o powrocie do domu, a ja zdecydowałam się kontynuować swoją drogę. Na dworcu spotkałam koleżankę i jej rodzinę, u której mieszkalam. Oni zaproponowali mi pojechać z nimi do Mołdawii, a stamtąd do Polski. Droga do Mołdawii była trudna. Nigdy bym nie pomyślała, że opuszczę swój kraj z powodu wojny. Wieczorem 5 marca byliśmy na dworcu w Kiszyniowie, stolicy Mołdawii. Wczesnie rano miał być mój autobus do Polski, ale go nie było. Na peronie było wielu przestraszonych Ukraińców, nie wiedzieli, co robić, ja też wpadłam w panikę. W pewnym momencie podeszła do mnie kobieta i zaproponowała, żebym pojechała z nią do Polski. Bilet kosztował 50 euro więcej, ale wtedy zupełnie mi to nie przeszkadzało. Razem z tą panią pojechałam do Wrocławia, a stamtąd miałam dostać się do Zielonej Góry. Nie znałam w ogóle polskiego i jakoś tłumaczyłam na język angielski. Dostałam [się] do Zielonej Góry, gdzie ją spotkałam się z mamą.

W.G. Czy było ci trudno się zaaklimatyzować w naszym kraju?

A.P. Nie. Trudny był pierwszy miesiąc przez język. Uczyłam się języka, mieszkając z Polakami, a potem poszłam na kurs języka polskiego. Z pisanem było bardzo ciężko.

W.G. Jak wygląda teraz życie w Ukrainie?

A.P. Mimo ostrzeżeń o nalotach, ludzie chodzą szczęśliwi. Wiedzą, jak cieszyć się życiem, dobrze się bawią. Wszyscy rozumiemy ryzyko, że w każdej chwili coś może wlecieć i nic już nie będzie. Ale ja rozumiem, że jestem w domu. Nie można spacerować po 24 godzinie. Wszyscy chcemy, żeby wojna szybko się skończyła. Bardziej martwimy się o naszych żołnierzy, którzy są na pierwszej linii frontu. Bardzo często są alarmy bombowe.

W.G. Jako studentka medycyny pomagałaś jakoś na linii frontu?

A.P. Jako studentka ratownictwa medycznego pomagałam w szpitalach, kiedy zaczęła się wojna. Teraz pomagam w prywatnym szpitalu.

W.G. Nie myślałaś, aby studiować ratownictwo medyczne w Polsce?

A.P. Jak byłam w biurze obsługi studentów, powiedzieli mi, że nie umiem dobrze języka, żeby studiować ratownictwo.

W.G. Miałaś jakąś nieprzyjemną sytuację w Polsce, która była spowodowana tym, że jesteś Ukrainką?

A.P. Poszłam gdzieś z koleżanką, rozmawiałyśmy po ukraińsku, i jedna pani do mnie mówi: „Ukrainka, spierdalaj do Ukrainy”. Ja powiedziałam jej: „kaka pani chce, to może pani jechać ze mną”. Ona popatrzyła się tylko dziwnie na mnie i nic nie odpowiedziała.

W.G. Jakie potrawy ci najbardziej zasmakowały w Polsce?

A.P. Żurek – bardzo fajna zupa. U nas są potrawy podobne do pierogów, czyli wareniki. Mamy też gołąbki, tylko mniejsze.

W.G. Opowiesz troszkę o kulturze w Ukrainie? Jak wyglądają święta Bożego Narodzenia i wielkanocne?

A.P. U nas są bardzo podobne święta do waszych. Co do Bożego Narodzenia świętujemy zwykle jak wy. U nas większe święto to Nowy Rok. Wielkanoc wygląda tak samo, jak w Polsce, jedyne różnice to, że u nas jest tydzień później do waszego.

W.G. Jak twoja mama zareagowała, że chcesz wrócić do Ukrainy? Bała się o ciebie?

A.P. Mama początkowo myślała, że to żart, potem próbowała mnie namówić, żebym nie wyjeżdżała, ale w końcu zorientowała się, że nie da się mnie przekonać.

W.G. W jakim mieście teraz mieszkasz?

A.P. Teraz mieszkam w Winnicy.

W.G. Dlaczego chciałaś wrócić do Ukrainy podczas trwania wojny?

A.P. Och, trudno tutaj odpowiedzieć. Zawsze byłam patriotką i nigdy nie chciałam mieszkać za granicą, [chciałam] podróżować – tak. A kiedy byłam w Polsce, bardzo tęskniłam za Ukrainą. Nie obchodzi mnie, gdzie będę mieszkać, najważniejsze [by być?] – w Ukrainie.

W.G. Lubiłaś mieszkać w Polsce? Wrócisz jeszcze do nas?

A.P. Lubiłam mieszkać w Polsce i planuję przyjechać kiedyś na tydzień lub dwa.

W.G. Wojna w XXI wieku. Co o tym sądzisz?

A.P. Wojna w XXI wieku nie ma sensu. Dlaczego? Chcesz jakieś miasto, chcesz całą Ukrainę. A dalej? No dobrze, Ukraina fajny kraj, fajne ziemie, żeby coś rosło. To tyle.

Ty masz dużo zrujnowanych rzeczy, na to wszystko trzeba pieniądze, pieniądze tego kraju. Jeśli dobrze pomyśleć, że Putin wygra wojnę. Tak nie będzie, mam nadzieję. On ma terytorium, w które trzeba włożyć pieniądze. Nie mogę powiedzieć, że Rosja to bogaty kraj, bo nie. Ja w ogóle nie rozumiem, dlaczego.

W.G. Czy twoja rodzina w Ukrainie jest bezpieczna?

A.P. Tak.

W.G. A gdzie przebywa teraz twoja rodzina?

A.P. Na Ukrainie w mieście Perwomajsk.

W.G. Co sądzisz o pomocy humanitarnej Polski dla Ukrainy?

A.P. Polska naprawdę bardzo pomaga Ukrainie bronią i żywnością. Specjalne podziękowania należą [się] od mojego chłopaka. W jednostce przekazano mu małe ciężarówki, broń i kabanosy.

W.G. Co z dziećmi w Ukrainie? Jak funkcjonują szkoły i przedszkola?

A.P. Patrząc w jakich regionach. W niektórych wszystko funkcjonuje zgodnie z harmonogramem. Ale kiedy przychodzi alarm, wszyscy schodzą do schronu. W przedszkolach robi się to w żartobliwy sposób, by nie urazić trwale psychiki dzieci.

W.G. Kiedy był ostatni alarm u ciebie w mieście?

A.P. Jestem daleko od działań wojennych, więc przedwczoraj było to około pół godziny, może godzina [temu]. Ale w mieście, z którego pochodzę, kilka razy dziennie rozlegają się alarmy. Dziś dowiedziałam się, że każdy wojskowy nosi cyton. Po jego śmierci pęka na pół. Jedna część pozostaje przy zwłokach, a druga zostaje przekazana jego rodzinie.

W.G. Pierwsza rzecz, jaką zrobisz po zakończeniu wojny?

A.P. Tutaj odpowiem za wszystkich Ukraińców.

1. Odpalimy fajerwerki
2. Wypijemy wszystkie alkohole dostępne w Ukrainie.
3. Pojedziemy w Ukraiński Krym.

W.G. Ostatnie pytanie. Chciałabyś dodać coś od siebie?

A.P. Teraz jestem naprawdę szczęśliwa. Rozpoczęłam pracę jako pielęgniarka rodzinna oraz mam staż jako pielęgniarka operacyjna.

W.G. Dziękuję bardzo za ciekawy wywiad, oraz to, że mogłam z tobą go przeprowadzić.

A.P. Dziękuję za zaproszenie mnie do udziału w tym wywiadzie. Mam nadzieję, że moja historia będzie dla was interesująca.

Rozmawiała: WERONIKA GACZYŃSKA

Rok alarmów i tęsknoty

- Dzień dobry. Jak dobrze wiemy, w lutym tego roku [2023] minęła pierwsza rocznica wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ze mną w tej chwili jest pani Khristina Mashtalir, która zgodziła się na odpowiedzenie na kilka pytań dotyczących jej pobytu w Polsce. Witam pani Khristino.
- Dzień dobry.
- Na początek chciałabym panią zapytać, skąd dokładnie pani pochodzi?
- Urodziłam się i mieszkałam w małym miasteczku Żydaczów, pod Lwowem. Znajduje się ono blisko polskiej granicy.
- A kiedy była pani zmuszona opuścić rodzinne miasteczko i wyjechać do Polski?
- Przyjechałam do Polski w kwietniu, po dwóch miesiącach od początku rosyjskiej inwazji.
- Miała pani tutaj kogoś bliskiego, do kogo mogła pani przyjechać, czy przyjechała pani w kompletnie obce pani miejsce?
- Tak się składa, że prawie cała moja rodzina urodziła się i mieszka w Polsce. Dlatego ja przyjechałam do cici.
- To ciekawe. Czy to znaczy, że już wcześniej znała pani język polski, czy zaczęła się pani go uczyć po przyjeździe?
- No co ja mogę powiedzieć? [{delikatny śmiech}] Język polski znałam wcześniej na poziomie „cześć” i „pa” i nic więcej. Ale generalnie nigdy nie uczyłam się go z książek. Właściwie to uczyłam się go jedynie przez rozmowy z rodziną.
- A czy wydawał się on pani trudny do opanowania?
- Tak naprawdę nie nauczyłam się go jeszcze do perfekcji, ale najtrudniejsze dla mnie jest pozbycie się takiego ukraińskiego akcentu. Bardzo mi trudno. Ale generalnie język nie jest dla mnie aż tak ciężki do nauki.
- Moim zdaniem, jak na tak krótki okres nauki, mówi pani bardzo dobrze po polsku. Mieszka pani w Polsce już rok. Czy jest w Polsce coś, co wywarło na pani wrażenie?
- Muszę na początku powiedzieć, że od razu po przekroczeniu granicy zdziwił mnie brak alarmów. Było tak cicho i spokojnie. Ludzie chodzili po chodnikach, spacerowali i chodzili do sklepów. No i ogólnie podobają mi się polskie miasta. Zwłaszcza Warszawa i Wrocław.
- To straszne, że pierwsze, na co pani zwróciła uwagę, to brak alarmów. W takim razie dlaczego akurat zdecydowała się pani na studia w Zielonej Górze?
- No generalnie nie planowałam na początku tutaj studiować, bo byłam przekonana, że po dwóch tygodniach wrócę do Ukrainy. Niestety sytuacja w Ukrainie była wtedy bardzo niedobra i zdecydowałam się jednak studiować tutaj. A wybrałam Uniwersytet

Zielonogórski, bo moja ciocia, do której przyjechałam, mieszka niedaleko Zielonej Góry.

– Rozumiem. A jak czuje się pani wśród Polaków? Czy bywają jakieś nieprzyjemne sytuacje, czy może wręcz odwrotnie?

– Od zawsze było bardzo dobrze. Na początku trudno było mi dogadać się z Polakami. Bałam się zacząć rozmowę, tym bardziej, że nie znałam polskiego. Teraz jednak całkiem łatwo jest mi poznawać nowych ludzi i znalazłam tutaj bardzo dobrych przyjaciół, którzy mnie wspierają. [[delikatny śmiech]] Myślę, że teraz z Polakami dużo łatwiej mi znaleźć wspólny język niż z Ukraińcami, jakkolwiek to nie brzmi. Czuję się wśród nich naprawdę dobrze.

– Bardzo miło mi to słyszeć. Cieszę się, że czuje się pani wśród studentów i innych swobodnie. Czy Polacy są według pani gościnnym narodem, tak jak mówią stereotypy?

– Tak, oczywiście! Właśnie Polacy są bardzo gościnnymi i życzliwymi ludźmi. Kiedy pierwszy raz jechałam do Polski i przekroczyłam granicę, podszedł do mnie polski wolontariusz, który dopytywał mnie, czy wszystko dobrze i czy nie potrzebuję pomocy. Ogólnie wolontariusze podchodzili do wszystkich i dbali, aby niczego nam nie brakowało. Dlatego też jestem naprawdę wdzięczna Polakom, że pomagają Ukraińcom w tak ciężkiej sytuacji.

– Aż się ciepło na sercu robi. Na pewno jest coś, za czym pani jednak tęskni. Co to takiego?

– Najbardziej tęsknię za rodzicami, dziadkami i bratem. Najtrudniejszy był pierwszy miesiąc. Myślałam, że nie poradzę sobie z tym wszystkim psychicznie. Teraz już się przyzwyczaiłam, ale tęsknię, też za takim nastrojem, jaki był w moim rodzinnym mieście. To jest trudne do opisanie, ale bardzo dobrze to pamiętam. No i też tęsknię za tym, że mogłam swobodnie rozmawiać na różne tematy z moimi przyjaciółkami i wyrażać swoją opinię. Tutaj nie mogę tego robić, bo teraz nie znam wszystkich słów i nie do końca wiem, jak się wypowiadać.

– Jestem pewna, że to kwestia jedynie jeszcze kilku rozmów, aby poczuła się pani pewniej i, nawet nie znając niektórych słów, nie będzie miała pani problemu, aby cieszyć się swobodną rozmową tak, jak kiedyś. Jeśli mogę jeszcze zapytać, czy planuje pani powrót do Ukrainy, czy jednak chciałaby pani pozostać w Polsce?

– Nie umiem powiedzieć, czy na pewno wrócę. Na początku byłam pewna, że pojadę z powrotem, ale teraz, kiedy już się przyzwyczaiłam do życia tutaj, wolę zostać w Polsce. Moi rodzice też chcą, żebym tutaj została.

– Chciałam pani bardzo podziękować za ten wywiad i życzę dużo szczęścia.

– Również bardzo dziękuję.

Rozmawiała: WERONIKA GRYGLEWSKA

Polska strona, ukraińskie życie

Dnia 26 kwietnia 2023 roku spotkałam się na Uniwersytecie Zielonogórskim z Tarasem Savką. Jest on obywatelem Ukrainy, z którym przeprowadziłam wywiad na temat tego, jak żyje się mu w Polsce podczas wojny w jego kraju.

N.F. Hej, może opowiesz coś o sobie, jak się nazywasz, skąd pochodzisz, ile masz lat?

T.S. Dobrze. Nazywam się Taras Savka, pochodzę z Ukrainy, z okolic Lwowa, mam 18 lat i już jestem tutaj w Polsce ponad pół roku. Studiuję na Uniwersytecie Zielonogórskim, kierunek filologia angielska.

N.F. A od kiedy mieszkasz w Polsce?

T.S. Mieszkam tu od wakacji, czyli przyjechałem do Polski 26 sierpnia zeszłego roku.

N.F. Dlaczego akurat Zielona Góra i studia na Uniwersytecie Zielonogórskim?

T.S. Dlatego, że mieszka tutaj mój starszy brat i łatwiej mi było zorganizować tu sobie życie socjalne, więc wybrałem Zieloną Górę.

N.F. Od zawsze myślałeś o studiach w Polsce, czy może na Ukrainie albo może w jeszcze innym państwie?

T.S. Na początku chciałem w Ukrainie, ale była też taka możliwość, że pojechałbym do Polski, bo troszeczkę się uczyłem polskiego wcześniej, ale tak już całkiem zdecydowałem o studiach w Polsce, jak zaczęła się wojna i wtedy też zrozumiałem, że to nie jest bezpiecznie uczyć się w Ukrainie i zdecydowałem, że lepiej Polska.

N.F. Jak ci się mieszka w Polsce?

T.S. Ogólnie mieszka mi się tu spokojnie i jest bardzo podobnie do Ukrainy, ale ludzie tutaj są troszeczkę inni, bo zachowują się bardziej grzeczniej, nie mówię, że w Ukrainie są źli ludzie, ale czasami są przypadki takie niezbyt przyjemne, ale to też się zdarza w każdym kraju.

N.F. Nawiązując do poprzedniego pytania, jak czujesz się wśród Polaków, jakie masz doświadczenia i odczucia z Polakami?

T.S. Ciągłe się czuję trochę obcy, bo nawet ta bariera językowa, to teraz już tak nie widać, ale na początku było mi bardzo trudno zintegrować się z Polakami wszystkimi, ale teraz jest mniej więcej spoko.

N.F. Co czułeś rok temu, gdy dowiedziałeś się, że wybuchła wojna na Ukrainie?

T.S. To mogę powiedzieć o tym, jak się obudziłem tego dnia, ponieważ mieszkalem obok Lwowa, to wszystko było mniej więcej spokojnie, nie tak jak w Kijowie. Obudziłem się i miałem iść po prostu do szkoły i słyszę, że tata coś mówi o wojnie, no tam podchodzę do telewizora i widzę, że tam wiadomości wszystkie mówią o tym, że Rosja najechała na Ukrainę, widać było żołnierzy na terytorium Kijowa. Miałem taki stan już obojętności, że było mi wszystko jedno i nie wiedziałem, ile jeszcze mi zostało na tym świecie tak naprawdę.

N.F. No myślę, że to wszystkimi ludźmi wstrząsnęło, ale wami oczywiście najbardziej. A czy przeczuwałeś, że Rosja najedzie na twoją ojczyznę?

T.S. No właśnie tydzień przed tym wszystkim byłem na urodzinach i tak gadaliśmy o tym i wszyscy mówiliśmy, że no nie może być tak, że w XXI wieku będzie wojna i tym bardziej w centrum Europy, ale tak się okazało, że może być tak.

N.F. Masz bliskich którzy nadal przebywają na Ukrainie?

T.S. Tak, cała moja rodzina jest na Ukrainie, oprócz mojego brata i mnie.

N.F. Masz z nimi kontakt i wszystko z nimi dobrze?

T.S. Tak, tak, wszystko jest dobrze.

N.F. Czy po zakończeniu wojny planujesz wrócić kiedyś na stałe do swojego kraju?

T.S. No ponieważ teraz już jestem na studiach, to najpierw planuję je skończyć, a potem nie wiem jak będzie. Ciągłe się zastanawiam, czy chcę mieszkać w Polsce czy wrócić na Ukrainę. Wiem na pewno, że jak się skończy wojna i granice będą otwarte, to pojadę sobie na miesiąc lub dwa na Ukrainę.

N.F. Mówiłeś już, że bariera językowa wcześniej była większa, a teraz mniejsza. Czy nadal jednak trudno ci się porozumiewać z Polakami? Czy bariera jest dla ciebie język?

T.S. Teraz jest łatwiej, ponieważ praktyka polskiego jest cały czas, ciągle mówię po polsku. Jak w zeszłym semestrze uczyłem się na kierunku architektura, to tam, pomimo mnie, były trzy osoby z Ukrainy, mogłem gadać z nimi po ukraińsku, a teraz na filologii angielskiej nie ma żadnych Ukraińców i jestem zmuszony mówić tylko po polsku, ale nie mówię, że to jest złe.

N.F. Ale ogólnie studiujesz filologię angielską, więc na zajęciach wszyscy mówią po angielsku i każdy rozmawia w obcym języku.

T.S. Kiedy mówimy po angielsku, to nie czuję żadnej różnicy (względem Polaków), ale jak mamy coś przetłumaczyć, to jest mi trudno, bo niektórych słówek nadal nie znam i czasami po prostu nie wiem.

N.F. Czy spotkałeś się z jakąś nieprzyjemną sytuacją w Polsce z powodu swojego pochodzenia?

T.S. Osobiście to nie, ale wiem, że do moich znajomych faceci, którzy za dużo wypili, to tam coś podrywali [sic] i gadali, że co ty robisz w Polsce, jak jesteś Ukraińcem, czemu nie jesteś na wojnie, ale do mnie czegoś takiego nie było.

N.F. To dobrze w sumie, że nie doświadczyłeś takiego zachowania.

T.S. Tak, tak właśnie.

N.F. Na koniec może luźniejsze pytanie, ponieważ niedawno obchodziliśmy święta Wielkanocne. Powiedz, jak ty spędziłeś te święta? Czy macie jakieś ukraińskie zwyczaje wielkanocne?

T.S. Ponieważ jestem chrześcijaninem, ale nie katolikiem, tylko greko-katolikiem, to mamy trochę inne zasady i nie wiem, jak to jest w Polsce, ale u nas ludzie po kościele chodzą i śpiewają piosenki, grają w gry. Dzieci zawsze czekają na te święta, bo tylko

wtedy można grać w te specjalne gry. I ja jestem z małej wsi spod Lwowa, ale może w dużych miastach ludzie mają inne tradycje.

N.F. Dziękuję za wywiad i mam nadzieję, że wojna skończy się jak najszybciej ze zwycięstwem Ukrainy oczywiście.

T.S. Mam też taką nadzieję i dziękuję też za wywiad.

Rozmawiała: NATALIA FAGASIŃSKA

Polska to mój dom

– Minął już ponad rok od ataku Rosji na Ukrainę, a dokładniej rzecz ujmując to już 427 dni heroicznej walki. Właśnie z tej okazji dzisiaj spotkałam się z Jurkiem. Czy pamiętasz, w jaki sposób dowiedziałeś się o agresji? Jakie emocje ci wtedy towarzyszyły? Gdzie wtedy byłeś?

Jurek O wojnie usłyszałem po lekcji historii i społeczeństwa, to było około godziny 9:00. Przez cały dzień z przejęciem monitorowałem sytuację za pomocą Internetu. Byłem zdziwiony i bardzo poruszony faktem, że taka sytuacja może mieć miejsce w XXI wieku.

– Wojna była przyczyną twojej przeprowadzki do Polski?

Jurek Nie, wojna nie była przyczyną mojej przeprowadzki do Polski.

– To od jak dawna mieszkasz w Polsce? Co w takim razie było powodem przeprowadzki do innego kraju?

Jurek Mam polskie korzenie, spora część mojej rodziny już od dawna tutaj mieszka. Przeprowadziłem się tutaj około osiem lat temu.

– Ciężko było ci się odnaleźć w nowym miejscu i w tej nowej sytuacji? Jak zostałeś tutaj przyjęty?

Jurek W Polsce zostałem przyjęty bardzo ciepło, nie miałem żadnego problemu z odnalezieniem się w nowym miejscu i otoczeniu. Od razu pokochałem ten kraj, od razu poczułem się jak w domu.

– W związku z dużym napływem obywateli Ukrainy nawiązałeś jakieś nowe kontakty ze swoimi rodakami?

Jurek W związku z dużym napływem ludzi z Ukrainy nawiązałem naprawdę dużo nowych kontaktów, poznałem wielu wspaniałych ludzi, z którymi wciąż utrzymuję kontakt. Wraz z moją rodziną przyjęliśmy do swojego domu uciekającą przed wojną rodzinę. Zostali moimi prawdziwymi przyjaciółmi.

– Jak oceniasz reakcje Polaków na zaistniałą sytuację w twojej ojczyźnie? Czy mogli zrobić coś lepiej?

Jurek Na początku wojny Polska zrobiła bardzo dużo, o wiele więcej niż musiała. Nie byłem w stanie uwierzyć, że Polacy aż tak potrafią pomagać. Nadal jestem w szoku, że tak chętnie i hojnie nas wspierają. To niesamowite, jak wiele potrafią zdziałać.

– Twoim zdaniem inne państwa udzieliły dostatecznej pomocy czy mogły zrobić coś więcej?

Jurek Moim zdaniem, inne państwa zaczęły pomagać Ukrainie za późno, niepotrzebnie aż tak zwlekano. Nie rozumiem, co powstrzymywało ich od wcześniejszych reakcji, które były bardzo potrzebne. Ich pomoc zresztą była okrojona.

– Jak myślisz, dlaczego tak zwlekano z decyzjami?

Jurek Czemu? Wydaje mi się, że byli przekonani o szybkiej wygranej Rosji, więc nie widzieli powodów do pomagania. Z upływem czasu zobaczyli, że armia rosyjska jest groźna tylko na zdjęciach, a Ukraina ma szansę odeprzeć atak wroga i wygrać wojnę. Wtedy zaczęli udzielać jakiegoś wsparcia, ale nie zawsze wystarczającego. Nie wszyscy byli równie pomocni i chętni do współpracy. Zresztą niewiele się zmieniło w tej kwestii. Wciąż nie wszyscy uważają pomoc Ukrainie za konieczną

– Możemy zauważyć zmęczenie spowodowane ciągłym nawoływaniem do udzielania pomocy narodowi ukraińskiemu. Zauważyłeś może zmianę w ich postawie wobec tej sytuacji? Jeżeli tak to na plus czy na minus?

Jurek Pomoc dla Ukraińców jest wciąż niezbędna, lecz nie tak bardzo jak była na początku. Myślę, że ludzie to zauważają. Teraz Ukraina potrzebuje nie jedzenia, lecz broni, a tego zwykły obywatel nie jest w stanie podarować żołnierzom. Ciągłe powtarzanie w mediach jest ważne, jednak Polacy niekoniecznie chcą tego ciągle słuchać. Może temat stał się zbyt nudny i zbyt często powtarzany i niekoniecznie chcą już tyle pomagać

– Jak myślisz, co może być powodem takich zmian?

Jurek Powodem takich zmian jest przystosowywanie się ludzi do różnych sytuacji, czyli tak zwana adaptacja. I Ukraińcy, i Polacy przyzwyczaili się już do sytuacji, jaka ma miejsce za granicą. Nie za wiele mogą zrobić, będąc tutaj. Przez to, że wojna trwa już tak długo, mogą też być już znudzeni i przez to mniej chętni do angażowania się w wciąż trwające zbiórki i różne inicjatywy.

– To niewątpliwie tragiczne wydarzenie ma też swoje pozytywne strony; dzięki temu Polska i Ukraina ponownie nawiązały przyjazne stosunki. Myślisz, że ten sojusz da radę przetrwać również po nastaniu pokoju?

Jurek Polska i Ukraina nigdy nie były tak silnie zjednoczone, jak są dziś, a zawdzięczać to można tylko Putinowi. Dobrze, że ta wojna przynosi też jakieś pozytywne skutki. Z czasem sytuacja może się zmienić, ale może się i nie zmienić. Trudno jest mi określić, czy oba te narody będą potrafiły utrzymać przyjazne stosunki. Zauważyłem, że znaczna część Polaków wciąż żyje przeszłością i przypomina o Katyniu, co, moim zdaniem, jest bez sensu. Możemy być dobrymi sojusznikami i wzajemnie sobie pomagać, bez względu na historyczne fakty.

– Wojna miała jakiś wpływ na twoje życie? Wprowadziła jakieś zmiany w twojej codzienności?

Jurek Wojna nie miała praktycznie żadnego wpływu na moje życie. Jedynie dzięki niej zyskałem nowych znajomych, którzy przybyli do Polski w wyniku jej [tj. wojny] wybuchu. Pewnie byłoby inaczej, gdybym wciąż mieszkał na Ukrainie.

– Planujesz wrócić kiedyś na Ukrainę? Tęsknisz czasem za ojczyzną?

Jurek Nie, nie planuję wracać na Ukrainę. Nie tęsknię też za krajem, ponieważ Polska to mój dom i od ośmiu lat to Polska jest moją ojczyzną. Swoją przyszłość wiąże z tym krajem, który kocham całym moim sercem.

– Dziękuję bardzo, że zgodziłeś się ze mną spotkać i odpowiedzieć na kilka moich pytań, przedstawiając tym samym swój punkt widzenia. Cieszę się, że tak ci się u nas podoba.

Jurek Ja również dziękuję.

Rozmawiała: KAROLINA RENTEL

„Jeśli Bóg i istniał, to już umarł w Mariupolu”

– Cześć, bardzo dziękuję że możemy porozmawiać, miło mi cię poznać. Moim pierwszym pytaniem do ciebie będzie pytanie ogólne, ale opowiedz mi, proszę, trochę o tym, co robisz w Polsce, jak długo tutaj mieszkasz?

– Cześć, mi również miło będzie porozmawiać. Po raz pierwszy przyjechałam tu na studia w 2019 roku. Robiłam podwójną magisterkę na Politechnice Gdańskiej. Miałam też pomysł iść dalej do szkoły doktorskiej, ale w końcu dostałam dobrą ofertę pracy w firmie i zrezygnowałam z nauki. Po studiach bardzo chciałam na jakiś czas wrócić do Charkowa (miasta, w którym się urodziłam). Firma pozwalała mi pracować zdalnie, ale nagle rozpędziła się pandemia, a ja wreszcie znalazłam dobre mieszkanie i zaczęłam tam robić remont. No i długo czekałam na kartę stałego pobytu. Akurat w grudniu 2021 postanowiłam na pół roku przyjechać do Ukrainy. Bardzo tęskniłam za rodziną i przyjaciółmi. Właśnie, wojna zastała mnie w domu. Dziwnie to zabrzmiało, ale wtedy nie miałam żadnej myśli o powrocie do Polski. Nie mam własnych dzieci, więc odpowiadałam tylko za własne życie. Zostałam jako wolontariuszka, pomagałam znajomym koleżankom z dziećmi w poszukiwaniu mieszkania i pracy w bardziej bezpiecznych miejscach. Wróciłam do Polski zimą, kiedy Rosjanie [tj. Rosjanie] często atakowali infrastrukturę cywilną i wtedy mieliśmy problemy z prądem. A bez zasilania elektrycznego i Internetu nie mogłam pracować.

– Jak czujesz się w Polsce? Co sądzisz o Polsce jako o kraju do życia? Jeśli chodzi o perspektywę osoby urodzonej w innym kraju? Widzisz różnicę między Polską a Ukrainą?

– Naprawdę czułam się tu dobrze i przed wojną, i teraz. Wspaniały kraj, fajna kultura, kuchnia, mili ludzie. Jeśli chodzi o różnice, to ja lepiej zacytuję słowa mojego bliskiego przyjaciela, który do wojny bardzo dużo podróżował po świecie, odwiedził wiele krajów i wreszcie, wracając na wakacje do domu, przyjechał na parę dni do Warszawy: „nigdy nie czułem się tak swojsko i przytulnie jak w Polsce. Wiem, czemu – ona mi najbardziej przypomina Ukrainę. Ale Ukrainę, która po rozpadzie pojebanego związku radzieckiego [tj. Związku Radzieckiego] zrobiła z tego pożytek i poszła w dobrym kierunku”.

– Przed naszą rozmową, napisałaś, że mieszkasz tutaj dość długo. Skąd właściwie wziął się pomysł zmiany miejsca zamieszkania na Polskę?

– Jak już mówiłam, najpierw to były studia. Jeden mój dobry kolega rok wcześniej zaczął w Politechnice Gdańskiej magisterkę i gorąco mi polecił zrobić to samo. Przyjechałam wtedy tu na parę dni, spotkałam się z kierownikiem studiów, zobaczyłam uczelnię. No i za pół roku już byłam studentką.

– Dlaczego akurat Polska? Czy chodzi głównie o podobieństwo kulturowe?

– Raczej dlatego, że tu mieszkało jeszcze przed wojną dużo moich przyjaciół, no i dobrze znałam język polski. Podobieństwo kulturowe też się spisało, nigdy nie czułam się tu jak

intruz. No i zawsze chciałam zamieszkać na parę lat za granicą, Polska dlatego pasowała najlepiej.

– Co uważasz za najlepszą i najgorszą cechę Polaków? Czy Polacy to rzeczywiście wiecznie marudzący ludzie?

– Nie mogę, szczerze mówiąc, wydzielić jakichś dwóch głównych cech, bo każda osoba, którą tu znam, jest inną. Ale dobrze widać, że łączy Polaków wielka empatia i szczerłość. No i dobre serduszka o rozmiarze Jowisza. Coś szczególnie negatywnego – tak sobie nie przypominam, maruda i nuda to raczej Niemcom pasuje. Byłam chyba zaskoczona, jak dużo się tu pije alkoholu i tym, że dużo młodzieży nie ma żadnych wielkich planów na życie i nie chcą realizować siebie.

– Czy przyjechałaś tutaj z rodziną, czy sama? Jeśli z rodziną, to jak oni się tutaj czują? Jeśli sama, to jak się z tym czujesz?

– Cała rodzina została się w Ukrainie. Matka pracuje jako chirurg, od kwietnia zeszłego roku jest w szpitalu wojskowym, bracia i kuzynowie na froncie, inni członkowie po prostu nie chcą się przeprowadzać. Rzecz jasna, że ciągle o nich się martwię. Każdy poranek zaczynam od sprawdzania wiadomości, gdy widzę, że w nocy gdzieś w mieście był atak rakietowy, to ucieka mi ziemia spod nóg, zaczynam do nich dzwonić i pisać.

– Czy odczuwasz jakiegokolwiek złe nastawienie od Polaków? Czy spotkała cię kiedyś nieprzyjemna sytuacja?

– Nie licząc anonimowych komentatorów w Internecie, to naprawdę nic podobnego nigdy nie było.

– Czy w Polsce jest jakieś danie, które bardzo ci smakowało, a w Ukrainie go nie było? Czy w Ukrainie są jakieś potrawy, za którymi tęsknisz?

– Żurek. To dla mnie było całe odkrycie w świecie dań pierwszych. Inne dobre potrawy z kuchni tradycyjnej mamy podobne (pierogi, gołąbki, naleśniki, kiszzone warzywa itd.), więc problemów z adaptacją do nowej kuchni nie miałam. Bardzo tęsknię za nabiałem i wędlinami z Ukrainy. Ukraińskie słodczyce już można kupić w prawie każdym sklepie, ale takiej dobrej kielbasy krakowskiej, wiem, że to brzmi nieco dziwnie, jak z Ukrainy – tu nie ma.

– Czym zajmujesz się teraz i czym zajmowałaś się przed przyjazdem tutaj?

– Studiowałam chemię, ale po uniwersytecie zmieniłam zawód. Od trzech lat pracuję jako programistka.

– Czy nauka polskiego to było wyzwanie? Czy jednak szybko poszło? Jak wyglądały początki w tej kwestii?

– To było moje marzenie z dzieciństwa. Zawsze mi się podobał język polski, ale zaczęłam się go uczyć tylko w starszej szkole. Gdy byłam mała, w pobliżu nie było żadnych kursów z nauki polskiego, więc mama kupiła dla mnie jakiś podręcznik dla obcokrajowców. Na pierwszej [je]go stronie był wierszyk. „W Szczepreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie...” – ja to przeczytałam, westchnęłam i nigdy więcej go nie otwierałam. Potem w szkole postanowiłam, że dobrego posługiwania angielskim i niemieckim językami mi nie wystarczy i wreszcie znalazłam dobry kurs polskiego. Tam dostałam A1, zrozumiałam, że dalej mam siły uczyć się samodzielnie i w sposób bierny, przez książki, muzykę i filmy doszłam do C1. Przed studiami w Polsce już mówiłam płynnie.

- Jeśli to wrażliwy temat, to proszę nie odpowiadać, ale jak zareagowałaś i co poczułaś, gdy dowiedziałaś się o inwazji we własnej ojczyźnie? Jakie były twoje myśli?
- Przed wojną od pół roku wszyscy żyliśmy w oczekiwaniu czegoś strasznego i nieodwracalnego. Ale była nadzieja, że cały demokratyczny świat nie jest taki impotentny [sic] i od czasów drugiej wojny światowej czegoś się nauczył, no i uda się przekonać poj[eb]anego putina [tj. Putina], że dostanie w razie czego w ryja. Nie przekonali. Wojna trwa od 2014 roku, tylko w 2022 zaczęła się pewna inwazja. Strach, myśl o tym, że to prawdziwy koniec wszystkiego. Naprawdę to był koniec i życie rozdzieliło się na „do” i „przed”.
- Czy uważasz, że Polacy dobrze zachowali się w obliczu tej zbrodni?
- Jak nikt inny. Polska, kraje bałtyckie to państwa, które dobrze wiedzą, kim są Rosja i Rosjanie. I zaczęły aktywnie pomagać jeszcze przed inwazją. Jak powiedział W. Zęlewski, to będzie nasza wspólna wygrana.
- Czego najbardziej brakuje ci, jeśli chodzi o tradycje czy ogólnie życie w Ukrainie? Jest coś, co podoba ci się w Polsce bardziej niż w swoim kraju? Jakie widzisz różnice?
- Szczerze mówiąc, to brakuje mi tu tylko krewnych i bliskich, inne rzeczy dla mnie nie mają aż takiego wielkiego sensu. Polska ma swoje wspaniałe tradycje, na przykład – bardzo mnie zachwyca, jak tu obchodzą Uroczystość Wszystkich Świętych, święto Trzech Króli, Ukraina ma swoje, do których jestem przyzwyczajona od dzieciństwa, ale teraz z ciekawością patrzę na nie tu.
- Czy masz wielu polskich przyjaciół? Jak oni zareagowali na tragedię w Ukrainie?
- Tak, oczywiście. To była dla nich również taka sama tragedia i ból. Nie chce mi się wracać do bolesnych wspomnień, mam jedną historię, którą już teraz wspominam z uśmiechem. Pamiętam, jak 24 lutego ja „zaspałam” początek wojny, bo założyłam na noc stopery do uszy [sic] i obudziłam się aż o 8 rano. Najpierw wzięłam telefon, a tam setki sms-ów, nieodebranych połączeń. Rodzice, przyjaciele, znajomi. I tu patrzę – około 10 powiadomień na Messengerze od kolegi-Polaka ze studiów, z którym po raz ostatni widziałam się z 5 lat temu. Otwieram: „Haniu, wojna się zaczęła, rosja [tj. Rosja] atakuje [sic] miasta!”, „Haniu, Kijów i Charków atakują rakietami!”, „Haniu, obudź się!”, „Haniu, co u ciebie?”, „Haniu?”, „HANIU, TY ŚPISZ CZY JUŻ UMARŁAŚ?!!”
- Czy jesteś wierząca? Jeśli tak, to czy możesz kultywować swoją religię w tym kraju?
- Nie jestem wierząca. Do wojny uważałam siebie za agnostyka, myśląc, że dobrze byłoby, gdyby ktoś był na niebie i troszczył się o ludzkość. Teraz wiem, że jeśli Bóg i istniał, to już umarł w Mariupolu.

Rozmawiała: MARIA ZAGÓRSKA

„Stara ja, nowa rzeczywistość”

W dniu 27 kwietnia 2023 roku spotkałam się z Anastazją Parfeniuk, Ukrainką, z którą przeprowadziłam wywiad na temat tego, jak potoczyło się jej życie po 24 lutego 2022 roku.

– Nastko, czy mogłabyś na początku opowiedzieć coś o sobie?

– Tak, jasne. Nazywam się Anastazja, mam 18 lat i obecnie jestem na pierwszym roku studiów na Uniwersytecie Zielonogórskim.

– A jak się tu znalazłaś? Mieszkałaś już wcześniej w Polsce?

– Dopiero po wybuchu [wojny], jestem tutaj od lutego 2022 roku.

– Przeprowadziłaś się sama? Czy mogłabyś może opowiedzieć, jak wyglądał tamten dzień? Oczywiście na tyle, ile pamiętasz.

– Dzień inwazji?

– Tak.

– Nie pamiętam go już za dobrze, wiem, że wcześniej nikt nie chciał przyjąć do wiadomości takiej możliwości i każdy mówił „nie, nic się nie stanie, niczego takiego nie będzie”, choć przy granicy robiło się coraz bardziej goręcej. My, ja i moja rodzina też tak mówiliśmy, choć jeszcze 2 tygodnie wcześniej mieliśmy w planach jako taki „plan b” wyjechać do Lwowa, ale ostatecznie tego nie zrobiliśmy. Za to w dniu ataku mama obudziła się nad ranem i powiedziała, że musimy uciekać, bo Rosja zaatakowała granice, w telewizji na każdym programie leciały też takie wiadomości.

– Czyli wyjechaliście najpierw do Lwowa? Lwów nadal był tym „planem b”?

– We Lwowie byliśmy tylko przez dzień i to dlatego, by odpocząć po podróży, bo ona sama zajęła nam aż 14 godzin, choć normalnie do Lwowa tyle nie powinno się jechać. W korku do granicy staliśmy za to 2 dni. Jak wybuchła wojna, to wiedzieliśmy, że nawet odległa część Ukrainy nie jest już pewną opcją i jedynie wyjazd za granicę to bezpieczne wyjście.

– A twoim miastem rodzinnym jest?

– Kijów, mieszkałam, pochodzę i mam tam swoją rodzinę, ale jest też stolicą kraju, więc z początku była też głównym celem Putina. Było to pewne, że nie będzie to bezpieczne miejsce i że w końcu może stać się następnym Mariupolem, więc spakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechaliśmy.

– „My”, czyli kto?

– Rodzice, moje rodzeństwo i dziadkowie, tak naprawdę prawie cała rodzina wyjechała z Ukrainy.

– Zabraliście nawet dziadków? Wydaje mi się, ale to z mojego własnego doświadczenia, że takie osoby starsze, mimo wszystko, nie chciałyby opuścić własnego kraju za szybko, ale z drugiej strony, nigdy też nie miałam styczności z podjęciem takiej decy-

zji, więc trudno mi nawet przewidzieć, jakby to wyglądało. Jak w takim razie z porozumiewaniem się twoim, twoich rodziców czy dziadków tutaj?

– Właściwie moi dziadkowie mieszkali w Polsce tylko przez chwilę, obecnie mieszkają na stałe w Niemczech, więc próbują uczyć się niemieckiego, ja brałam udział w zajęciach online z języka polskiego przez 2-3 miesiące, ale też codzienność czy studia spowodowały, że ten język polski z każdym dniem poprawiał się. Mój tata natomiast pracuje jako programista i to wśród innych Ukraińców, więc polski nie jest mu na tyle potrzebny, ale też umie i potrafi dobrze się porozumieć, tak samo jak i mama.

– A co skłoniło was do zamieszkania w Zielonej Górze? Jest to przecież drugi koniec kraju, daleko od granicy z Ukrainą.

– Tak, to prawda, mieszkaliśmy na początku przez miesiąc w Krakowie, ale mieszkań było mało i były bardzo drogie. Pewnego dnia kolega taty, który mieszkał już wcześniej w Zielonej, powiedział że jest tu ładnie i spokojnie, więc dlaczego nie? I tak tu zamieszkaliśmy.

– I jak ci się w takim razie podoba?

– Odczuwam ogromną różnicę pomiędzy Zieloną a Kijowem, ale to chyba zrozumiałe, dlaczego. Kijów jest ogromnym miastem, który przez swoją liczbę [mieszkańców] sprawiał wrażenie, że nigdy nie spał, był chaotyczny i głośny. Zielona za to jest jego przeciwieństwem, bo tu jest stosunkowo spokojnie i cicho. Bardziej podobny do Kijowa powiedziałabym, że jest Wrocław.

– Wrocław? A tu mnie zaskoczyłaś, myślałam, że powiesz na przykład o Warszawie.

– W Warszawie jeszcze nie byłam. Wrocław za to, przez te wszystkie wysokie budynki i ludzi, którzy wydają się żyć takim dość szybkim i aktywnym życiem, sprawiają wrażenie, że widzę w tym mieście odrobinę Kijowa. Nawet Kraków taki nie był.

– Czy w takim razie, gdy wojna zakończy się, masz zamiar wrócić z powrotem do Kijowa?

– To trudne pytanie. Mam tutaj na razie studia, a gdy wojna się zakończy, to Ukraina będzie musiała się odbudowywać. Wydaje mi się, że jakbym wróciła, to jedynie na jakiś czas, parę miesięcy, ale już nie na stałe. Choć zostawiłam tam i bardzo mocno tęsknię za przyjaciółmi, to tu też mam teraz przyjaciół i najbliższą rodzinę.

– Tak, faktycznie, jak to w ten sposób ujęłaś, to decyzja wydaje się naprawdę ciężka. A czy choć trochę tutaj to życie przypomina ci twoje jeszcze to sprzed ponad roku? Mówiłaś już, że miasta dużo się różnią od siebie, ale czy tylko one sprawiają, że odczuwasz w jakimś stopniu tę różnicę? Jakbyś żyła w innej rzeczywistości?

– Tak naprawdę moje życie teraz nie różni się za dużo od tego, jakie miałam w Ukrainie. Nawet studia są bardzo podobne do tych, jakie podjęłam jeszcze w stolicy [ukraińskiej]. Jedynie, tak jak mówiłam, brakuje mi tu moich starych przyjaciół, którzy tam pozostali.... Nic poza tym nie uległo zmianie, a miasta nie są w tym wszystkim aż tak ważne. Nie nazwałabym też tego inną rzeczywistością, bo oba kraje są do siebie nawet kulturowo bardzo podobne, choć dla mnie osobiście Polacy są bardziej uśmiechnięci, miłsi i pomocniejsi niż Ukraińcy. Szybciej też można tutaj załatwić różne rzeczy

w urzędach. Jednak jest też druga strona medalu, zdarzają się przypadki, gdy przez swoją narodowość zostaliśmy zwyzywani. Choć ja osobiście czegoś takiego nie przeżyłam, moja siostra w szkole miała już takie sytuacje. Jednak i takie przypadki są wszędzie bez względu na kraj, w którym się jest, czy narodowość, którą się reprezentuje. Dlatego też nazwałabym to bardziej byciem starą wersją siebie w nowej rzeczywistości, tak jakbym otwierała nowy rozdział w życiu.

– Bardzo pięknie powiedziane. Tym akcentem zakończmy wywiad. Jeszcze raz bardzo dziękuje za poświęcony czas.

Rozmawiała: MAGDALENA MUCHARZEWSKA

„Ruska ściera”...

Poniższa rozmowa została przeprowadzona z osobą, która wyemigrowała z Ukrainy wprost do Polski. W wywiadzie dowiemy się między innymi, jaki był powód wyprawki, jak pytana osoba czuje się na ten moment w Polsce oraz jak zapatruje się na aktualną sytuację na Ukrainie.

Dzień dobry, mógłbyś opowiedzieć kilka słów o sobie? Ile masz lat, studiujesz, pracujesz? W jakim mieście mieszkasz i skąd dokładnie pochodzisz?

Mam na imię Andrii. Andrzej, Andrii, jak kto woli. Mam dwadzieścia lat, studiuję informatykę na UZ w Zielonej Górze. Pochodzę z Ukrainy, a dokładniej z miasta o nazwie Czerniowce.

Od jak dawna mieszkasz w Polsce i jak przebiegła przeprowadzka?

Praktycznie od pięciu lat, we wrześniu będzie pięć lat. Cała przeprowadzka była dosyć spontaniczna. Kompletnie nie wiedziałem, że tutaj wyląduję. Szczerze mówiąc, nie byłem za bardzo chętny. Nie chciałem zostawić swoich przyjaciół. Wszystko wyszło z dnia na dzień.

Jadąc do Polski miałeś już zarys przyszłości czy jechałeś nie wiedząc co cię czeka?

Jak już wspomniałem, nie chciałem się tu przeprowadzić. Bardzo chciałem studiować w Ukrainie, zostać tam, ale no... Rodzice mnie przekonali, powiedzmy... Stwierdzili, że lepiej będzie tutaj. Nie wiedziałem, co mnie czeka, skoczyłem na głęboką wodę.

W jaki sposób nauczyłeś się języka polskiego? Znałeś go przed przyjazdem do Polski?

Nie znałem języka przed przyjazdem i po przyjeździe tak naprawdę. Nigdy specjalnie nie uczyłem się tego języka. Nie chodziłem na żadne zajęcia, kursy, nic kompletnie. Po prostu miałem świadomość, że dzięki ludziom z mojego otoczenia język sam mi wejdzie w krew. Jedyne co robiłem, to oglądałem filmy, słuchałem muzyki w języku polskim.

Po jakim czasie byłeś w stanie dogadać się w języku polskim?

Po miesiącu. Bardzo szybko mi to przyszło. Z językiem nie miałem praktycznie żadnego problemu.

Co było powodem przyjazdu do Polski?

Moi rodzice mieszkali tutaj już rok przede mną. Stwierdzili, że zapiszą mnie tutaj do technikum. Na początku często zmieniałem miejsce swojego zamieszkania, ale ostatecznie wylądowałem w Zielonej Górze.

Przyjechałeś tutaj tylko z rodzicami czy towarzyszyli ci też przyjaciele?

Nie, wszyscy moi przyjaciele zostali na Ukrainie. Miałem tutaj tylko rodziców, nikogo więcej.

Na ten moment czujesz się w Polsce jak w obcym kraju czy już się zadomowiłeś?

Na początku rzeczywiście czułem się tutaj bardzo obco. Przez pierwsze dwa lata było dość ciężko. Było mi trudno wejść w grupę, zasymilować się, przyzwycząić się do klimatu. A teraz jest mi tutaj nawet lepiej niż na Ukrainie [[śmiej]].

Zostałeś dobrze przyjęty przez Polaków?

Ogólnie tak. Nie było źle. Myślę, że było mi na początku ciężko głównie przez zmianę miejsca, niekoniecznie przez Polaków.

Spotkałeś się z jakąś mową nienawiści w stosunku do siebie? Spotkała cię jakaś nietolerancja ze względu na pochodzenie?

No, były jakieś tam incydenty, ale to naprawdę wyjątki. Ktoś mnie tam wyzywał na tle narodowym, nic specjalnego. Do fizycznej konfrontacji nigdy nie doszło [[dłuższa cisza w wypowiedzi]]. To były znikome przypadki [[cisza]]. Ruska ściera, to najczęściej się powtarzało [[cisza]]. Kolega z klasy mnie tak nazwał.

Jak zniosłeś te wyzwiska?

Jestem z natury spokojną osobą, nie reaguję na takie sytuacje. Wszystko przechodzi obok mnie i tyle. Co ja będę się takimi rzeczami przejmował.

Jaka była twoja reakcja na wieść o rozpoczęciu się wojny?

Przed wojną pojechałem do Ukrainy, czułem, że coś jest nie tak. Widziałem zbierające się wojsko przy granicy i tak dalej. Rozmawiałem z kolegami, z rodziną na Ukrainie, nikt w to nie wierzył. Nikt nie wierzył, że może dojść do czegoś takiego. Każdy z moich znajomych był spokojny na tamten moment. Nikt się nie spodziewał inwazji. Nie wiem, dlaczego, ale ja czułem, że coś jest nie tak, że coś będzie nie tak. Dziewięć dni przed rozpoczęciem inwazji wróciłem tutaj, do Polski. 24 lutego obudziłem się o piątej rano, wchodzę na telegrama, widzę te wiadomości. No cóż... Tak dokładnie nawet nie pamiętam. Nie pamiętam, jak na to zareagowałem. Przez pierwsze dni nie spałem, wcale nie spałem. To był szok dla mnie.

Jak zapatrujesz się na aktualną sytuację w Ukrainie?

Po prostu czekam na koniec tego wszystkiego.

Czy twoja rodzina lub znajomi biorą czynny udział w walkach albo są na terenie objętym walkami?

Cała moja rodzina jest na zachodzie Ukrainy, więc nie są bezpośrednio na zagrożonym terenie.

Czy walczyłeś, zamierzasz walczyć o swój kraj? Czujesz taki obowiązek, potrzebę?

Zbyt boję się o swoje życie. Staram się pomagać na inne sposoby. Na przykład finansowo.

Obawiasz się o swoich bliskich czy raczej podchodzisz spokojnie do całej sytuacji?

Przez pierwszy miesiąc bardzo się o nich bałem. Pisałem i dzwoniłem, ale na ten moment czuję, że będzie dobrze.

Czy planujesz jeszcze kiedyś wrócić do Ukrainy? Na przykład po zakończeniu wojny.

Planuję pojechać tam, aby pomóc. Jeśli chodzi o przeprowadzkę, to raczej nie, zostanę tutaj na stałe.

Czy czujesz się aktualnie bezpieczny, patrząc na rozgrywające się wydarzenia?

Tak, absolutnie.

Czy chciałbyś coś powiedzieć Polakom jako osoba, która pochodzi z Ukrainy?

Ja, moja cała rodzina i znajomi jesteśmy wdzięczni za to, że nam pomagacie, za to, że nas przyjęliście. Mimo że minął już ponad rok od rozpoczęcia się inwazji, mam wrażenie, że nie chcecie się zatrzymywać z dawaniem pomocy. Po prostu dziękuję.

Rozmawiała: AGATA KOLASA

„Boję się, jaka wrócę” – poruszająca historia Ukrainki

Moim dzisiejszym gościem będzie obywatelka Ukrainy, która opowie nam o swoich przeżyciach, dotyczących przeprowadzki do Polski. – Opowiedz mi, proszę, jak wyglądały twoje początki w nowym kraju?

– Przyjechałam tutaj do pracy, jak miałam 18 lat, czyli 8 lat temu. Miałam zaproszenie do Zielonej Góry do Kirilow Clinic, na ulicy Źródlanej [w Zielonej Górze]. Chociaż nie będę ukrywać, że miałam źle na Ukrainie, bo pracowałam jako asystentka w takiej stomatologii. Dodatkowo dorabiałam sobie jako operator kosmetyczny. Zначy się – dzwoniłam do ludzi i sprzedawałam różne perfumy i tak dalej, więc było fajnie. Niestety nastąpił taki moment, że musiałam wybrać, czy zostać tam i walczyć na tych dwóch pracach, czy spróbować coś innego, ale tak naprawdę jedziesz do Polski w niewiadome.

– Czyli te dwie prace miałas w Ukrainie i chciałas czegoś nowego spróbować w Polsce?

– Tak, chciałam zobaczyć świat. Zobaczyć, jakie ludzie mają podejście i jak to wygląda, ale cały czas prześladował mnie strach, bo jednak jak jechałam, to byłam sama, więc jakby coś poszło nie tak, no to nie masz pomocy.

– Przyjechałas kompletnie sama i nikogo tutaj nie znałas?

– Nie miałam nikogo tutaj. Rodzice moi zostali w domu. Najśmieszniejsze jest to, że moja mama dowiedziała się w ten sam dzień, gdy wyjeżdżałam, bo ja wiedziałam, że ona mnie nie puści i bardzo się stresowałam. Zadzwoiłam do niej i powiedziałam: „słuchaj, moje rzeczy musisz odebrać na Inpoście w kartonach” i w sumie tyle, a ja wyjeżdżam, a ona – „ale gdzie, ale co”? A ja, że jadę do Polski do pracy spróbować, ale zobaczmy, czy z tego coś się uклеи, bo nie wiadomo. No płakała oczywiście. Pamiętam, dwa dni jechałam tutaj, bo była duża kolejka na granicy. Jechałam Blablacarem. Jechałam z kimś, ale nie znałam tych ludzi. Akurat dwie osoby tutaj przyjeżdżały i ja miałam tutaj takiego kolegę, ale urwał nam się kontakt po jakimś czasie. On mnie odebrał i zostawili ci ludzie mnie na stacji, na ulicy Zjednoczenia [w Zielonej Górze]. I pamiętam, że byłam w szoku. Nie wiem, gdzie jestem, nawet gdybym chciała gdzieś uciec, to nawet nie wiedziałabym, w którą stronę.

– To znaczy, że od samego początku, mieszkałas w Zielonej Górze?

– Tak, od samego początku byłam tutaj, ale też pracowałam w innych miastach. W Krośnie [Odrzańskim] pracowałam też i do Żar jeździłam, ale tam szukałam tylko siebie [sic], a większość czasu spędziłam w Zielonej Górze. Pracowałam jesz-

cze w Cukierni Sowa, w placu zabaw, w Żabce, a teraz pracuję w sklepie elektronicznym.

– Czy z perspektywy czasu wybrałabyś przewodzkę do Polski, czy wybrałabyś inny kraj?

– Gdybym musiała się cofnąć trochę do tyłu [sic] i patrząc tymi oczami, które kiedyś miałam, to bym wybrała tylko Polskę, bo jest najbliżej. Gdyby coś się stało, to bym szybko wróciła do domu. Polski [język] jest bardzo podobny do ukraińskiego, ale teraz, gdybym miała wyjeżdżać, to bym pojechała gdzie indziej. Z tego względu, że nie jest tutaj tak kolorowo, jak było kiedyś. Jest ciężiej. Ciężiej realizować siebie i swoje marzenia. Tak samo jest kryzys w kraju. Wszystko podróżowało. Kiedyś mogłabym sobie odłożyć 500 zł, a teraz nie miałabym za co żyć. Kiedyś na pewno bym Polskę wybrała, ale teraz to nawet sama się zastanawiam, czy nie wyjechać, bo nic mnie tutaj tak mocno nie trzyma. Fakt faktem, mam mieszkanie, samochód, znajomych, ale mam całe życie do przeżycia.

– Jak wyglądała u ciebie nauka języka. Ile czasu zajęło ci nauczanie się polskiego?

– Ciężko było. Jak na przykład mówią, że włączasz sobie translator i uczysz się słów i tekstów, to nie jest tak. Na dobrą sprawę, możesz się uczyć pojedynczych słów, ale jak zaczyna do ciebie osoba mówić w szybkim tempie, to póki jedno słowo ogarniesz, to już zapomnisz, co było na początku. Ja właśnie tak miałam. Mam koleżankę, z którą się znamy od samego początku. Ona mówiła, że ze mną w ogóle było ciężko. Machałam głową na tak, a to mogło znaczyć w ogóle, że nie. Ciężko było wejść w rytm tego języka, ale nie powiem, że z czasem akurat pomogła mi ta Cukiernia Sowa, bo ludzie rozmawiają ze sobą. Zaczęłam słuchać polskiej muzyki, oglądać polskie filmy. Ciężko mi było, bo połowy nie rozumiałam, ale mówię, będę oglądać. Muszę za jakiś czas zrozumieć te słowa. Ale fakt faktem, tak jak mówią, że polski język jest najcięższy, no to to jest prawda. Ta pisownia „ą”, „ę”, „ó”, „ś”, „ć”. Te końcówki, to jest tragedia.

– Czy jest trochę podobieństw w języku polskim i ukraińskim?

– Tak, na przykład potem – pocim, buty i buty, tak samo, barszcz – borszcz. Kilka słów jest podobne, ale większość z nich jest kompletnie inna, jak z innej planety. Ale jak się znajdujesz dłuższy czas w Polsce i ciągle mówisz albo jest się poprawianym przez innych, bo mnie poprawiali, to sama potem zapamiętuję te słowa.

– Jakie było twoje największe zaskoczenie po przyjechaniu do Polski?

– Ogólnie to prawie każdy ma samochód. W Ukrainie, to dotyczy kobiet, to nie każdy ma prawo jazdy. A tutaj każda starsza czy młodsza kobieta ma swój transport. To mnie troszeczkę zaskoczyło. Ronda też u nas są rzadko spotykane. Ja pochodzę z dużego miasta, Winnicy, a i to jest dla nas rzadkość. Też mieszkania mnie zaskoczyły. Wy macie tutaj tanią cenę, macie fajnie urządzone i jakiś remont kosmetyczny zawsze jest. U nas jest biedniejszy kraj, więc wiadomo, mieszkanie jest w gorszym stanie. Kolejne, to zabiegi kosmetyczne. Każda prawie kobieta tutaj potrafi sobie zrobić tatuaż, przedłużyć włosy czy rzęsy. U nas mogą sobie [na to] pozwolić tylko bogate osoby z dobrej rodziny, bo u nas to dużo kosztuje. Zwykły tatuaż tutaj zrobisz za 100-200

złotych. To u nas kosztował w złotówkach 500-600 złotych, taki malutki, więc to jest różnica wielka.

– Myślisz, że to jest wina tej ceny czy po prostu jest tam mniejsze zapotrzebowanie na to?

– Raczej to nie jest takie popularne w naszym kraju. To jest po prostu rzadkość, przez co zaskoczyło mnie to, taka odmiana.

– Jaka była twoja pierwsza reakcja na wieść o wojnie?

– To wszystko wybuchło rano. Do tego czasu pamiętam, że to była czwarta godzina i myślałam, że to ogólnie żart, bo jak w swoim czasie, słysząc od swoich babci i prababci, że wojna to najstraszniejsze, co może się stać. A ja nagle to przeżywam. Tragicznie zareagowałam. W ciągu trzech miesięcy, kiedy były bardzo mocne ataki na Ukrainę, to ja nie spałam. Bardzo ciężko było iść do pracy, się obudzić albo zasnąć, bo gdzieś tam z tyłu wiesz, że rodzina jest daleko. Najgorsze jest to, że nie możesz ich uratować. Zabrać ich i z powrotem wrócić. Przeżywałam to mocno, tym bardziej że mam małego brata. Ciągle chciałam mamę ściągnąć tutaj, ale ona nie chciała zostawić domu, bo jednak tam są jej rodzinne strony, po drugie – rodziców, bo jednak w starszym wieku. Moja babcia na pewno by nie pojechała. Mam też brata, który ma osiemnaście lat. On na pewno by nie przeszedł przez granicę, bo tam wszystkich od razu ściągali. Długo chciałam po prostu wyrzucić to ze swojej głowy. Najgorsze było to, jak starałam się przyjść do pracy lub do znajomych i nie spotkać tego pytania, „jak tam twoi rodzice?” No wiesz, jak to jest, nie chcesz o tym słyszeć. Rozumiem, że się martwią, ale to było dla mnie ciężkie ciągle mówić im, że moja mama się ze mną co wieczór żegna lub przekazuje, gdzie leżą ważne dokumenty. Jak moja mama nie odpisywała o czwartej w nocy, bo zazwyczaj o tej godzinie chodziła spać, to ja nie mogłam zasnąć. Ciągle siebie nakręcałam, że może coś się stało. Wszystko, co najgorsze, wyciągałam do głowy. To, co mnie zabijało, to wiadomości. Radio Eska, RMF Max – wszędzie było o tym głośno. Ciężko było to widzieć, ale mam nadzieję, że będzie z czasem coraz lepiej.

– Czy zrzucali bomby blisko twojego domu?

– Rzucali blisko. W Winnicy, rozstrzelone [sic] rakietami było centrum handlowe. Mam szczęście, że nie było tam ani mojej mamy, ani braci. Tyle, co wiem, to nawet słysząc po nowościach, że jest spoko, to taka prawda, że nie jest. Mój najmniejszy brat do tego czasu się chowa w piwnicach, bo to jest jednak bezpieczeństwo. Ciężki jest dla mnie ten temat.

– Czy starałaś się przekonać rodzinę, żeby przyjechali do Polski?

– Tak, przekonywałam ich ponad rok. Ciągle mówiłam, prosiłam, że przyjadę pod granicę, nie będą musieli się przejmować kosztami, mieszkaniem, ale moja mama jest taka patriotka. Ona nie wyjedzie ze swojego kraju. Nie zostawi rodziców. A na siłę jej ściągnąć tutaj to nie dam rady.

– Czy nie myślałaś, żeby do nich pojechać?

– Ja jestem z wykształcenia pielęgniarką, więc bym musiała pomagać w wojnie. Teraz biorą wszystkich. Nie patrzą na wiek, czy masz pracę za granicą, czy nie. Dlatego siedzę na spokojnie tutaj. Choć gdybym przyjechała w odwiedziny, to pewnie byłoby okej, ale boję się, jaka wrócę. Że nie będę miała tutaj spokoju, że będę myślała, czy znowu będą strzelać.

– Jakie są twoje odczucia na temat wojny, po roku od jej rozpoczęcia?

– Moja opinia to, że trzymam kciuki, żeby Ukraina wygrała, to na pewno. Jednak to mój kraj, ale niektórzy ludzie, którzy tutaj przyjechali, nie doceniają tego, co dała im Polska. Nie mówię tego, konkretnie podkreślając Polskę. To samo Niemcy, Francja itd. Ukraińcy nie doceniają tego, co dostają. Jak wybuchła wojna, to chciałam chociaż z Polski pomagać. Poszłam do wolontariatu i pracowałam jako tłumaczka. Obok Krosna była taka wioska i tam przyjechalśmy. Przywieźliśmy jedzenie, ubrania. Organizowane były zabawy i gry dla rodzin. Po tygodniu czasu rodzina powiedziała, że chce do większego miasta. Powiedziała, że chce mieć zrobione paznokcie, zapisana na zajęcia gimnastyczne. Nie chcę być niemila, ale jeszcze wczoraj nad pani głową latały bomby i strzelali, tak jak opowiadała, a teraz trzeba paznokcie i zajęcia gimnastyczne. Są rzeczy ważne i ważniejsze. Chcesz zapomnieć o tych wydarzeniach, ale... no... nie trzeba przesadzać. Przyjechała tak naprawdę na pusto, miała tylko kilka ubrań. Dostała i jedzenie, i picie, i schronienie. Ja takiej pomocy 8 lat temu nie dostałam. Musiałam wszystko na swoich plecach nosić i sama zarabiać. Nie miałam takiej osoby, która tutaj ze wszystkim by mi pomogła. To jest trochę niesprawiedliwe, że niektórzy ludzie, dostają wszystko, a i tak tego nie doceniają. Nie mówię oczywiście o wszystkich, żeby nie wyszło, że oczerniam swój kraj, ale są osoby, które potrafią wykorzystać na maksa. Z wolontariatu zrezygnowałam tylko dlatego, że wiele [sic] ludzi zaczęło to wykorzystywać. Tylko z tego powodu. Było mi po prostu przykro. Drugi przykład, to kiedy mojego chłopaka brat wziął do siebie ukraińską rodzinę, która oczerniła go na całe miasto. Powiedziała, że włącza zimną wodę, że w ogóle wyłącza wodę, wyłączają ogrzewanie, kiedy była zima, że jedzenie było wyliczone, chociaż znam tą rodzinę. To jest mojego chłopaka bratowa. Złota kobieta, ona jest lekarzem, więc przyjeżdżając do niej, ja się czuję jak w domu. I teraz ta rodzina wróciła na Ukrainę, bo nie poradziła sobie. Źródło pieniędzy się skończyło. Czasami po prostu nie trzeba przesadzać, a jak ci pomagają, to podziękuj. Ale bez przesady.

– A myślisz, że po tym roku ta wojna w pewien sposób cię zmieniła?

– Zaczęłam bardziej doceniać każdą chwilę, bo tak naprawdę nie wiesz, co się stanie jutro. Po drugie, mam lepszy kontakt z rodziną, bo nigdy nie wiesz, kiedy oni się odezwą ostatni raz i kiedy oni w ogóle napiszą.

Rozmawiała: WERONIKA LENART

Inna rzeczywistość

Minął ponad rok od wybuchu wojny na Ukrainie, którą zaatakowała Rosja. Mnóstwo osób musiało uciekać ze swojego ojczystego kraju i szukać schronienia między innymi w Polsce. Dziś porozmawiam na ten trudny temat z moją koleżanką ze studiów – Aliną Melnychuk – która pochodzi z Ukrainy.

– Alino, kiedy przyjechałaś z Ukrainy do Polski?

– Przyjechałam do Polski rok temu. Na początku byłam w domu, było to dość przerażające. Widzieliśmy przelatujące nad głowami samoloty wroga. Następnie do naszej wsi wkroczyły wojska rosyjskie. Linia frontu była już za nami, więc byliśmy pod okupacją. Codziennie widzieliśmy ich czołgi przejeżdżające obok naszej wsi. W sklepach było mało jedzenia, a kolejki do bankomatów były bardzo długie. Każdego dnia budziłam się z myślą, że to wszystko było snem. Moi rodzice postanowili przenieść się na kontrolowane przez rząd terytorium Ukrainy, ponieważ w domu z dnia na dzień robiło się coraz niebezpieczniej. Tylko tata został w domu.

– Dlaczego zdecydowałaś się przyjechać akurat do Polski? Czy Polska na tamten moment wydała się najlepszą opcją przez swoją otwartość i chęć pomocy potrzebującym, czy raczej to nie miało większego znaczenia?

– Na początku w ogóle nie planowaliśmy wyjazdu za granicę. Gdy dotarliśmy do Zaporozża, nocowaliśmy w centrum wolontariatu [sic]. W nocy nastąpił kolejny nalot. Zrozumieliśmy, że tu też jest niebezpiecznie, więc rano postanowiliśmy wyjechać do Polski. Mamy tu krewnych, u których się zatrzymaliśmy.

– Przyjechałaś do Polski sama czy ktoś przyjechał z tobą?

– Przyjechałam tu z mamą, siostrą i moim młodszym bratem, który w momencie wyjazdu miał zaledwie 11 miesięcy. Droga z domu do Zielonej Góry zajęła nam 3 dni. Było to dość trudne zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Mało spaliśmy i byliśmy bardzo zmęczeni.

– Jak udało wam się znaleźć w Polsce?

– Początkowo jechaliśmy pociągiem ewakuacyjnym do Lwowa. Stamtąd jechaliśmy autobusem, dzięki Czerwonemu Krzyżowi. Przekroczyliśmy granicę i dotarliśmy do centrum wolontariatu. Potem natychmiast pojechaliśmy autobusem do Warszawy. Tam spotkał nas mój wujek i przywiózł nas tutaj.

– Czy widzisz jakieś zasadnicze różnice między Polską a Ukrainą?

– Jesteśmy bardzo podobnymi narodami, ale są też różnice. Mamy inną mentalność i tradycje. Większość Polaków to katolicy, natomiast Ukraińcy są prawosławni.

– To trudne właściwie z dnia na dzień zmienić całe swoje otoczenie; czy tęsknisz za czymś, za Ukrainą?

– Bardzo tęsknię za Ukrainą, moim domem. Czasami jest to bardzo trudne psychicznie. Potrafię dużo płakać, czasami nie chce mi się nic robić, ale studia i spacer po mieście pomagają mi odreagować i żyć na nowo. Myśl, że nie mogę nawet przyjechać do domu w odwiedziny z powodu okupacji, bo nikt nie jest wpuszczany, jest bardzo stresująca. Zielona Góra to bardzo piękne miasto, ale wciąż chcę na chwilę znów być w swoim pokoju, zobaczyć rodzinę i przyjaciół. Brakuje mi tego wszystkiego. Czasami wydaje mi się, że moje życie jest podzielone na dwie części i muszę zaczynać je od nowa. Jest to bardzo trudne. Decyzja o przyjeździe tutaj była tak szybka, że nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Co najbardziej podoba Ci się w Polsce?

– Podoba mi się czystość miasta, duża liczba autobusów publicznych oraz piękna architektura i wiele parków. Są schroniska dla zwierząt i to jest super. Jest dużo drzew i zieleni.

– Czy chciałabyś wrócić do kraju?

– Tak. Naprawdę chcę. Chcę wyjechać chociaż na chwilę, żeby po prostu być w domu. Nie wiem, jak z całkowitym powrotem do domu, bo nie jestem w stanie powiedzieć, ile czasu minie, zanim na Ukrainie zapanuje pokój. Na pewno zwyciężymy, musimy tylko przeczekać ten trudny czas.

– Chciałabym zapytać o twoje relacje z ludźmi poznanymi w Polsce, jak one wyglądają? Czy poznałaś dużo nowych osób?

– W ciągu roku poznałam wielu nowych znajomych, zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Mogę tylko powiedzieć, że na początku bariera językowa była problemem, ale teraz uczę się języka i coraz lepiej rozumiem i mogę się porozumiewać.

– Jak przyjęli cię Polacy?

– Bardzo dobrze. Zapewniono nam pomoc. Mogliśmy zadawać wszelkie pytania, a każdy uprzejmie nam odpowiadał i wszystko wyjaśniał. Czułam od nich dużą solidarność i wsparcie.

– Skąd pomyśłałaś na studiowanie w Polsce?

– Gdy zaczęła się wojna, kończyłam właśnie szkołę. Planowałam pójść na studia na Ukrainie. Kiedy byliśmy już tutaj, dowiedziałam się, że mogę spróbować złożyć podanie do naszej uczelni w Zielonej Górze. Było to trochę trudne, bo musiałam się uporać z dokumentami, wszystko poprawnie wypełnić. Jednak kiedy się dostałam, byłam bardzo szczęśliwa.

– Dlaczego wybrałaś akurat dziennikarstwo? Od dawna interesował cię ten kierunek?

– Tak, chciałam studiować ten konkretny kierunek już od dawna, zdecydowałam o tym 2-3 lata temu. Dlatego, kiedy skończyłam szkołę, złożyłam podanie na dziennikarstwo. Nie potrafię nawet opisać swoich emocji, gdy udało mi się dostać na ten konkretny kierunek. Być może, tak miało być i moim przeznaczeniem było zostać dziennikarzem. Teraz, jak już wspomniałam, uczę się języka. Ta profesja wymaga wysokiego poziomu języka, więc uczę się wszystkiego krok po kroku.

– Czy spotkałaś się z jakimiś trudnościami na studiach związanymi np. z językiem?

- Na początku było ciężko, ale zaczęłam dużo czytać i pisać. Z każdym miesiącem lepiej rozumiem i zapamiętuję coraz więcej nowych słów, wzbogacając tym samym swoje słownictwo. Miałam też obawy przed niezdaniem egzaminów z powodu niedoskonałej znajomości języka. Jednak gdy udało mi się zdać, byłam szczęśliwa. Teraz mniej się martwię i rozumiem, że wszystko będzie dobrze, najważniejsze to uczyć się materiału.
- Co najbardziej podoba ci się na studiach?
- Najbardziej podoba mi się podejście do nauki. Świetne tematy, które są bardzo ciekawe i potrzebne. Podoba mi się cała atmosfera, jest duża biblioteka, w której można znaleźć wszystko, co potrzebne oraz odbywają się różne spotkania. Zajęcia są świetne, nauczyciele są bardzo przyjaźni, a koledzy z klasy to bardzo dobrzy i mili ludzie. Po roku myślę, że wszyscy przyzwyczailiśmy się do siebie i znamy się lepiej.
- Gdzie widzisz swoją przyszłość, mogłabyś zostać na stałe w Polsce?
- Nie mogę powiedzieć jednoznacznie. Na razie studiuje tutaj i cała moja rodzina też jest w Zielonej Górze. Po ukończeniu studiów zastanowię się, gdzie będzie mi się lepiej mieszkać. Nie wykluczam, że być może zostanę tutaj.
- Czy mieszkając w Polsce spotkały cię jakieś trudności związane z życiem codziennym?
- Bezpośrednio nie ma takich trudności. Jednak nadal jest to niezwykle, że w niedzielę wszystko jest zamknięte. Na Ukrainie tego nie mamy, więc nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.
- Czy spotkała cię kiedykolwiek jakaś nieprzyjemna sytuacja w Polsce?
- Na szczęście nie miałam żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Wszyscy ludzie, których spotkałam, byli dla mnie przyjaźni. Słyszałam, że zdarzają się przypadki złego nastawienia do Ukraińców, ale ja tego nie doświadczyłam. To dość nieprzyjemne, gdy coś takiego się dzieje, sama nie chciałabym tego doświadczyć.
- Jak lubisz spędzać wolny czas, kiedy możesz odpocząć od wszelkich obowiązków i zmartwień?
- Kiedy mam wolny czas, spaceruję w centrum miasta bądź w parkach. Lubię słuchać muzyki i oglądać seriale, zwłaszcza detektywistyczne. Lubię spędzać czas z moją rodziną. W mieście jest wiele różnych ciekawych miejsc takich, jak muzeum, teatr, kawiarnie i często je odwiedzam. Bardzo lubię tutejszy teatr, jest po prostu wspaniały i lubię do niego chodzić, kiedy tylko jest to możliwe.
- Wybiegając w przyszłość, gdzie widzisz siebie za 10 lat?
- Za 10 lat widzę siebie jako świetnego dziennikarza, pracującego w gazecie lub stacji radiowej. Chcę odwiedzić wiele wspaniałych krajów, osiągnąć swoje cele i marzenia. Chcę mieć wspaniałą rodzinę i mieć u boku swoich bliskich.
- To wspaniale, że wszystko masz tak zaplanowane i dążysz do spełnienia swoich marzeń. Chciałabym przejść do ostatniego pytania, które wydaje mi się bardzo ciekawe. Z tego miejsca w życiu, w którym się teraz znajdujesz, co powiedziałaśbyś młodszej sobie? Jakie rady dałabyś osobie, która dopiero będzie wkraczać w dorosłe życie?

- Nie bój się niczego, idź pewnie w kierunku swojego marzenia. Po drodze będzie wiele trudności i problemów, ale musisz sobie z nimi poradzić. Ciesz się każdą chwilą w życiu, nie denerwuj się. Zawsze rozwijaj siebie. Nie oglądaj się za siebie i patrz tylko do przodu. Nie rób spontanicznych rzeczy i przemyśl wszystko. Po prostu bądź szczęśliwa. To są zapewne słowa, które powiedziałabym sobie sama.
- Tym pięknym akcentem chciałabym zakończyć nasz wywiad. Bardzo dziękuję ci, że odpowiedziałaś na moje pytania. Mam nadzieję, że wszystkie pragnienia o których opowiedziałaś, się spełnią.
- Ja również dziękuję za wywiad i także mam taką nadzieję.

Rozmawiała: **MILENA ALGERT**

Zwyczajne życie

Prowadzący Dlaczego i jak długo mieszkasz w Polsce?

Rozmówca Przyjechałem do Polski z rodzicami, ponieważ szukali lepszych warunków. W Polsce mieszkam już około siedem lat.

Prowadzący Jakie różnice kulturowe zauważyłeś między Polską a Ukrainą?

Rozmówca Głównie różnice w potrawach świątecznych, w Polsce na święta jedzą karpia, a u nas na Ukrainie jedzą kurczaka oraz różne mięsne sałatki oraz wydaje mi się, że w Polsce jest więcej osób, które chodzą regularnie co niedzielę do kościoła, w Ukrainie wydawało mi się, że jest ich [tj. takich osób] znacznie mniej.

Prowadzący Czy łatwo było ci zaaklimatyzować się w nowym państwie?

Rozmówca Może nie tyle co łatwo, ale około rok, półtora mi to zajęło. Wiadomo, nie przyzwyczałem się od razu, ponieważ było to dla mnie coś nowego. Nowi ludzie, inny język, zupełnie inny klimat. Wszystko zależało od czasu, tak jak mówię, około półtorej [sic] roku i już było lepiej.

Prowadzący Czy masz polskich przyjaciół? Jeżeli tak, to jak ich poznałeś?

Rozmówca Mam bardzo dużo polskich przyjaciół, znajomych. A jak ich poznałem? Na siłowni, na imprezie. Różnie się zdarzało.

Prowadzący Czy masz jakieś trudności z językiem polskim? Jak sobie z nimi radzisz?

Rozmówca Maturę polską jakoś zdałem, wszystkie szkoły zaliczyłem. Czasami, jak za szybko mówię, to słyszać mój akcent. Ale ogólnie to uważam, że dobrze sobie radzę.

Prowadzący Czy zdarza ci się tęsknić za Ukrainą? Jeżeli tak, to za czym konkretnie?

Rozmówca Może nie za Ukrainą, ale bardziej za moim miastem. Jest to dla mnie miejsce nostalgiczne, a byłem tam ostatni raz ponad 3 lata temu. Chciałbym pojechać sprawdzić, co tam się dzieje, bo wiem, że wiele rzeczy się pozmieniało. Dlaczego nie?

Prowadzący Jak wygląda twoje życie towarzyskie w Polsce?

Rozmówca Kurde, już tyle gówna zobaczyłem, tyle dobrych rzeczy. Poznałem tyle zajebistych ludzi, poznałem też sporo tych gorszych osób. Takie moje prawdziwe życie dorosłe zaczęło się tutaj. Mógłbym to opowiadać godzinami, ale takie rzeczy najlepiej opowiadać przy piwie.

Prowadzący Czy masz jakieś trudności w codziennym życiu w Polsce?

Rozmówca Radzę sobie jakoś, nie mam jaki[ch]ś problemów, nad którymi musiałbym się zastanawiać. Mam przy sobie bliskich i znajomych, którzy chętnie mi wytłumaczą coś, czegoś nie rozumiem. Więc ogólnie to nie mam problemów.

Prowadzący Czy masz rodzinę w Polsce?

Rozmówca Tak, mam rodzinę w Polsce. Mam tatę, mamę, wszystkich mam. Poza dziadkami od strony taty. Dwie ciotce, trzy kuzynki i jeszcze wujka również mam.

Prowadzący Jakie jest twoje zdanie na temat polityki Polski wobec Ukrainy?

Rozmówca To jest ciężkie pytanie, ciężki temat. Wiem, że niektórzy mają z tym problem, że Polacy pomagają Ukraincom; jak ktoś nie chce pomagać, to niech nie pomaga, jak ktoś chce pomóc, niech pomoże. Sam dobrze wiesz, że jest dużo głupich ludzi, tak jak w każdym kraju.

Prowadzący Czy spotkałeś się z jakimiś negatywnymi reakcjami ze strony Polaków na Twoje pochodzenie?

Rozmówca Możliwe że tak, ale ja zawsze podchodzę do takich spraw z dystansem. Raczej to były głupie żarty, ale zawsze miałem do tego dystans i mnie to nie ruszało.

Prowadzący Czy widzisz jakieś podobieństwa między polską a ukraińską kulturą?

Rozmówca Tak, głównie w świętach; w Ukrainie też jest Zajączek. Obchodzimy Boże Narodzenie i sylwester, z tą różnicą, że na wschodzie sylwester jest ważniejszy niż Boże Narodzenie, a z tego, co zauważyłem w Polsce, jest na odwrót.

Prowadzący Jak oceniasz jakość życia w Polsce w porównaniu do Ukrainy?

Rozmówca Obecnie porównywać Ukrainę do Polski nie ma sensu, ponieważ wiemy, co tam się dzieje, nie jest najlepiej. Ale weźmy pod uwagę na przykład Zieloną Górę – miasto się rozwija, ciągle coś remontują, otwierają się sklepy, pojawiają się nowe autobusy. Jest tutaj dobrze.

Prowadzący Czy znasz jakieś polskie zwyczaje, które cię zaskoczyły lub z którymi nie zgadzasz się?

Rozmówca Na wschodzie jest tak, pierwszy dzień czegoś zawsze oznacza się jedyką. Na przykład pierwszy dzień jesieni to jest pierwszy września, pierwszy dzień zimy to jest pierwszy stycznia, pierwszy dzień lata to pierwszy czerwca, wiosna to pierwszy marca. W Polsce te daty są trochę inne. Pierwszy dzień wiosny to dwudziesty pierwszy marca, jesień 23 września i tak dalej. Kiedyś to było dla mnie trochę dziwne, teraz już jest normalne.

Prowadzący Jakie emocje wywołuje w tobie temat wojny na Ukrainie?

Rozmówca To jest przykra sprawa, strzelają w tych miejscach, w których spędzałem swoje dzieciństwo. Krym – spędziłem tam całe swoje dzieciństwo. Chersoń – tam, gdzie jest morze. Wszystkie plaże są tam w minach, to jest niepojęte. Ukraina nie była jakaś bardzo bogata, ludzie próbowali się rozwijać, a idiota Putin zaatakował, bo nie wiadomo, co sobie pomyślał, no chory typ. Co mam więcej komentować, nic przyjemnego.

Prowadzący Czy jest coś, czego brakuje ci w Polsce, a co jest dostępne na Ukrainie?

Rozmówca Wszystko już mam, mam rodzinę, mam mieszkanie. Niczego innego mi nie brakuje.

Prowadzący Jakie masz plany na przyszłość w Polsce? Czy zamierzasz tu zostać na dłużej?

Rozmówca Tak, zamierzam zostać na dłużej; to jest oczywista sprawa, wyrabiam już kartę stałego pobytu. W planach mam zrobienie licencji, a później magistra.

Prowadzący Czy jest coś, co szczególnie cię zdziwiło w Polsce?

Rozmówca Chyba nie, aż tak mocno to nie.

Prowadzący Czy masz jakieś doświadczenia z polskim systemem pracy i zatrudnienia? Jakie są twoje wrażenia związane z pracą w Polsce?

Rozmówca Tak, pracuję w Lumelu. Podoba mi się, to moja pierwsza praca, która mi się spodobała. Powiem tak, wszystko jeszcze przede mną.

Prowadzący Czy masz jakieś ulubione polskie słowa lub zwroty? Jakie są twoje ulubione polskie powiedzenia?

Rozmówca Mam takiego Darka w pracy, w sumie to jest moje ulubione powiedzenie: „chujowo, ale bojowo”, wiem, że to dość brzydkie określenie, żeby wstawiać je do projektu, ale to jest moje ulubione.

Rozmawiał: TYMOTEUSZ TRONOWICZ

Wirus migracji

Moją rozmówczynię poznałam jeszcze przed wojną, przypadkiem wpadając w odwiedziny do kumpeli ze szkoły średniej. Mila, bo tak przedstawia się, poznana przeze mnie wówczas współlokatorka ww. koleżanki, pochodzi z Ukrainy i mieszka w Polsce od paru dobrych lat. Gdy przyszło mi poprowadzić wywiad z osobą z Ukrainy, była moim pierwszym, oczywistym wyborem. Nie da się ukryć, że język polski nie jest jej obcy, co tylko ułatwia i uprzyjemnia rozmowę. Akcent pojawia się, by zniknąć, jakby go nigdy nie było.

Odwiedziłam Milę w słoneczny kwietniowy dzień, by zadać jej kilka pytań. Popsuty wówczas domofon sprawił, że zwątpiłam w nasze spotkanie, jednak wyszła mi na przeciw i zaprosiła do mieszkania. Już na samym początku zobaczyłam niezwykle podobieństwo naszych zwyczajów, gdy powiedziała „nie ściągaj butów, bo nie mam kapci dla gości”, co tylko przypomniało mi kultywowany w moim rodzinnym domu zwyczaj.

Usiadłyśmy w kuchni i zaczęłyśmy od napicia się herbaty oraz ustalenia, o czym będziemy rozmawiać; nie chciałam być wścibska i zadawać pytań zbyt intymnych bądź naruszających tabu, jednak też było kilka kwestii, które mnie ciekawiły.

– Powiedz mi, ile ty właściwie masz lat?

– 39 będzie w tym roku.

Byłam szczerze zdziwiona jej wiekiem, bo nie wyglądała na tyle i od dawna szacowałam jej wiek na najwyżej 35 lat.

– Kiedy przyjechałaś do Polski, bo poznałyśmy się jeszcze przed wojną, prawda? – Tak, pamiętam cię z zeszłego roku chyba?

– Ja w Polsce mieszkam od 3 lat.

– I Zielona Góra była twoim pierwszym wyborem?

– Nie, ja najpierw przyjechałam do Świebodzina.

– O, to blisko i tak. Rozumiem, że twoje pierwsze doświadczenia zawodowe zdobyłaś w Ukrainie?

– Tak, pracowałam swego czasu, zajmowałam się też pisanie tekstów.

– Ooo!, no proszę, czyli znasz fach. Trudno było załatwić formalności?

– Wiesz, sprawy urzędowe zawsze są trudne, jest też mnóstwo papierkowej roboty.

– No tak, a jaka była twoja pierwsza praca tu w Polsce?

– Zajmowałam się skanowaniem i sprawdzaniem towaru.

– Rozumiem, że na początku, twoja znajomość polskiego nie była tak dobra, jak dziś?

– Nie, uczyłam się w pracy, te pierwsze 3 miesiące podstawowego języka polskiego, a potem już poszło szybko.

- Bez języka trudno byłoby ci znaleźć inną pracę, zwłaszcza że twoja aktualna wymaga kontaktu z klientem.
- Tak, dlatego właśnie zaczęłam od czegoś, co nie wymagało znajomości języka.
- W sumie wielu ludzi zaczyna prace w innym kraju, właśnie od tych niewymagających dobrej znajomości a język przyswaja się w końcu sam, zwłaszcza że chociażby twoimi współlokatorami czy kolegami są Polacy.
- Tak, dokładnie, codzienne używanie języka to jest jednak klucz.
- Powiedz mi, tak przechodząc już na temat naszego spotkania, czy masz wciąż rodzinę w Ukrainie, czy może twoi bliscy wyjechali, tak jak zrobiło to wielu ludzi?
- Nie, moi bliscy wciąż mieszkają w Ukrainie.
- A byłeś tam u nich od czasu agresji rosyjskiej?
- Nie, nie byłam w Ukrainie od tego czasu.
- Kiedy dowiedziałaś się o wojnie?
- Wtedy, kiedy wszyscy inni, 24 lutego.
- No tak, pamiętam, że ta wiadomość była podawana absolutnie wszędzie. Ludzie też popadli trochę w panikę, co zresztą nie dziwi; w końcu to wojna za naszą granicą. Jaka była twoja pierwsza reakcja?
- Przede wszystkim reagowanie na wojnę jest bardzo stresującym przeżyciem, ale ważne [jest] pamiętać, że trzeba zachowywać zdrowy rozsądek, nie panikować i że żadna wojna nie jest wieczna.
- Tak, ta wojna trwa już ponad rok, ale nie wiemy, ile w sumie będzie trwać; oby jak najkrócej. Myślałaś o tym, żeby, oczywiście nie teraz, ale po zakończeniu działań zbrojnych wrócić do ojczyzny?
- Nie zastanawiałam się nad tym, zobaczymy, co będzie dalej i jak rozwinie się sytuacja. Wciąż mam tam bliskie osoby, ale nie umiem ci na ten moment odpowiedzieć tak czy nie.
- Rozumiem. A teraz w Polsce czym się zajmujesz?
- Pracuję w gastronomii, ale niedługo się wyprowadzam.
- A jak ci się żyje w Polsce w porównaniu do życia w Ukrainie, oczywiście przed wojną?
- Finansowo jest różnica.
- A jakie masz plany na przyszłość?
- Takie jak chyba wszyscy, żyć dobrze.
- Dalej w Polsce?
- Nie, wyprowadzam się.
- A..., czyli opuszczasz już nas na stałe, bo wcześniej zrozumiałam, że Zieloną Górę po prostu.
- Nie, wyprowadzam się już na stałe do innego kraju, w Polsce spędziłam 3 lata i czas na nowy etap.
- Rozumiem. Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie, zauważasz różnice w stosunku Polaków do Ukraińców przed i po wybuchu wojny?

- Osobiście nie. Polacy, którzy zawsze byli nastawieni z uprzedzeniem do Ukraińców, przez Wołyń, ale też po prostu inną narodowość uważam, że i tak nigdy nie zmieniają swojego zdania i nastawienia. A reszta... nie, różnicy nie widzę.
- O, to ciekawe, chociaż smutne, bo ty też byłeś tu przed wojną i z takiej perspektywy masz większe doświadczenia, też niezwiązane z byciem uchodźcą.
- Tak, w sumie 2 lata przed wojną i rok po jestem już w Polsce.
- Mam nadzieję, że twoja wyprawka będzie udana, to znaczy, jak sama powiedziałaś, będziesz żyć dobrze, tak jak każdy tego pragnie.
- Dziękuję.

Rozmawiała: SARA ZATRYB

„Polski nie stać na utrzymanie takiej liczby uchodźców”

Już ponad rok minął od wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Tragiczne w skutkach wydarzenie wpłynęło oraz ciągle wpływa na otaczającą nas rzeczywistość. O jego skutkach porozmawiałam z obywatelem Ukrainy Bohdanem Yaroshukiem, mieszkającym w Zielonej Górze.

- Czy mógłby pan powiedzieć kilka słów o sobie?
- Mam na imię Bohdan Yaroshuk. Pochodzę z małego miasta Niecieszyn, mam 24 lata. Do Polski przyjechałem na studia, zacząłem pracować, teraz uczę się w szkole na masażystę. Uprawiam sport taki, jak pływanie, siatkówkę oraz siłownia.
- Dlaczego zdecydował się pan tutaj przyjechać?
- Ogólnie to na początku bardziej rodzice chcieli, żebym przyjechał do Polski na studia. Ja na początku nie byłem pewien, że chcę, ale, jak przyjechałem tutaj i poznałem kilka osób, to mi się spodobało.
- Jak długo jest pan w Polsce?
- Sześć i pół roku już mieszkam w Polsce.
- Czy w Ukrainie została jakaś pana rodzina? Ma pan z nimi kontakt?
- Na Ukrainie została prawie cała moja bliska rodzina, z jakimi [sic] utrzymuję kontakt cały czas.
- Jaka była pana reakcja, kiedy dowiedział się pan o wojnie?
- Nie wiedziałem, co mam zrobić i od razu chciałem zabrać tutaj rodziców, ale widziałem [sic], że oni nie przyjadą.
- Dlaczego pana rodzice nie chcą przyjechać do Polski?
- Rodzice nie chcą przyjechać, ponieważ mają tam dom, pracę. Ojciec jest wojskowo zobowiązany i nie może nawet przekraczać granicy, żadnej, a mama powiedziała, że ojca nie zostawi samego w domu.
- Czy ktoś z pana znajomych lub rodziny zdecydował się na przyjazd do Polski? Czy otrzymali należytą pomoc?
- Z moich znajomych nikt nie przyjechał, wszyscy zostali na Ukrainie z rodziną, mężami oraz dziadkami, więc na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć.
- Jak zmieniło się pana życie po wybuchu wojny?
- No, ogólnie to nie zmieniło się jakoś mocno. Tylko to, że dużo moich kolegów z Ukrainy jest na tej wojnie i to jest przykre. Przykro mi, że nie mogę pojechać do domu i że giną ludzie.
- Czy rozważał pan powrót do ojczyzny, aby pomóc w walce z wrogiem?

- Przez chwilę miałem takie myśli, ale dosyć szybko przechodziło, ponieważ nie czuję się już od dłuższego czasu Ukraińcem, tylko Polakiem, bo się staram o obywatelstwo.
- Jak wygląda kwestia starania się o obywatelstwo? Czy z uwagi na wojnę cały proces stał się prostszy? Czy może nic się w tej kwestii nie zmieniło?
- Ogólnie rzecz biorąc, ja mam korzenie polskie i zrobiłem kartę Polaka na tej podstawie, zdając egzamin w konsulacie polskim na Ukrainie, miałem zadawane różne pytania na egzaminie związane z Polską: o tradycje, kulturę polską, wszystkie święta, oczywiście hymn Polski oraz historię. Zdałem ten egzamin bez żadnego problemu, bo moja znajomość języka była już na dobrym poziomie oraz wiedza o Polsce też się zwiększała. Po tym wszystkim mogłem zrobić kartę stałego pobytu na podstawie karty Polaka, więc tak uczyniłem. Teraz już mogę składać wniosek o obywatelstwo na podstawie karty stałego pobytu, bo też miałem już ją rok, a to był konieczny warunek. Wnioski składać będę za jakiś czas z powodu braku czasu. Czy proces się wydłużył? To jeszcze nie wiem, bo nie złożyłem wniosku. Myślę, że mogło się wydłużyć ze względu na dużą liczbę Ukraińców tutaj, którzy załatwiają sprawy w urzędach.
- Jak ten rok wpłynął na relacje ukraińsko-polskie?
- Myślę, że nie do końca w lepszą stronę, zależy w jakiej części Polski.
- Zauważył pan, że relacje ukraińsko-polskie się pogorszyły. Co mogło mieć na to wpływ?
- Ogólnie to nie wiem, ale myślę, że tak, ponieważ coraz częściej słyszę, jak Polacy narzekają na Ukraińców. Szczerze to mi też czasami przeszkadza, że oni, przychodząc nawet do sklepu, nie próbują rozmawiać po polsku, tylko po ukraińsku. Na to wpływ ma niestety rząd, który za dużo im daje i pozwala.
- Czy miał pan jakieś nieprzyjemności związane z pobytem w Polsce? Czy zauważył pan zmiany w traktowaniu obywateli Ukrainy przed, tuż po, i rok po wybuchu wojny?
- Nie miałem żadnych nieprzyjemności. Zmiany na pewno są, chociażby przez to, że Ukraińcy za dużo sobie pozwalają, będąc tutaj.
- Wspomniał pan, że Ukraińcy na za dużo sobie pozwalają. Co miał pan na myśli?
- Chodzi o kwestię, że większość tych uchodźców twierdzi, że, jak są uchodźcami, to im wszystko się należy i na wszystko mogą sobie pozwolić. Nawet z tym, że nie dostają punktów karnych ze względu na ukraińskie prawo jazdy. To jest nienormalne, że Ukraińiec będzie jechał pod wpływem alkoholu i mu nie mogą zatrzymać prawa jazdy, a dla Polaka mogą i niestety niektórzy z tego korzystają.
- Czy śledzi pan relacje z tego, co się dzieje na Ukrainie?
- Tak, wszystko na bieżąco.
- Śledząc tę całą sytuację, uważa pan, że inne kraje wystarczająco pomagają Ukrainie?
- Ciężko jest mi określić, kto pomaga dużo, a kto mało, ponieważ nie znam budżetu państw oraz ich możliwości, ale jedno wiem, że Polskę [sic] nie stać na utrzymanie takiej ilości uchodźców i nadal to robi i to odbija się na Polakach.

- Co pan sądzi o prorosyjskich działaniach i hasłach typu „to nie jest nasza wojna”? Czy odczuwa pan ich negatywne działanie?
- Na to pytanie również będzie ciężko mi odpowiedzieć, nie do końca znam się na polityce i rozdawaniem pieniędzy, ale moje zdanie jest takie, że jednak w tym jest trochę racji. Czemu Polska ma pomagać najwięcej? Bo jest obok? No tak właśnie to nie powinno być. Tak jak wspomniałem wcześniej, Polski nie stać na utrzymanie takiej liczby uchodźców. Zamiast ich utrzymywać, mogliby w końcu obniżyć ceny oraz podatki dla Polaków. Wtedy lepiej by się żyło.
- Dziękuję, że postanowił pan się podzielić swoimi doświadczeniami z pobytu w Polsce i zdecydował się opowiedzieć, jak wygląda z perspektywy dorosłego mężczyzny życie w tych trudnych czasach. Ze swojej strony mogę jedynie życzyć powodzenia i oby wojna skończyła się szybko i jak najszybciej dla pańskiej rodziny i znajomych. Życzenia te kieruję również do wszystkich obywateli Ukrainy, ich przyjaciół i rodzin. Ta wojna nie powinna mieć miejsca. Benjamin Franklin kiedyś powiedział: „nigdy nie było dobrej wojny, ani złego pokoju”. I oby te słowa weszły do głowy tym, którzy te wojny wywołują, i aby przynosiły nadzieję tym, którym te wojny niszczą spokój i szczęście.

Rozmawiała: NATALIA KOLBUSZ

Pogoń za lepszym życiem

Minął rok od wybuchu wojny na Ukrainie. To szokujące, że taka sytuacja jeszcze nas spotyka. Osoby, pochodzące z Ukrainy, przeżyły coś strasznego i wielu osobom życie momentalnie się zawaliło. To coś strasznego, że nasi sąsiedzi muszą przeżywać takie piekło. Dziś spotykam się z Panią Julia Denysenko, która została wychowana na Ukrainie, a aktualnie mieszka i pracuje w Polsce. Zadam jej parę pytań i porozmawiamy na temat zaistniałej sytuacji.

– Dlaczego pani mieszka w Polsce?

– Przyjechałam do Polski, zanim zaczęła się wojna na Ukrainie, mój mąż tutaj pracuje, a moja córka bardzo chciała chodzić do szkoły kosmetycznej, u nas na Ukrainie nie było takiej możliwości.

– Jak się pani żyje w Polsce?

– Jestem bardzo zadowolona, jest na pewno lepiej niż u nas, na Ukrainie, jest więcej możliwości, tam na wiele rzeczy nie mogłam sobie pozwolić. Kraj bardzo mi się podoba, ludzie są bardzo mili i uprzejmi. Mam bardzo dużo znajomych z Polski i to wspólni ludzie. Moja córka dobrze się zaaklimatyzowała, ma dużo znajomych i też czuje się tutaj dobrze.

– Dlaczego akurat Polska?

– Głównie dlatego, że mój mąż znalazł tutaj dobrą pracę, więc wszyscy stwierdziliśmy, że to dobry pomysł żeby się tutaj przeprowadzić. Mam też przyjaciółkę w Polsce, z którą dużo rozmawiałam i można powiedzieć, że trochę mnie namówiła, żebym tu przyjechała. Spróbowałam nowego, lepszego życia.

– A w jakim mieście w Ukrainie pani mieszkała?

– Pochodzę z Charkowa.

– Co sądzi pani o Polsce i Polakach?

– Tak jak już wspomniałam, ludzie są bardzo uprzejmi i chętnie pomagają. Mam dużo znajomych w Polsce i utwierdziłam się w tym, że ten kraj jest dla mnie. Moja życie jest o wiele lepsze, od kiedy mieszkam tutaj.

– Pani Julio, czy pani rodzina też wyjechała z Ukrainy? Może do innego kraju?

– Moja mama jest też w Polsce. A tata został na Ukrainie. Pracuje i jakoś daje radę.

– Czy dostała pani wsparcie od Polski?

– Nie próbowałam nigdzie korzystać z żadnych zasiłków, przyjechałam po to, aby znaleźć pracę i dobrze zarobić. I na ten moment jestem bardzo zadowolona.

– Jakie jest pani ulubione ukraińskie danie.

– Barszcz ukraiński – to coś, co uwielbiam. Zawsze gotowałam tę zupę i jest moją ulubioną.

– Czy smakuje pani polska kuchnia?

- Bardzo, lubię bigos, nawet nauczyłam się sama go robić, ale cały czas próbuję nowych przepisów polskich dań. Mój mąż jest zachwycony i też bardzo mu smakuje.
- Czy nauka języka polskiego była dla pani trudna i jak nauczyła się pani tak ładnie mówić w naszym języku ?
- Na początku było mi bardzo ciężko, ale stwierdziłam, że spróbuję kursu online nauki języka, bardzo mi to pomogło. Ale im dłużej jestem w Polsce, tym mój język jest bardziej płynny i więcej rozumiem. Mam jeszcze kłopoty z prawidłową pisownią, ale z tym też sobie poradzę, po prostu potrzebuję trochę czasu.
- Jak ta cała sytuacja na Ukrainie na panią zadziałała?
- Jest mi bardzo przykro. Wiele moich znajomych musi zmagać się z trudną sytuacją, jaka tam panuje. Ale niestety nie jestem w stanie im pomóc. Jest to dla nich bardzo ciężki okres, dla wszystkich osób z Ukrainy i mam nadzieję, że to wszystko niedługo się skończy. Mi osobiście jest łatwiej, bo jestem tutaj, mam przy sobie męża, córkę i mamę, ale jednak z tyłu głowy mam tę całą sytuację.
- Czy ma pani zamiar jeszcze kiedyś wrócić na Ukrainę? Czy może jednak zostanie pani w Polsce na stałe?
- Na dzień dzisiejszy chcę zostać tutaj. Przede wszystkim ze względu na córkę, która chce się kształcić w zawodzie, mąż ma dobrą pracę. A może kiedyś przyjdzie taki czas, że zatęsknię za ojczyzną i będę musiała wrócić, tego nie wiem.
- Jeśli mogę zapytać, gdzie pani pracuje?
- Pracuję w pracowni krawieckiej. Jest to produkcja sukien ślubnych, a ja pracuję na stanowisku dekoratorki sukienek. Bardzo lubię to robić i jestem bardzo zadowolona.
- A gdzie pani pracowała na Ukrainie?
- Robiłam to samo. Dlatego cieszę się, że tutaj mogę robić to samo.
- Jak wyglądało pani codzienne życie na Ukrainie?
- Praca, wiadomo, od samego rana, po pracy do domu, obiad, zakupy, wyjścia na spacer z psem. Od czasu do czasu wyjścia z przyjaciółkami.
- Czy zabrała pani pieska ze sobą?
- Tak, zabrałam ze sobą.
- A może opowie mi pani o tradycjach na Ukrainie?
- No wiadomo, tradycyjne święta takie, jak Wielkanoc, którą obchodzimy tydzień później niż Polacy.
- A co pani lubi robić w wolnym czasie?
- Poza pracą, ogromną przyjemność sprawia mi stylizacja paznokci. Moje koleżanki w pracy są zawsze nimi zachwycone, a szczególnie moja ulubiona Marlenka. Cały czas mnie chwali. Robię je tylko sobie i mojej córce, ale z czasem może otworzę swój własny salon.
- Czy planuje pani jakieś wakacje?
- Tak, planuję jechać na Mazury, bo słyszałam, że to piękne miejsce warte zobaczenia. Chciałabym również pojechać nad morze.

– Mimo zaistniałej sytuacji, wiele osób z Ukrainy doskonale sobie radzi i odnalazło się świetnie w tych trudnych warunkach. Cieszę się, że my jako naród okazaliśmy tak wiele pomocy i wsparcia wszystkim osobom, które nas potrzebowały. Jestem zadowolona, że udało mi się przeprowadzić wywiad z panią Julią oraz zagłębić się w tą całą zaistniałą sytuację. Życzę Pani wszystkiego dobrego. Jeszcze raz dziękuję bardzo za to, że znalazła pani dla mnie trochę czasu na rozmowę.

Rozmawiała: NATALIA KOSMOWSKA

„Cieszę się, że mogłam opowiedzieć moją historię”

Dzień dobry! Dzisiaj przeprowadzę wywiad z obywatelką Ukrainy, Khristiną Mashtalir, studentką pierwszego roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Zielonogórskim.

– Dzień dobry, Kristino!

– Dzień dobry!

– Z tego miejsca chciałbym ci podziękować za to, że zgodziłaś się na to, abym przeprowadził z tobą wywiad.

– To ja dziękuję za zaproszenie. Chciałabym podzielić się z państwem moją historią i ukazać tragizm wojny z mojej perspektywy. Chciałabym również podzielić się z wami wszystkim tym, co spotkało mnie w Polsce.

– Przejdźmy zatem do pierwszego pytania. Po bestialskiej agresji rosyjskich wojsk na tereny Ukrainy, praktycznie cały świat jest w tym momencie z Ukrainą i wspiera ją na możliwe sposoby. Powiedz nam, jak się czujesz po przyjeździe do Polski? Jak zmieniło się twoje samopoczucie względem tego, co odczuwałaś zaraz po dotarciu do Zielonej Góry?

– Teraz czuję się zdecydowanie lepiej. To prawda. Pierwsze dni były dla mnie bardzo trudne. Jeśli z dnia na dzień trafia się do innego kraju, co prawda podobnego kulturowo i obyczajowo, ale jednak cały czas poniekąd obcego, można odczuwać niepewność, co wydaje się być zrozumiałe. Nie znałam praktycznie nikogo. Teraz to się zmieniło. Mam wielu przyjaciół, z którymi znalazłam wspólny język.

– Czy po zakończeniu wojny zamierzasz wrócić do swojej ojczyzny?

– Prawdę mówiąc, to nie wiem. Gdy tylko przyjechałam do Polski, byłam pewna tego, że pozostanę w tym kraju tylko na czas konfliktu wojennego panującego na Ukrainie. Z czasem moje plany uległy zmianie i nie wykluczam tego, że po zakończeniu wojny zostanę w Zielonej Górze. Znalazłam tutaj miejsce, w którym mogę spełniać swoje marzenia oraz rozwijać swoje pasje tj. dziennikarstwo, które obecnie studiuję na Uniwersytecie Zielonogórskim. Sytuacja jest jednak dynamiczna i nie jestem pewna tego, czy np. za kilka miesięcy moja sytuacja nie ulegnie zmianie.

– Czy przez okres pobytu w Polsce zdołałaś poznać jakichś przyjaciół?

– Oczywiście, jestem osobą, która lubi poznawać nowych znajomych. Przykładem tego jest moja przyjaciółka, Wiktoria. Pomaga mi ona w wielu sytuacjach, w tym tych związanych z językiem polskim. Gdy popełniam jakiś błąd, ona mnie poprawia, dzięki czemu cały czas uczę się nowych słów oraz poprawnej wymowy wyrazów. Chciałabym również zaznaczyć, że jest to osoba, której zawsze mogę zwierzyć się ze swoich

problemów, a także rozmawiać z nią godzinami. Bardzo się cieszę, że miałam przyjemność ją poznać.

– Jakie odczucia towarzyszyły ci zaraz po wkroczeniu Rosjan?

– Nie ma co ukrywać, że bardzo się bałam. Nie byłam pewna tego, co przyniesie jutro. Było to dla mnie traumatyczne przeżycie. Na myśl przychodziły mi same złe scenariusze. Doskonale pamiętam moment, w którym obawiałam się tego, że niebawem w mojej miejscowości zjawią się Rosjanie, którzy będą chcieli wyrządzić moim bliskim krzywdę. Dlatego przez pierwsze dni wojny prawie codziennie chodziłam do bunkra. Z czasem przestałam, jednak strach dalej pozostał.

– Czy, będąc na Ukrainie, osobiście spotkałaś kolaborantów, którzy zdecydowali się wesprzeć agresora i zaszkodzić napadniętemu państwu?

– Osobiście nie, jednak w mieście oddalonym o 20 km od mojej rodzinnej miejscowości były takie osoby. Niestety, zbrodnie dokonywane przez tych ludzi były nieludzkie. Dopuszczały się one gwałtów, morderstw i wielu innych bestialskich czynów.

– Który moment w trakcie działań wojennych był dla Ciebie najtrudniejszy?

– To był moment, w którym wraz ze swoimi najbliższymi członkami rodziny próbowaliśmy dodzwonić się do mojego wujka, który od 24 lutego nie odbierał telefonu. Baliśmy się, że mogło mu się coś stać. Wojna jest przyczyną wielu tragedii, w tym tych związanych z utratą ludzi, na których nam zależy. Straszne jest to, że nawet w dzisiejszych czasach ludzie są w stanie doprowadzić do cierpienia tylu niewinnych osób.

– Czy, będąc w Polsce, doświadczyłaś niemiłych komentarzy lub rasistowskich zachowań ze strony Polaków?

– Była jedna tego typu sytuacja. Miała ona miejsce podczas mojej podróży autobusem miejskim. Obok mnie stało wówczas dwóch mężczyzn, którzy ewidentnie mieli problem z moim pochodzeniem. Doskonale słyszałam ich rozmowę, dotyczącą tego, czy mnie pobiją. To było bardzo przykre. Nic tym ludziom nie zrobiłam, jednak to dla nich wydawało się bez znaczenia. Nie spodobała im się również niebiesko-żółta flaga Ukrainy, którą przypięłam sobie do ubrania. Przyznam szczerze, że nie jestem w stanie zrozumieć takich ludzi. Na szczęście nie doszło do aktu agresji fizycznej, a dalsza część mojej podróży upłynęła bezpiecznie.

– Co sądzisz o Polakach? Czy są to ludzie otwarci w stosunku do obcokrajowców? Czy Podoba ci się kraj nad Wisłą?

– Tak, zdecydowanie. Ogólnie podoba mi się tutaj wiele rzeczy. Są tu piękne miejsca, mili ludzie, którzy starają ci się pomóc w wielu rzeczach. Osobiście jestem zdania, że w Polsce jest zdecydowanie więcej dobrych ludzi niż złych. Warto również dodać, że Polska jest bardzo „zielonym” krajem. Jest tutaj wiele lasów czy innej roślinności. To kolejny plus dla tego państwa.

– Czy zdążyłaś już odwiedzić największe miasta w Polsce?

– Tak, byłam już we Wrocławiu, w Poznaniu, Warszawie, Łodzi i Rzeszowie. Podczas mojej podróży zwiedziłam dwa zamki, których wygląd wywarł na mnie ogromne

wrażenie. Miasta, które odwiedziłam bardzo mnie [sic] się podobały i nie wykluczam tego, że wkrótce uda mi się je odwiedzić ponownie.

– Muszę przyznać, że zwiedziłaś już sporą część Polski. Czy planujesz jeszcze zwiedzić inne polskie miasta? Jeśli tak, to jakie?

– Nie ukrywam, że bardzo chciałabym pojechać do Gdańska. To piękne miasto z niezwykle interesującą historią.

– Czy jest coś jeszcze, co podoba ci się w Polsce?

– Tak, bez wątpienia jest to muzyka. Przebywając z moją przyjaciółką, Wiktoria, która jest miłośniczką rapu, słucham tego gatunku muzyki. Rzecz jasna, spora część rapu, którego słucham, jest w języku polskim, dzięki czemu mogę uczyć się języka poprzez relaksowanie się. Jak to się mówi „przyjemne z pożytecznym”.

– To już wszystkie pytania. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za poświęcony czas i życzę, aby wszystko układało się zarówno po twojej myśli, jak i po myśli wszystkich twoich rodaków.

– Dziękuję, te słowa wiele dla mnie znaczą. Cieszę się, że mogłam opowiedzieć wam moją historię. Do zobaczenia!

Rozmawiał: MIŁOSZ WERYSZKO

Inny świat – drugie życie

Miałam przyjemność przeprowadzić wywiad z panią Natalią. Obywatelką Ukrainy, która przybyła do Polski, by znaleźć tu schronienie, pomoc i zapewnić ponownie spokojne życie dla swoich córek. Podzieliła się ze mną swoją historią, o tym, jak rozpoczęła drugie życie w zupełnie innym świecie.

– Jak długo mieszkasz w Polsce?

– Do Polski przyjechałam 7 marca 2022 roku, więc niedawno minął rok, odkąd mieszkam tutaj razem z dwiema córkami. Dotarcie do Polski nie było dla nas łatwe. Aby przekroczyć granicę z Polską, musiałyśmy najpierw jechać przez 2 dni pociągiem i autobusem, do samej granicy dotarłyśmy pieszo. Bardzo się wtedy bałam o zdrowie moich córek.

– Jakie emocje towarzyszyły ci po przyjeździe do Polski

– Poczułam ulgę, że moje córki nie muszą już słuchać dźwięków rakiet i syren, są bezpieczne i nic im nie grozi. Jednak myślami byłam też przy moim mężu, który został na Ukrainie razem ze swoim bratem i matką. Bardzo się o niego boję i martwię. Samo rozpoczęcie życia na nowo w Polsce dla mnie było szokujące.

– Czy masz utrudniony kontakt z bliskimi, odkąd mieszkasz w Polsce? Jak wygląda on obecnie?

– Moi bliscy cały czas się ze mną kontaktują, mimo że zostali na Ukrainie. Kontakt z moimi bliskimi wygląda cały czas tak samo, odkąd przybyłam do Polski. Rozmawiam z nimi, kiedy tylko nadarzy się okazja. Bardzo za nimi tęsknię, ale też bardzo się o nich boję i martwię, staram się też ich uspokoić.

– Jak twoje życie wyglądało przed wojną i przyjazdem do Polski?

– Przede wszystkim moje życie było spokojne. Nie musiałam się bać o życie swoje, mojego męża, córek i bliskich. Miałam dom, pełną i szczęśliwą rodzinę. Chodziłam do pracy, poświęcałam czas na hobby, którym są wszelkiego rodzaju sporty i odpoczynek z rodziną. Miałam wszystko. Z mężem i córkami często gdzieś podróżowaliśmy, a ja z przyjemnością oddawałam się aktywnościom sportowym. Chciałam uczyć się dalej i wykładać na uczelni, jednak przez wojnę jest to teraz niemożliwe.

– Czy ciężko było ci się odnaleźć w Polsce? Miałas problemy z językiem?

– Tak, na początku było trudno. Musiałam się przyzwyczaić do wszystkiego, co nowe. Jednak z czasem nie stanowiło to już tak dużych trudności. Miałam problemy ze zrozumieniem języka polskiego, chociaż język polski jest bardzo podobny do ukraińskiego.

– W jaki sposób uczyłaś się języka polskiego i czy nauka sprawiała ci trudności?

– Moje córki od razu, kiedy tylko była taka możliwość, poszły do polskiej szkoły i języka zaczęłam uczyć się razem z nimi. Mnie nie przychodziło to aż tak łatwo, jak

im. Brałam też dodatkowe lekcje języka online, dodatkowo oglądałam seriale w języku polskim. Z czasem zaczęłam chodzić również na kursy języka polskiego. Nadal nie mówię jeszcze bardzo dobrze po polsku i wciąż się uczę, ale nie mam większych trudności ze zrozumieniem go i posługiwaniem się nim.

– Jak nazywa się twoje rodzinne miasto i za czym najbardziej tęsknisz

– Moim rodzinnym miastem jest Zaporozże, na południowym wschodzie Ukrainy. Jest to duże i piękne miasto. Ukończyłam tam również studia dziennikarskie. Tak samo, jak moje córki, najbardziej tęsknię za domem, za miejscem, które było po prostu moje. Tęsknię też bardzo za rodziną i przyjaciółmi, za wspólnie spędzonym czasem razem z nimi. Jestem teraz bezpieczna i nic mi nie zagraża, ale sercem jestem na Ukrainie. To jest mój dom i Ojczyzna.

– Czy, żyjąc w Polsce, bycie na bieżąco z rzetelnymi informacjami o wydarzeniach na Ukrainie było utrudnione? Skąd najczęściej czerpiesz informacje?

– Nie było to utrudnione. Czytam wszystkie wiadomości i zapoznaję [się] z odpowiednimi informacjami z Ukrainy do dziś [tj. na bieżąco]. W szczególności z informacjami dotyczącymi Zaporozża. Ciężko się czyta i patrzy na to, jak ludzie w mojej ojczyźnie cierpią, ile osób i dzieci umiera. To bardzo trudne i bolesne. Źródła informacji, z jakich korzystam, to strona internetowa Prezydenta Ukrainy, Ministerstwo Obrony Ukrainy, media oraz informacje od moich bliskich, z którymi pozostałam w kontakcie.

– Jakie myśli i odczucia towarzyszyły ci w dniu wybuchu wojny?

– O początku wojny dowiedziałam się od kolegi. Zadzwoił do mnie wczesnym rankiem 24 lutego, był zdenerwowany, płakał i krzyczał, że trzeba ratować dzieci. Wtedy zapoznałam się z informacjami z telewizji, było to oficjalne przemówienie Prezydenta Ukrainy. Zareagowałam spokojnie na tę wiadomość. Uważam, że nie powinno się panikować w takiej sytuacji. Panika jest najlepszą bronią na wojnie! Spokojnie omówiliśmy z mężem, jakie podejmiemy dalsze kroki. Oglądaliśmy wiadomości, słuchaliśmy naszego prezydenta, ale przede wszystkim nie panikowaliśmy.

– Uważasz, że uda się zakończyć trwającą wojnę? Jakie emocje towarzyszą ci obecnie odnośnie do tego, co dzieje się na Ukrainie?

– Do zakończenia wojny może dojść tylko wtedy, gdy Ukraina zwycięży nad Rosją. Obecnie towarzyszy mi ból, smutek, rozczarowanie, niezrozumienie, dlaczego moi bliscy, jak i inni obywatele Ukrainy cierpią i umierają.

– Czy spodziewałaś się, że Rosja zaatakuje?

– Tak, spodziewałam się. Jako dziennikarka byłam na bieżąco z informacjami. Wiedziałam, że wojna się rozpocznie i Rosja będzie agresorem. Zgodnie z moimi przypuszczeniami, myślałam, że wojna rozpocznie się mniej więcej 25 lutego. Pomyliłam się tylko o jeden dzień. W telewizji było dużo informacji, fakty wskazywały na początek wojny w moim kraju. Władza dużo o tym mówiła, więc ludzie przygotowywali się tak, jak tylko mogli, do tego, że wojna się rozpocznie. Nikt nie podał konkretnej daty, niektórzy przygotowali się dopiero, gdy podano oficjalną informację o wojnie.

– Planujesz zostać w Polsce?

– Nie, nie planuje tu zostawać. Pod koniec wojny ja i moje córki chcemy wrócić na Ukrainę. Tam jest nasz dom i nasza ojczyzna, której bardzo nam brakuje.

Rozmawiała: ANASTAZJA URBAN

„Obudził nas mój kolega...”

Początek wojny na Ukrainie w 2022 roku był każdego wstrząsającym przeżyciem. Ze względu na „rocznicę” jej wybuchu odkurzamy wspomnienia osób, które były najbliższe tych wydarzeń. Postanowiłam porozmawiać z Poliną, koleżanką z pracy, która mieszka w Polsce już od 2018 roku. Jej historia bardzo mnie poruszyła. Polina, mimo że mieszka już dłużej w Polsce, akurat gdy wybuchła wojna, była na Ukrainie. Jej wspomnienia obrazują, co to znaczy obudzić się w kraju, w którym zaczęła się wojna. Co to znaczy strach, niepewność bądź panika, kiedy nie wiesz, czy uda ci się wrócić do domu. Ta cenna rozmowa pokazała mi, że każdy człowiek skrywa historię, o których nie mamy pojęcia. Nawet ktoś, kto jest na co dzień radosny i uśmiechnięty, mógł przeżyć coś przerażającego. Dlatego starajmy się poznawać te historie, bo to one mówią nam najwięcej o ludziach.

– Kiedy przyjechałaś do Polski?

– Przyjechałam do Polski w 2018 roku. Tato pracował tu już około sześciu lat, bo wyjechał, jak zaczęła się wojna w Doniecku. I tak mieszkał w Polsce 6 lat, rzadko nas odwiedzał, tylko raz na rok. Później stwierdziliśmy z rodziną, że chcemy przyjechać do Polski. Wtedy okazało się, że mojej mamy babcia jest pochodzenia polskiego, no i przyjechaliśmy, zrobiliśmy pobyt [tj. uzyskaliśmy prawo do pobytu] i mieszkamy w Polsce już od 2018 roku.

– Skoro tata był już tutaj wcześniej, to musiało być wam trochę łatwiej z przeprowadzką, prawda?

– Tak, tata miał już tutaj mieszkanie, pracę. Ale ma tylko czasowy pobyt, nie ma obywatelstwa, tylko zaświadczenie z pracy. Pracuje. I to wszystko.

– Z jakiego powodu zdecydowaliście się na wyjazd? Tylko żeby być bliżej taty?

– Żeby znowu połączyć rodzinę, nie tak, jak było wcześniej, że przez 6 lat tata odwiedzał nas tylko raz na rok. No i też kwestia wysokich cen, poziom życia na Ukrainie był już za niski. Było bardzo drogo, tata wysyłał wszystkie zarobione pieniądze do nas, a tych pieniędzy i tak nie było widać.

– Gdzie mieszkali na Ukrainie?

– W centralnej części, w mieście Krzemieńczuk, w obwodzie połtawskim. To pięć godzin jazdy autobusem od Kijowa.

– Czyli jak rok temu wybuchła wojna na Ukrainie, to byłeś już w Polsce...?

– Byłam już w Polsce, ale akurat w tym okresie, w lutym pojechaliśmy na Ukrainę, żeby załatwić swoje sprawy, żeby sprzedać dom. Akurat 21 przylecieliśmy do Kijowa, jeden czy dwa dni byliśmy z mamą w domu i zaczęła się wojna. Obudził nas mój kolega, dzwonił do mnie i o 7 rano pukał do nas do domu, i powiedział, że wojna się zaczęła. Wcześniej mówili, że może tak być, siostra mnie ostrzegła, że lepiej nie je-

chać, bo rosyjskie czołgi zbliżają się do granicy. Ale my nie wierzyliśmy w to, w 2014 roku już była wojna we wschodniej części Ukrainy. Nas – centralną część – to w ogóle nie tknęło, tylko tą wschodnią. Myśleliśmy, że pojedziemy i wszystko będzie dobrze, ale rano obudziliśmy się i wojna. Od razu panika u wszystkich ludzi, panika totalna. Nie było gotówki w bankomatach, sklepy były puste, benzyny też już nie było. Wszędzie kolejki, masakra, panika, nic nie wiadomo, co będzie dalej. Wszyscy się bali, że za trzy dni Rosja weźmie Kijów. Nie można było żadnych biletów na autobus kupić, nikt nie chciał jechać. Myśleliśmy, że już tam zostaniemy naprawdę. Moja mama płakała, że nie wiadomo, co zrobić. Tata zapewniał, że wszystko będzie dobrze i wyjedziemy, ale nikt nie chciał nas odwiedzić na granicę, bo było niebezpiecznie.

– I udało wam się w końcu wyjechać?

– Tak, jak dwa dni minęły, to troszeczkę sytuacja się uspokoiła no i udało się kupić ten bilet na autobus. Droga była niebezpieczna, bo jak jechałam, to widziałam spalony czołg wojenny. Nie wiem, co się stało, bo jechaliśmy autobusem i nagle ten pojazd był cały w płomieniach. Nie wiadomo, czy to jakaś rakietą, dlaczego się w ogóle zapalił ten czołg. Co chwilę nas też sprawdzała policja, zatrzymywali nas, sprawdzali dowody, sprawdzali wszystko. A autobusy były przepełnione, niektórzy stali po 8-10 godzin, bo chcieli tak bardzo wyjechać. Ogromne były też kolejki na granicy, ale wszystkich przyjmowali, nie było problemu. Nawet bez paszportu, tylko z aktem urodzenia można było wyjechać. Ale mężczyźni nie wypuszczali już.

– Przez pobór do wojska?

– Tak, dokładnie.

– Czy tęsknisz za domem?

– Oczywiście, że tęsknię za domem. Tam spędziłam całe dzieciństwo, jak wracam, to przypomina mi się babcia, czasy dzieciństwa, jak biegałam po podwórku. Wydaje mi się, że tylko tak tęsknię, za tym dzieciństwem.

– Chciałabyś wrócić na Ukrainę?

– Nie liczę, że wrócimy tam, bo już tam jest zupełnie inny poziom. Z roku na rok jest coraz gorszy poziom życia. Albo ludzie są tam bardzo bogaci, albo bardzo biedni, nie ma tam w ogóle środka. Bardzo drogo jest na Ukrainie, jak patrzę na ceny i porównuję Polskę i Ukrainę, to jest w ogóle niebo a ziemia. Nie da się tam już utrzymać tak naprawdę, tylko jak masz jakiś ogródek własny i swoje jedzenie, to może dasz radę. I wszystko tam też sprowadzają, nie ma praktycznie ukraińskich produktów, tylko zza granicy, czyli droższe.

– Czyli dobrze jest ci tutaj, w Polsce?

– Tak, można powiedzieć, że się tutaj odnalazłam. Jest tutaj cała moja rodzina. Jakby ktoś tam był na Ukrainie, to bym pewnie tęskniła, a tak nie tęsknię, bo nikogo tam nie ma. Ja też tam nie skończyłam żadnej szkoły ani nic, bo jak przyjechałam do Polski, to od razu poszłam do podstawówki. Nie mam tak naprawdę wykształcenia ukraińskiego, mam obywatelstwo ukraińskie i to wszystko. Przyzwyczałam się do Polski, już nawet nie patrzę tam.

- A chcesz mieszkać w Polsce czy planujesz kiedyś wyjechać jeszcze gdzieś indziej?
- No mam takie pomysły, ale na razie w niedalekiej przyszłości to w Polsce będę mieszkać. Może coś zmienię, może gdzieś wyjadę do jakiegoś innego państwa, ale na razie mi tutaj wszystko odpowiada.
- Na początku. Kiedy to przyjechałaś do Polski, to czy ludzie cię dobrze przyjęli?
- Jak przyjechałam do podstawówki, wtedy mieszkalam w takiej mniejszej miejscowości i bardzo świetnie mnie przyjęli. Nikomu nie przeszkadzało, że byłam z Ukrainy. Przez miesiąc oczywiście nie rozumiałam, co do mnie mówili, tylko się uśmiechałam. Później bardzo szybko złapałam język, bo moja mama się uczyła polskiego i włączała mi jakieś filmy, bajki. Dzięki temu już miałam trochę ten język osłuchany, ale powiedzieć coś sama to nie do końca. Ale egzamin po podstawówce zdałam, skończyłam szkołę z czerwonym paskiem. Wszyscy byli zdziwieni bardzo, że jak to z Ukrainy przyjechała i od razu z czerwonym paskiem, z wyróżnieniem nawet.
- To gratuluję, to duży sukces mieć takie dobre wyniki w nowym kraju. Życzę kolejnych sukcesów na twojej drodze. Dziękuję za wywiad.
- Dziękuję.

Rozmawiała: JUSTYNA KIWKA

Życie po wojnie

Minął ponad rok od wybuchu wojny w Ukrainie. Mam zaszczyt przeprowadzić wywiad z panią Natalią Balyberdiną, która pochodzi z Ukrainy. Dzień dobry.

Dzień dobry.

Na początek, kiedy i dlaczego przyjechała pani do Polski?

Przyjechałam do Polski 7 marca 2022 roku. Było to związane z wybuchem wojny na terytorium Ukrainy, a więc mieszkam w Polsce od ponad roku. Zaczęło się od tego, że zdziwiliśmy się, gdy zobaczyliśmy samoloty, które ciągle były w ruchu. Było bardzo głośno. Wtedy zrozumieliśmy, co się dzieje.

Jaka była pani reakcja na wieść o wojnie?

Było dużo informacji. To wszystko było dla nas nowe, ale, szczerze mówiąc, nie było paniki! Ja i mój mąż przyjęliśmy to na spokojnie. Oglądaliśmy telewizję, słuchaliśmy naszego prezydenta. Wybuchła wojna, więc trzeba było coś zrobić. Wszystkie decyzje i działania były podejmowane rozważnie, przemyślane i spokojnie. Jednak niektórzy ludzie byli przestraszeni, płakali, byli zdenerwowani. Od 24 lutego udzielam pomocy psychologicznej wielu moim znajomym. Były problemy z jedzeniem w sklepach, gdyż ludzie wykupowali mleka czy masła [sic]. Nie wiedziałam, co dać dzieciom do jedzenia. Mamy dwójkę dzieci, dwunastoletnie bliźniaczki. Był to dla nas większy problem niż wybuchy czy samoloty.

A jak wyglądała pani podróż do Polski?

Łącznie podróż do Polski trwała ponad dwa dni. Dwanaście godzin staliśmy na granicy. Dwoje dzieci. Na dworze było bardzo zimno. Było trudno, ale zrobiliśmy to! Jeden tydzień żyliśmy w Ukrainie, ale potem z dziećmi przyjechałam do Polski. Było to właśnie 7 marca. Przyjęła nas polska rodzina, u której mieszkaliśmy pięć miesięcy. Do Zielonej Góry przyjechaliśmy w sierpniu. Mój mąż przybył trochę później.

Jak zmieniło się pani życie po wybuchu wojny?

Życie diametralnie się zmieniło. Nowy kraj, nowy język, nowe tradycje, zwyczaje. Nastąpiła ponowna ocena wartości życiowych. To, co było powszechne w życiu przedwojennym, teraz nabrało wielkiego znaczenia. Życie przed wojną i po wybuchu wojny to dwa różne światy. Zaczęłam bardziej doceniać życie.

Czy śledzi pani relacje z tego, co się dzieje w Ukrainie?

Tak, oczywiście. Wszystkie nowości śledzę regularnie. Ukraina to moja ojczyzna, nie mogę inaczej. Mam relacje z tego, co się tam dzieje od moich przyjaciół. Powiedzieli mi, że jeden dzień może być spokojny, ale na drugi dzień mogą być wybuchy, rakiety czy śmierć. Nie wiadomo, jak to będzie dalej.

Czy w Ukrainie została jakaś pani rodzina? Ma pani z nimi kontakt?

Tak, krewni i przyjaciele pozostali w Zaporozu. Często do nich dzwoniemy, bardzo martwię się o moich bliskich. Zawsze ich wspieram.

Czy po wybuchu wojny utraciła pani kontakt ze znajomymi z Ukrainy lub czy te relacje się zmieniły?

Nie straciłam kontaktu z przyjaciółmi i krewnymi z Ukrainy, powiem więcej, nasze relacje stały się jeszcze silniejsze. Jednak z krewnymi z Rosji, niestety nie utrzymujemy kontaktu, zablokowałam wszystkie numery. Mają własne zdanie na temat wojny, które jest sprzeczne z moim. Wojna nas podzieliła, dlatego krewni z Rosji są mi już obcy.

Czy miała pani jakieś zwierzęta w Ukrainie i czy przyjechały razem z Panią?

Tak, w naszej rodzinie jest pies. Jednak nie mogłam go zabrać ze sobą. Podróżowałam z dwójką dzieci, zabrałam tylko trochę rzeczy. Nasz pies został później przywieziony do Polski przez moją mamę. Teraz ma się dobrze i jest z nami.

Jak ten rok wpłynął na relacje ukraińsko-polskie?

Stosunki między naszymi krajami osiągnęły nowy poziom. Przede wszystkim dla narodu ukraińskiego Polska zapewniła bezpieczeństwo. Tysiące ludzi pomagało Ukraincom. Przywozili ubrania i jedzenie na granicę. Na dworze było bardzo zimno, więc cieszyłam się z ciepłego posiłku i herbaty. Byłam wzruszona, gdy jedna kobieta na granicy oddała swoją kurtkę ukraińskiemu dziecku. To dużo dla nas znaczyło. Tej pomocy nasi ludzie nigdy nie zapomną!

Czy było pani trudno zaaklimatyzować się w Polsce?

Nie będę ukrywała – było trudno. Trzeba było zacząć żyć od nowa, ale w razie potrzeby człowiek może dostosować się do wszystkiego.

Czy czuje się pani bezpieczna w Polsce?

Tak, w Polsce czuję się bezpiecznie. Najważniejsze, że moje dzieci są bezpieczne. Ale nie czuję się jak w domu. Moim domem jest Ukraina, to właśnie tam jest moje serce.

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej...

Tak. W Polsce nie jestem w stanie czuć się tak samo, jak w Ukrainie.

Spotkały panią jakieś nieprzyjemności związane z pobytem w Polsce? Może zauważyła pani jakieś zmiany w traktowaniu obywateli Ukrainy?

Nie, w ciągu roku życia w Polsce nie było żadnych kłopotów. Były problemy związane z dokumentami i szkołą. Nie miałam żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Wiem jednak o jednej sytuacji, gdzie pewien mężczyzna powiedział do kobiety z dziećmi z Ukrainy „ja nie bardzo lubię Ukraińców, po co wy tu przyjechaliście?”

Czy uzyskała pani jakieś wsparcie ze strony Polaków?

Tak. Początkowo przyjechałam do Polski z dziećmi, gdzie zostaliśmy przyjęci do domu przez polską rodzinę. Ci ludzie stali się naszą rodziną. Pomocy, wsparcia, ciepła, miłości i troski, jaką obdarzyła nas polska rodzina, nigdy nie zapomnę. Jesteśmy w kontakcie, cały czas się komunikujemy.

Czy pomoc Polaków zmieniła się po roku?

Każda pomoc ma swój czas. Nie widzę już punktów pomocy. Inni pomogą przez jakieś trzy miesiące, ale później nie powinno się czekać, aż dadzą ci pieniądze, tylko trzeba znaleźć pracę, zacząć się komunikować, przystosowywać. Myślę, że zależy to od osoby, bo niektórzy nie chcą pracować, uczyć się polskiego, a inni wręcz przeciwnie.

Jak pani myśli, dlaczego niektórzy obywatele Ukrainy nie chcą się uczyć języka polskiego?

Myślę, że bierze się to z własnych przekonań. Osoby, które tak robią, sądzą, że pomoc się im należy, więc oni nie muszą się uczyć. Wszystko zależy od konkretnej osoby – albo chce się uczyć, albo nie.

Czy tęskni pani za swoim domem w Ukrainie i czy planuje pani powrót do swojej ojczyzny?

Zdecydowanie planuję powrót do ojczyzny. Bardzo za nią tęsknię, moje dzieci również. Tam jest mój dom, wszystkie wspomnienia. Niestety nie wiadomo, kiedy będzie można wrócić. Na ten moment nie chciałabym być w Ukrainie, ale jeśli będzie tam bezpiecznie, to wrócę do swojej ojczyzny. Poczekałabym jednak na zakończenie wojny. Bezpieczeństwo moich dzieci to dla mnie priorytet.

Doświadczyła pani jakichś barier komunikacyjnych?

Tak. Istniała bariera językowa. Ukraiński i polski to podobne języki, ale nie znając słownictwa, nie można poprawnie sformułować odpowiedzi. Rozumiesz, co mówią, ale nie możesz odpowiedzieć. Często miałam sytuacje, że ktoś mnie nie rozumiał. Dzieci musiały pójść do szkoły, ale nie znały języka, więc było to dla nich trudne, ale w miarę szybko nauczyły się komunikować z rówieśnikami. Dla mnie był to trochę większy problem. Do teraz uczę się języka polskiego.

Miała pani problemy ze znalezieniem pracy?

Tak. Bez znajomości języka trudno znaleźć pracę. Nie ma jednak rzeczy niemożliwych. Z powodu dzieci nie mogłam pracować dwanaście godzin, ponieważ trzeba zrobić obiad czy ogólnie się nimi zająć. Teraz kontynuuję naukę polskiego, pracuję i dążę dalej. Jestem z zawodu dziennikarką, ale nie pracuję już w tym zawodzie. Pracuję w Centrum Metamorfoz i prowadzę zajęcia dla dzieci z Ukrainy i dla polskich dzieci.

Czy polskie tradycje mocno różnią się od ukraińskich?

Tradycje i zwyczaje są podobne, ale są też różnice. Zwróciłam większą uwagę na fakt, że istnieją różnice w kuchni. Barszcz ukraiński i polski bardzo się różni. Byłam w szoku, gdy się o tym dowiedziałam. U nas barszcz czerwony składa się z mięsa, marchewki, buraczków, ziemniaków, kapusty. Zdziwiłam się, gdy okazało się, że w polskim barszczu znajdują się również uszka. U nas w kościele zawsze kobiety i dziewczynki zakładają chusty na głowę. W Polsce tego nie widziałam. Różnice są również w szkole. W ukraińskich szkołach oceny są do dwunastu, a nie do sześciu. Egzaminy zdaje się w dziewiątej i jedenastej klasie, nie w ósmej, jak w Polsce.

Czy przyjazd do Polski spełnił pani oczekiwania? Może coś panią zaskoczyło?

Kiedy przyjechałam do Polski, byłam w szoku, że tylu ludzi pomaga osobom z Ukrainy. Nie spodziewałam się tego. Jestem za to naprawdę wdzięczna. Ta pomoc jest dla Ukrainy jak złoto.

Dziękuję bardzo za wywiad.

Rozmawiała: **IZABELA POLAŃSKA**
